

PRZEDPŁATA

W Petersburgu rocznie rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2 kop. 50. Na prowincji, w Cesarstwie i Królestwie oraz zagranicą: rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3, miesięcz. rs. 1. Ogłoszenia po kop. 15 od wiersza. Reklamy („Doniesienia” w tekście) po 50 kop. Cena pojedyn. Nr-u bez dod. powieść. kop. 15. Za dotychczas ogłoszenia, prospektu i t. d., jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty poczt. (1 kop. od 1 karta każdego egzemplarza) i kosztów przesyłki do Petersburga.

BIURO

Redakcja i Administracja — przy „Księgarni Polskiej” Br. Eymowicza ul. Kazańska № 26, m. 28. Redaktor lub jego zastępca przyjmuje interesantów w poniedziałki, wtorki, piątki i soboty od 4—5 popołudniu. Adres dla listów i telegramów: „Petersburg — „Kraj”. Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu — Administracja „Kraju”, w Warszawie — Kantor „Kraju”, przy ulicy Czystej № 3. Zagraniczne agencje: w Lwowie, Krakowie i Poznaniu w znacniejszych księgarniach.

Pismo polityczne, społeczne, ekonomiczne i literackie

POD REDAKCJĄ

ERAZMA PILTZA.

Petersburg, dnia 27 kwietnia (9 maja) 1891 r.

Z powodu świąt wielkanocnych starego stylu, dzisiejszy Numer „Kraju” wychodzi o dzień później niż zwykle i w zmniejszonej objętości.

Dzisiejszy Nr. „Kraju” zawiera str. 20 (wraz z okładką), dodatek powieściowy str. 16; razem str. 36.

TREŚĆ NUMERU:

Artykuł wstępny: Jubileusz pięćdziesięcioletni Tow. pomocy nauk. Im. Karola Marcinkowskiego w Poznaniu, p. Domarata. Artykuły literackie: Na obcej ziemi, wiersz Or—Ot (dok.). Artykuły i sprawy bieżące: Z nad Sekwany, p. Nemo. Z Białej rusi, p. O. Jeleńskiego. Z obozu młodoczechów, p. Mariusa. Reskrypt pruski. Nowe książki. Kronika literacka i artystyczna. Kronika naukowa.

Echa zachodnie (od specjalnych korespondentów „Kraju”): z Wiednia p. Mariusa, ze Lwowa p. Notę i t. d. Ziemie słowiańskie (listy korespondentów „Kraju”): z Pragi czeskiej, Zagrzebia, Lublany, Belgradu, Sofji i t. d.).

Listy z prowincji (od specjalnych korespondentów „Kraju”): z Wilna p. Vesteria i L. sława, z Rygi p. Abc. i t. d. Z Gdańska p. Kaszuba. Z politycznego świata, p. Krajowca. Wiadomości polityczne. Kronika zagraniczna. Ostatnie chwile J. C. W. W. Ks. Olgi Teodorówny.

Z Tygodnia. List otwarty: S. S. Rogozińskiego. Przegląd prasy ruskiej. Wiadomości urzędowe. Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Kronika warszawska (listy korespondentów „Kraju” i drobne wiadomości). Echa dziennikarskie. Rozmaitości. Prawo i sądy. Kurjer kościelny. Kurjer szkolny.

Ekonomista. Z chwili obecnej, p. B. K. Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych, p. F.

Doniesienia. Ogłoszenia.



Najtrwalsze posadzki z Terrakoty (Mettlach) do kościołów, sklepów, kuchen, kapieli, balkonów i t. p.
Pідce białe gładkie i stylowe
Kuchnie angielskie.
Wanny majolikowe.
Maksymilian Harczyk
Warszawa,
Krak.-Przedm. № 7.
(W118-15-2)

Pierwszorzędny kantor nauczyc. ZAŁĘSKI

w Warszawie, Mazowiecka № 16
pośredniczy w umieszczeniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodow. i takowe na żądanie sprowadza z zagran.

PIERWSZORZĘDNE KAUCYONOW. BIURO NAUCZYCIELSKIE

F. SIKORSKIEJ

w Warszawie, Niecała № 12, parter.
Upoważnione przez Władzę na Cesar. i Król.; ma do umieszczenia Nauczycieli, Nauczycielek i Bony. (W-111-3-4)

I. BEKKER

u mostu Kazańskiego, dom № 18/23.

w Petersburgu.

Fortepiany od rs. 600 do 1,500, pianina od rs. 450 do 550.
(K-641-52)

Fabryka Szkła, Kryształów, Szyb do okien „CZECHY”

pod firmą:

IGNACY HORDLICZKA

guber. Siedlecka, powiat Garwoliński

Stacja Kolei Nadwiślańskiej — Pilawa.

POSIADA W WARSZAWIE:

SKŁAD przy ul. Granicznej № 19, zaopatrzony w wielki wybór wyrobów fabrycznych najświeższych fasonów szkła stołowego, jakoteż wszelkiego rodzaju szkła dla aptek, materialistów, perfumeryj i t. p., oraz szyb do okien. Skład ten sprzedaje pp. handlującym towary po cenach fabrycznych.

SKŁAD przy ul. Senatorskiej № 19. Specjalna sprzedaż hurtowa i detaliczna szyb lagrowych własnego wyrobu, jakoteż i z fabryk belgijskich, dostawa luster i szyb lustrzanych, wielki wybór: szkła stołowego własnej fabrykacji, jakoteż i zagranicznego, serwisów stołowych porcelanowych i fajansowych, majolik i t. p. wyrobów od najskromniejszych do najwykwintniejszych, sprzedawanych po możliwie przystępnych cenach. Wszelkie obstalunki, wchodzące w zakres wyrobów szklanych i porcelanowych wykonują szybko podług wzorów własnych. Na prowincji: SKŁAD w Łodzi przy ul. Nowy-Rynek № 240, w Lublinie przy ul. Krakowskie-Przedmieście, w Brześciu-Litewskim przy ul. Szosowej, zaopatrzone również w wyroby własnej fabryki, jakoteż i zagraniczne. Wszelkie obstalunki uskuteczniają się punktualnie i po przystępnych cenach.
(W-131-3-1)

Warszawskie Biuro Elektro-Techniczne kand. nauk. fizyko-matem.

Bronisława Rejchmana

Ulica Królewska, № 47.

Światło elektryczne. Elektryczne przenoszenie siły. Telefony domowe i na wielkie odległości. Anody nikłowe. Najlepsza sól nikłowa. Drut fosforo-bronkowy. Nowe oryginalne paryżskie elementy Leclanché. Wszelkie materiały elektrotechniczne.
(W-128-13-1)

Ceny wielu przedmiotów znacznie niższe.

PLUGI 1-no, 2-u, 3-y, 4-ry i 10-skiłowe.

ZGLEBIACZE, SPULCHNIACZE, OBSYPYWACZE i WYPIELACZE.

DRAPACZE, BRONY, WALCE, ZNACZNIKI, BROZDOWNIKI.

WYORYWACZE i KOPACZKI buraków i kartofli.

SIEWNIKI rzutowe i rzędowe, GRABIE i wszelkie inne PRAKTYCZNE, TRWAŁE i TANIE NARZĘDZIA i MASZYNY ROLNICZE poleca:

H. CEGIELSKI

Skład Maszyn, filja w Warszawie.

BRONY DO RADYKALNEGO WYNIŚCZENIA MCHU i do równania łąk.

DOŁOWNIKI do robienia dołków do sadzenia kartofli.

POTRZĄSACZE SZTUCZNYCH NAWOZÓW i PRASY STOGOWE DO ZIELONEJ ŚWIEŻEJ PASZY.

jako nader korzystne, szczególnie zalecają się.

(W-100-4-2)

BIURO BANKOWE

„GAZETY LOSOWAŃ”

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr. 51.

Kupno i sprzedaż papierów publ., monet i banknotów. Przekazy na wszystkie miejscow. w kraju, Cesar. i zagranicą. Zalicz. na papiery publiczne z term. stałym i bez terminu. Rachunki przekaz. i lokacje term. Inkaso weksli w kraju i zagranicą. Bezpłatne inform. ustne i pism. we wszystk. sprawach pieniężnych. (R-577-21-4)

KSIĘGARNIA BR. RYMOWICZ.

Petersburg, Kasańska, 26.

poleca ostatnie nowości:

- Bellamy E. W roku 2000, powieść, k. 60.
 Breza Adam. Literatura polska. Zeszyt od II do XXIII rs. 2 k. 30.
 Boirac Emil. Zasady filozofii, przystępnie wyłożone na podstawie historycznej i opatrzone tematami rozpraw, rs. 4 k. 25.
 Cybulski Napoleon, dr., prof. Fizjologia człowieka. Część I, k. 75.
 Cz. W., ks. Praktyczny podręcznik gramatyki języka polskiego dla młodzieży szkolnej, k. 75.
 Dana J. D. Podręcznik geologii. Spółczył Dr. J. Siemiradzki. Z 261 drzeworytami w tekście, rs. 1 k. 35.
 Desbeaux Emil. Tajemnice wiedzy, ozdobione licznymi ilustr. w tekście, zesz. 1, 2, 3, 4, 5, 6 k. 90. Prenumerata za całość (z 14—20 zesz.) wynosi rs. 2 kop. 10, z przesyłką pocztową rs. 2 k. 40.
 Didon W. O. 2. M. Jezus Chrystus, z 20 wyd. fr. przełożył biskup H. P. Kossowski, zesz. I, II i III kop. 60. Prenumerata za całość (25 zesz.) rs. 4, z przesyłką rs. 5.
 Encyklopedia dla dzieci. Zeszyt I k. 90. Przedpłata na całość, składającą się z 2-oh zeszytów, rs. 1 k. 80.
 Esteja. Kartki z życia kobiety. Powieść, rs. 2.
 Flüge Dr. C. Zasady higieny na użytek studentów, lekarzy praktycznych, urzędników lekarskich i administracyjnych, rs. 3 k. 50.
 Franke J. Poradnik dla maszynistów. Wydanie II, opr., rs. 1 k. 80.
 Guyau M. Wychowanie i dziedziczność. Studium socjologiczne w przekładzie J. K. Potockiego, rs. 1 k. 35.
 Heilpern M. Tajemnice przyrody. Wiadomości ogólne o świecie. Kurs, zawierający wskazówki do systematycznego wykładu nauk przyrodniczych. Wydanie, ozdobione 25 drzeworytami w tekście i jedną tablicą litografowaną—rs. 1 k. 50.
 Heine Henryk. Wybór pism. Tom II. Proza: Podróż do Harcu. Włochy, rs. 1 k. 50.
 Historia naturalna w obrazach. Zoologia w 250 kolorowanych obrazkach, z tekstem Adolfa Dygasińskiego. Wydanie wspaniałe, złożone z 25 chromolitografowanych tablic, rs. 4.
 Ingram Kellis John, dr. Historia ekonomii politycznej, rs. 1 k. 50.
 Iwanukow I. Ekonomia polityczna, jako nauka o procesie rozwoju zjawisk społecznych, rs. 2 k. 50.
 Jénike Ludwik. Stefan Czarniecki, urywek historyczny, rs. 1 k. 20.
 Junosza Klemens. Syzyf, obrazy z życia wiejskiego, k. 80.
 — Z zapadłych kątów, obrazy, rs. 1 k. 50.
 — Wybór pism, tom I, rs. 1. Prenumerata za całość, składającą się z 10-ciu tomów, wynosi rs. 6, z przesyłką rs. 7 k. 50.
 Kirchner W., dr. Mleczarstwo, objaśnione 120 drzeworytami w tekście, rs. 2.
 Kondratowicz Ludwik. Wybór poezji. Nowe wydanie. Pięć tomów, rs. 5, w pięknej płóciennnej oprawie rs. 7.
 Konopnicka Marya. Moi znajomi, nowelle, rs. 1 k. 20.
 Kostrzewski Franciszek. Pamiętnik z 35 ilustracjami, rs. 1 k. 50.
 Kosiakiewicz Wincenty. Druty telegraficzne, rs. 1 k. 20.
 — Przy budowie kolei, powieść, rs. 1 k. 40.
 Kraushar Aleksander. Drobiazgi historyczne, rs. 1 k. 80.
 Królowie i książęta (Poczet królów i książąt polskich). Rysunki Jana Matejki, tekstem objaśniającym zaopatrzył Stanisław Smolka. Zeszyt I do XI po rs. 1. Całość obejmuje 25 zeszytów.
 Leixner O. Wiek XIX. Obraz ważniejszych wypadków na tle cywilizacji w dziedzinie historii, sztuki, nauki, przemysłu i polityki, z licznymi ilustracjami. Opracował Fr. Rawita. Zesz. I, k. 50. Prenumerata za całość (12 zeszytów) rs. 6, z przesyłką rs. 7 k. 20.
 Lombroso E. Człowiek-zbrodniarz w stosunku do antropologii, jursprudencki i dyscypliny więziennej, tom I kop. 95.
 Łodyga Marjan. Zabójstwo Marji Wisnowskiej. (Dokładne sprawozdanie sądowe), kop. 35.
 Łubiński Józef, inżynier. Przemysł rolny. I. Technologia mechaniczna przemysłu wiejskiego. Tom I rs. 3 k. 50.
 Mignet M. Historia rewolucji francuskiej. 2 tomy, rs. 2.
 Natanson Ludwik, dr. med. Hygiena praktyczna zesz. 1 do 12 po k. 22½ za zeszyt. Z przesyłką po k. 30. Cena prenumer. (18 zesz.) wynosi rs. 3 k. 50, z przesyłką rs. 4.
 Nicolay Ferdynand. Dzieci źle wychowane, opracował Lubowski, rs. 1 k. 50.
 Niklewicz Konrad. Wina owocowe i miody, k. 40.
 Orzeszkowa Eliza. Jedza, powieść, rs. 1 k. 20.
 — Czcieli potęgi, powieść, rs. 1 k. 20.
 Perez B. Psychologia dziecka. I. Trzy pierwsze lata życia dziecka, rs. 1 k. 20.
 Pismo święte starego i nowego testamentu, ozdobione 230 ilustracjami Gustawa Doré. Zesz. 41, k. 25. Prenumerata za całość (60 zesz.) rs. 15.
 Platz ks. dr. Człowiek, jego pochodzenie, rasy i dawność. Zesz. 1, 2, 3 i 4 rs. 1. Prenumerata za całość (z 20 zesz.) rs. 5, z przesyłką rs. 6.
 Polska w obrazach, zawierająca: historyczne miasta polskie, kościoły, zamki, ruiny, bitwy, wizerunki królów, wodzów, bohaterów, bohaterów, wielkich pisarzy i myślicieli, arcydzieła sztuki polskiej i t. p. Jest do nabycia zesz. I, II, III, IV po kop. 65 za zeszyt.
 Boguski (Es-em-er). Zagony, powieść, rs. 1 k. 20.
 Sienkiewicz Henryk. Pan Wołodyjowski, powieść historyczna. Wydanie 5. 3 tomy rs. 3.
 — Bez dogmatu. 3 tomy, rs. 5.
 Simara. Nowele, kop. 50.
 Spasowicz Włodzimierz. Dzieje literatury polskiej. Wydanie trzecie, przejrzone i uzupełnione, rs. 2.
 Wallace A. O cudach i nowoczesnym spirytyzmie, rs. 1 k. 35.
 Wernic Henryk. Praktyczny przewodnik wychowania, rs. 2 k. 40.
 Witkiewicz St. Na Przełęcz, wrażenia i obrazy z Tatr. ozdobione 135 rysunkami w tekście, na papierze welinowym, bez oprawy rs. 4, w ozdobnej oprawie rs. 5 kop. 50.
 — Sztuka i krytyka u nas. 1884—1890, rs. 2 k. 50.
 Wysocki Włodzimierz. Las, wydanie drugie, k. 30.
 — Oksana. Szkice sielankowe, k. 60.

Nowości francuskie:

- Carol Jean. L'honneur est sauf, rs. 1 k. 40.
 Chandplais Marc de. Le Fond d'un Coeur, rs. 1 k. 40.
 Malret Jeanne. Artiste, rs. 1 k. 40.
 Vaudere Jane. De la Mortelle Étreinte, rs. 1 k. 40.
 Zola Emile. L'argent, rs. 1 k. 40.

RADA ZARZĄDZAJĄCA TOWARZYSTWA

Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej
 ma zaszczyt podać do wiadomości pp. Akcjonariuszów, że w dniu 18 (30) Maja 1891 r. o godzinie 10 rano, w dworcu stacyjnym w Warszawie, odbędzie się XXXIII zwyczajne Zgromadzenie Ogólne Akcjonariuszów drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej, oraz Nadzwyczajne Zgromadzenie Ogólne Akcjonariuszów tejże drogi.

Zwyczajnemu Zgromadzeniu Ogólnemu przedstawione będą do decyzji następujące przedmioty:

- 1) Sprawozdanie za rok 1890 i wynik zlania się dr. żel. Warszawsko-Bydgoskiej z dr. żel. Warsz.-Wiedeńskiej.
 - 2) Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej o bilansie 1890 r.
 - 3) Rozdział czystych zysków za rok 1890.
 - 4) Etat na rok 1891.
 - 5) Rozporządzenie Departamentu Dróg Żelaznych w przedmiocie zwalowania Nadzwyczajnych Zgromadzeń Ogólnych dla zatwierdzenia etatów.
 - 6) Postanowienie względem etatu na rok 1892.
 - 7) Rozporządzenie Departamentu Dróg Żelaznych w przedmiocie wprowadzenia do składu Rady Zarządzającej Dyrektora Rządowego.
 - 8) Raport w przedmiocie przyznania kredytu dla nabywania gruntów na st. Warszawa.
 - 9) Raport o odniesieniu różnych wydatków do funduszu zasobowego.
 - 10) Zatwierdzenie projektu Ustawy Kasy Emerytalnej.
 - 11) Powiększenie funduszu, asygnowanego na najem lokali dla podoficerów żandarmskich.
 - 12) Wyznaczenie pensji dożywotniej b. robotnikowi, Andrzejowi Baranowi.
 - 13) Wybór Członków Rady Zarządz. i Komisji Rewizyjnej.
- Nadzwycz. Zgromadz. Ogóln. przedstawiony będzie do decyzji:
- 1) Wniosek w przedmiocie wypuszczenia nowej (IX) serii obligacji.

Dla ważności powzięć się mających uchwał na Zwyczajnem Zgromadzeniu, winno być obecnych, w myśl § 26 Ustawy Towarzystwa, przynajmniej 30 akcjonariuszów, posiadających razem najmniej siódmą część wszystkich, przez Towarzystwo wypuszczonych akcji.

Dla ważności uchwał, powzięć się mających na Nadzwyczajnem Zgromadzeniu Ogólnem, winno być obecnych, w myśl §§ 26 i 27 Ustawy Towarzystwa, przynajmniej 40 akcjonariuszów, posiadających razem przynajmniej połowę wszystkich, przez Towarzystwo wypuszczonych akcji.

Akcionariusz, zamierzający uczestniczyć w rzeczonych Zgromadzeniach, winien złożyć najpóźniej do dnia 8 (20) Maja r. b. do godziny 2 popołudniu, akcje właściwe lub pożytkowe, w ilości najmniej sztuk czterdzieści w Kasie Głównej Towarzystwa w Warszawie, lub też w jednym z niżej wymienionych domów bankierskich, a mianowicie:

- w St.-Petersburgu—w Filji Warszawskiego Banku Handlowego, lub w domu G. Sterky i Syn;
 w Berlinie—w Dyrekcji Towarzystwa Dyskontowego, lub w Banku Kredytowym Środkowych Niemiec;
 we Wrocławiu—w Kasie Zjednoczenia Bankowego Śląskiego;
 we Frankfurcie n. M.—u A. M. de Rotszyld i Synowie, lub w domu I. Weiller Synowie;
 w Dreźnie—w Banku Drezdeńskim;
 w Amsterdamie—w domu Lippman, Rosenthal i Spółka, lub u pp. Wagstendorp i Spółka;
 w Brukseli—w domu Balser i Spółka, lub u pp. I. Mathieu i Synowie;
 w Londynie—w domu N. M. Rothschild and Sons, lub w Banku Niemieckim;
 w Krakowie—w Banku Galicyjskim dla Handlu i Przemysłu.
 w Paryżu—w Towarzystwie «Crédit Lyonnais».

Za tytuł do uczestniczenia na Ogólnem Zgromadzeniu służą także, w myśl § 30 Ustawy Towarzystwa, poświadczenia Banku Państwa, jego filij i oddziałów, na złożone tamże akcje, byle skład ich nastąpił w terminie, do deponowania akcji powyżej oznaczonym.

Akcje złożone być winny przy załączeniu specyfikacji numerów, spisanej w dwóch jednobrzmiących egzemplarzach, i podpisanej.

Nr. I specyfikacji, po poświadczeniu przez Kasę Główną lub dom bankierski, zwrócony będzie składającemu akcje jako dowód depozytu; Nr. II pozostanie przy akcjach.

Zwrot depozytu nastąpi po odbytem Zgromadzeniu jedynie za złożeniem specyfikacji numerem I oznaczonej, obejmującej pokwitowanie z przyjęcia depozytu.

Odpowiednio do § 26 Ustawy, Akcjonariusz może prawo uczestnictwa na Zgromadzeniu Ogólnem przenieść na innego Akcjonariusza, udział w temże Zebraniu biorącego, za udzieleniem prywatnego pełnomocnictwa.

Warszawa, d. 16 (28) kwietnia 1891 r.

(W-543-2-1)

PRZEDPŁATA w Petersburgu rocznie rs. 10, półrocz. rs. 5, kwart. rs. 2 kop. 50. Na prowincji, w Cesarstwie i Królestwie oraz zagranicą rocznie rs. 12, kwartalnie rs. 3, miesięcz. rs. 1. Ogłoszenia po kop. 15 od wiersza. Reklamy po 50 k. Cena pojedyn. listu bez dod. poczt. kop. 15. Za dotychczas. ogłoszeń i t. d. jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty poczt. (1/2 kop. od 1 zła każdego egz.) i koszt. przes. do Petersburga.

BIURO Administracji i Redakcji ul. Kazan-
ska № 26, m. 35. Redaktor lub jego za-
stępca przyjmuje interesantów w ponie-
działki, wtorki, piątki i soboty od 4—5
popołud. Adres dla listów i telegr.: «Pe-
tersburg «Kraj». Ogłoszenia przyjmują:
w Petersburgu — Administracja «Kraju»,
w Warszawie: Kantor «Kraju», ul. Czajka
№ 2. Zagranicę: agencje: we Lwowie, Kra-
kowie i Poznaniu w księgarniach.

Petersburg, d. 26 kwietnia (8 maja)
1891 r.



JUBILEUSZ PIĘCDZIESIĘCIOLETNI

TOW. POMOCY NAUK. IM. KAROLA MARCINKOWSKIEGO W POZNANIU.

Poznań, 4 maja.

Minął już jubileusz Towarzystwa pomocy naukowej imienia Karola Marcinkowskiego. Niepodobna podawać dokładnego opisu, znajdziecie go w pismach tutejszych. Podam więc tylko wytyczne zdarzenia i objawy, zasługujące na wyszczególnienie lub objaśnienie odnośnymi spostrzeżeniami.

Z przebiegu uroczystości wogóle możemy być zadowoleni. Nie wszystkie czynniki brały rzecz z zupełną powagą. Mieszały się do niej nieodpowiednie szczegóły — eufemicznie mówiąc — reżyserskiej krótkowidliwości, ale to pomijawszy, o ile nas stać, «odprawiliśmy» rzewne święto, jak to mówią, po Bogu. Na samym wstępie mistyczne umysły zauważyły, że podczas uroczystości kościelnej po przez okna świątyni lał się na zgromadzoną rzeszę strumień promieni słonecznych, zwiastujący niejako łaskę niebios dla pamięci wiekopomnego dzieła miłości. Czemużby tak być nie miało! W niebie mieszka sprawiedliwość, a sprawiedliwość ta uznać musiała, że święci się dzieło błogosławione.

Nietylko błogosławione, ale godne chwały dla społeczeństwa. Stosunki nasze pod wielu względami usposabiać mogą do pesymizmu, skoro się takowe rozbiera i bierze po szczególe. Skoro jednak w chwilach ważniejszych, jak co tylko minioną, potrafimy zdać sobie sprawę z ogólnego rezultatu i stanu rzeczy, bez przechwałek powiedzieć sobie możemy, że dodatnie strony i objawy życia nie ustępują całkiem z widowni. Pamiętać trzeba o tem, jak mało dała i pozostawiła nam przeszłość i jej tradycje nieklamane, jak wszystko, co się dzieje, uprawa i siejba, jest wytworem teraźniejszości, skazanej na najnieprzyjawniejsze okoliczności. Jak ludzie, którzy sami sobie wszystko zawdzięczają, a wybijać się muszą z nieustępnym trudem wśród niechęci, zawści, obojętności, nieporozumień i walk życia, tak społeczeństwo tutejsze na kresowym stanowisku, wśród istic dawidowych zapasów z przewagą niesłychaną, o wątkach siłach dobija się bytu wśród klęsk nieustannych, a jednak zawsze jeszcze staje obronną ręką. Pocięchy takiej zażyliśmy, odkładając na chwilę troski powszednie i powszechne, a robiąc solenny rachunek z pięćdziesięcioletniej działalności instytucji, któ-

rej w pierwszym rzędzie ogół społeczeństwa zawdzięcza, że dotąd nie stał się pognojem zachłannej cywilizacji. Nie byłoby w niebie sprawiedliwości, gdyby nam na uroczyste zamknięcie epoki nie zesłała swych promieni światła i ciepła, pociechy do głów i serc naszych.

Ale nie gubmy się w refleksjach, gdy nam opisać pokrótce wypada, co, gdzie i jak się stało. Po nabożeństwie odbyło się walne zebranie jubileuszowe Towarzystwa. Wielka sala Bazaru, a więc instytucji, także stworzonej przez Marcinkowskiego, napełniła się uczestnikami. Nie po same brzegi, jak to bywa np. na zebraniach kółek włościańskich, ale zawsze dostatecznie, jak na walne zebranie inteligencji, bo do gromadności ludowej instytucja Marcinkowskiego jeszcze nie dotarła. Sala tedy miała cechę liczebnie uroczystą, a na wywyższeniu zasiadła dyrekcja i delegaci młodzieży kilku uniwersytetów, oraz delegat Towarzystwa pomocy naukowej dla Prus Zachodnich. Przed prezesem stał biust Marcinkowskiego, trochę zbyt miniaturowy i zaledwie jakby od niechcenia przystrojony wieńcem powszedniej prostoty. Nikogo to nie raziło, albowiem prostota ta odpowiadała skromności obyczajów uroczystującego w pamięci naszej bohatera. Rozpoczęła się czynność. Kto przemawiał i zdawał sprawę, wyszczególniać nie będę, bo nie godzi się w ogólnym sprawozdaniu a w chwili tak poważnej, poświęconej dla zamkniętej epoki dziejowej, pisać reklam dla teraźniejszości. Nie będę też powtarzał wszystkich słów i myśli wygłoszonych, bo słowa i myśli w pierwszym rzędzie ustąpić musiały pierwszeństwa imponującym liczbom. Dowiedzieliśmy się więc, że Towarzystwo w przeciągu 50 lat wydało przeszło 1,600,000 marek na stypendjów, których liczba doszła 4,335. Poważny zastęp sierot społecznych, które z pomocy Towarzystwa znalazły byt i weszły, jako dodatnie członki, do organizmu społecznego. Ileż rodzin polskich urosło z tego siewu do samodzielnego bytu na dalsze generacje! Nie mniej imponującym jest majątek Towarzystwa, który już obecnie dochodzi prawie 1/2 miliona marek. A wszystko to urosło z ofiarności publicznej, ze składek i licznych zapisów, dochodzących niekiedy znacznych sum. W jednym wypadku nawet prosta włościanka cały swój majątek, 60,000 marek, ofiarowała na korzyść Towarzystwa. Piękny dowód wdzięczności dali też byli stypendjaci żyjącej generacji, że złożyli na uczczenie jubileuszu fundusz osobny, wynoszący obecnie już 10,000 marek. W roku ubiegłym miało Towarzystwo 213 stypendjów, na których wydało 50,542 marek. Stypendjaci rozdzieleni są w mniejszej liczbie na uniwersytety, w większej na szkoły fachowe i zawody praktyczne.

Załatwiwszy się z liczbami, niech nam wolno będzie jeszcze z mowy wstępnej powtórzyć to, co się odnosiło do przyszłości Towarzystwa. Mówca, nawiązując do aktualnych uprzedzeń, tak się wyraził: «Niechaj więc nikt nie myśli, że oświata i wykształcenie wychowują niebezpiecznych dla społeczeństwa i państwa ludzi, i niechaj nikt dla tej niewczesnej obawy nie usuwa ręki od naszego Towarzystwa. Przede wszystkim nie usuwać zaś winni ręki ci, którzy z niego, że tak powiem, wyrosli, których widnokrąg wiedzy, czy bezpośrednio, czy pośrednio przez nie się powiększył, lub również ci, którzy sami i im bliscy pomoc z niego czerpali. Tych, którzy dotąd w naszym społeczeństwie ofiarnością przodowali, z dnia na dzień coraz mniej. Wielkie majątki w tych trudnych czasach i warunkach kruszą się i maleją; należy więc, żeby gromady ofiarnych zastąpiły wielkie majątki i wielkiej ofiarności jednostki. Na włościan i mieszczan przychodzi zatem czas, żeby sami myśleli o przyszłości i wykształceniu naukowym swej dziatwy, boć potrzeba i korzyść nauki im znana, a tych, którzyby w tem zadaniu z pomocą im przyjść mogli, niebawem bodaj i zabraknie. Dlatego oni przedewszystkiem kupić się winni w naszym Towarzystwie. Ale w tem jego siła i żywotność, że ono z natury rzeczy i samo przez się szerzyć się będzie i musi, i z siebie samego, i u sfer, którym dotąd niosło pomoc, i od wychowawców swoich będzie brać środki do dalszego działania».

Po zebraniu odbyła się uczta, do której, dla szczupłości miejsca, zasiadło tylko 156 osób, między którymi znaczna liczba duchownych. Uczta była skromną, ale za to lały się potoki wymowy. Na wyróżnienie zasługuje wniesiony przez jednego z byłych stypendjów toast na cześć obywatelstwa wiejskiego i duchowieństwa, jako dwóch głównych dźwigni Towarzystwa i jego działalności. Miłe też zrobił wrażenie toast, wniesiony na cześć Towarzystwa czytelników ludowych, jako młodszej, a dziś już nieoderwalnej, siostrzycy społecznej Towarzystwa pomocy naukowej. A ponieważ Towarzystwo to ma przywilej obyczajowy, że przy każdej sposobności muszą dla niego gromadzić się grośsze wdowie, i w tym wypadku obiegł talerz składkowy biesiadników i oddał kasie 300 marek serdecznej daniny jubileuszowej.

Wieczorem było zebranie uroczyste w teatrze, na przedstawieniu wokalmuzykalno-deklamacyjnym, które się rozpoczęło przemówieniem, sławiącym w pierwszym rzędzie Towarzystwo i jego wiekopomnego założyciela. W przemówieniu tem zauważono następujący ustęp, zastosowany zresztą do aktualnego położenia rzeczy: «A jako nad kolebką Towarzystwa, prawil mówca,

właśnie przed półwiekiem, z wstąpieniem na tron wspaniałomyślnego monarchy Fryderka-Wilhelma IV, zabłysło nam słońce względnej swobody i zaufania rządu do rządzonych, tak i dziś, w tej uroczystej dobie poważnego z przeszłości obrachunku, znów Towarzystwo nasze spokojniej niż dotychczas spoglądając w przyszłość, otuchę czerpie w tem przekonaniu, że i dziś wielkoduszny monarcha wszystkich poddanych swoich, a więc i nas, równą otoczy sprawiedliwością i z zaufaniem spoglądać będzie na wielkie dzieło Karola Marcinkowskiego, stworzone miłością i ofiarą dla społecznego, a tem samem i dla państwowego, dobra».

W końcu przemówienia tego był ponowny apel do mieszczaństwa i najmniejszych włóścian, żeby porównie ze szlachtą i inteligencją odtąd popierali czynnie błogą działalność Towarzystwa pomocy naukowej.

Drugim mówcą był reprezentant młodzieży uniwersyteckiej. Młodzieńcze przemówienie to było prawdziwie piękne i zjednało sobie zasłużone oklaski. Odnaczało się nietylko piękną formą, patosem uroczystym, ale i fundamentem rozumnym, przetykanym kwiatami konwencjonalnej frazeologii z tej epoki, kiedy młodzieży naszej się zdawało, że z posad rusza bryłę świata.

Prasa tutejsza polska podała w całej rozciągłości wszystkie ważniejsze przemówienia i starała się o ile możliwości dać wyczerpujący opis całej uroczystości. Prasa niemiecka w sposób obiektywny i referujący podała krótkie wzmianki o uroczystości i daty statystyczne o Towarzystwie uroczystującym.

Wspominałem już w przeszłym liście o pięknym wydawnictwie jubileuszowego życiorysu Karola Marcinkowskiego. Napisał go lekarz z zawodu, dla tego życiorys ten zaleca się i z tej strony, że zawiera ocenę fachową znaczenia jubilata jako lekarza. Główna część tej obszernej a potoczyscie napisanej pracy, poświęconą jest jednakże obywatelskim zasługom Marcinkowskiego. Nowego materiału do osobistej charakterystyki dostarczyły autorowi listy Marcinkowskiego, pisane do przyjaciół i opiekunów, które też autor w całej rozciągłości podał w druku. Wszystkie piękne i szlachetne strony jubilata znalazły w autorze wymownego i ciepłym rzewnej serdeczności przepełnionego tłumacza. Nie mniej skrzętnie starał się autor wypełnić tło społecznej i narodowej areny, na której bohater jego pracował. Wszystkie wybitniejsze osobistości, współdziałające na tem tle i w otoczeniu Marcinkowskiego, znalazły mniej lub więcej dokładne zaznaczenie, którego niedostatki tem się tłumaczy, że autor nie pisał historii najnowszych czasów, tylko życiorys jednego człowieka. Prace tego rodzaju mają tę wielką dla autorów niedogodność, że niejednokrotnie w konflikt wprowadzają pisarskie sumienie ze względami dla mogił zbyt świeżych, lub nawet dla osób jeszcze żyjących. Z wielką zręcznością starał się autor

pomierać szkopyły takich konfliktów, a w jednym punkcie nawet z małą ujmą dla pamięci Marcinkowskiego. Autor mówi: «Stosunek Marcinkowskiego do ówczesnych stronnictw politycznych (r. 1845) w kraju dla dzisiejszego pokolenia nie przedstawia przedmiotu do dyskusji, gdy wówczas zawzięcie się kłócono o «arystokrację» i o «demokrację». Poniekąd może tak było, ale naprzód w dziele historycznym ani się dyskutuje, ani unika dyskusji, tylko otwarcie i śmiało wypowiada się sumienne sądy, a dalej zdawaćby się mogło, że i Marcinkowski występował, jako szermierz tego czy owego stronnictwa o częściej zasadzie. Kłóść na Marcinkowskiego cechę arystokraty lub stronnika arystokratów, byłoby ujmą dla jego ducha, wyższego nad wszelkie przesady stanu, do którego się nie zaliczał ani z urodzenia, ani z obyczaju życia. Jeżeli więc już koniecznie zależałoby na tem, żeby i Marcinkowskiego przedstawić na tle «politycznych stronnictw», nie można go stawiać ani po stronie demokracji, ani po stronie arystokracji, lecz daleko właściwiej pozostawić go trzeba na stanowisku człowieka pracy, w przeciwieństwie do ludzi «czynu», na stanowisku antyrewolucyjnym, w przeciwieństwie do stronnictwa rewolucyjnego. Tak stawiając dane, jedynie zrozumieć można, że człowiek z ludu, Marcinkowski, mógł stanąć w skrajnym przeciwieństwie do drugiego człowieka z ludu, Karola Libelta. *Per nobile fratrum*, rzekomo razem szli, a jednak staczali z sobą zaciętą walkę duchową, w której Marcinkowski uległ za życia, ale zwyciężył w pośmiertnych owocach swej pracy. Zwycięstwa tego i tryumfu wyrazem była właśnie poważna i rzewna zarazem uroczystość jubileuszowa. Uroczystość ta pokrzepiła nas na duchu, pokazała nam siłę naszą, i z przeszłości wskazała wyraźną drogę nieomylną na tory przyszłości.

Domarat.

NA OBCEJ ZIEMI.

(Dokończenie).

X.

Jeden z nas, starzec siwy i schylony,
Co się za synem w obce przywlokł strony
Zaniemógł ciężko i blizki już zgonu,
Chciał, by, nim pójdzie do Bożego tronu,
Przyszli go swoi dalecy i blizcy
Pożegnać jeszcze... I poszliśmy wszyscy...

Z lichej pościeli, wychudły i blady,
Zwrócił się starzec do cichej gromady
I wszystkich krzyżem przeżegnałszy świętym,
Poglądał wzrokiem łzami przesłoniętym
I oczy topił w nas, a my milczący
Stali... i mówić począł konający:

«W daleką drogę iść mi oto trzeba,
A jak ja trafię do swojego nieba?
Jakże ja trafię z obcej tej krainy
Do moich ojców umarłej drużyny?
A jeśli trafię, to ze wstydu trądem,
Stanę przed dziadów i pradiadów sądem,
I Bóg mi swojej odmówi opieki,
Żem się ich wypart... na wieki... na wieki...

O, ludzie! ludzie! Na łyzy i zatrutę
Swoją wy niska porzucili chatę!
Wioskę, gdzie cicho życie biegło w trudzie,
Na zgubę swoją odeszli wy, ludzie!
Na zgubę swoją, na męki ogromne
I wy — i dzieci — i wasze potomne!

W ciężkiej godzinie, w godzinie skonania,
Gdy już mgła śmierci oczy mi przesłania,
Gdy pot śmiertelny czuję już na skroni,
Mówię wam, ludzie: powróćcie wy do niej!
A jeśli Chrystus wrócić wam pozwoli,
Przyłgnijcie usta do tej czarnej roli,
Przyłgnijcie usta i tak krzyżem leżcie,
Do ziemi swojej wróćcie nareszcie,
I podziękujcie na chat swoich progu
Miłosiernemu, wszechmocnemu Bogu!...

O! jak mi straszno konać w obcej ziemi!
O! jak mi tęskno za stronami swemi!
Za tym cmentarzem, gdziebym spał tak błogo,
Za tym schylonym krzyżem po nad drogą,
Za trawką każdą i za każdym listkiem
Na drzewach naszych... Za wszystkim... za
wszystkiem,

Czego już nigdy wzrok mój nie obaczy,
I z mojej winy!... Niech mi Bóg przebaczy!...

Ucich!... Mgłą śmierci zasłży mu żrenice,
Trupią żółcią oblekły się lice,
Do chudej piersi stygniejąca ręka
Tulił obrazek z Najświętszą Panienką.
I znów się porwał i, jak małe dziecko,
Płakał, że w obcym zabłąkał się świecie,
I szukał kogoś dłońmi drżącymi,
I lkał — i wołał, że chce do swej ziemi,
Aż mu na oczy opadły powieki,
I drgnął raz jeszcze... I usnął na wieki...

XI.

O, święty Boże! święty nieśmiertelny,
Wyprowadź ty nas z ziemi tej piekielnej!
O! czuwający z góry nad światami,
Wszechmocny Boże, zmiłuj się nad nami!
Wejrzyj łaskawie z niebieskiego dworu,
Strzeż nas od ognia, głodu i pomoru!
Nie daj nam zginąć na tej obcej ziemi,
I pozwól umrzeć chociaż... między swemi...

Or—Ot.

Z NAD SEKWANY.

Paryż, 28 kwietnia.

[*Plus de bêtises!* Kwietyzm tutejszej opinii. Doremne usiłowania pana Drumont dla wzburzenia jej. Wycieczka przeciwko hierarchji kościelnej. Obrona proboszczów. Reforma prasowych stosunków. Wolność prasy i przywilej szantażu. Trzecia rzeczpospolita porządkuje się. Społeczeństwo demokratyzuje się. Demokratyzacja sztuki. Nowe prądy w literaturze. Symbolizm. Literackie salony stołeczne. Wicehrabina de Janzé o Mussecie. A. Wodźński o Mickiewiczu i Maryli. Z kółka polskiego].

«*Allons! les bêtises vont recommencer*», mówiono dawniej za każdym powrotem parlamentarnej sesji, powtarzając słowa dowcipnego męża stanu. Nikt nie odezwał się z tem wczoraj przy otwarciu posiedzeń w pałacu Burbońskim. Nikt się z niczem nie odezwał! Zajmowano się daleko więcej pierwszym przedstawieniem «*Dzikiej Kaczki*» Ibsena, w «*Teatrze Wolnym*». Izby przestały być wulkanicznym, fermentującym wiecznemi i fermentację dokoła siebie szerzącym ogniskiem politycznej i społecznej agitacji, to fakt, i fakt niezmiernie doniosłości dla przyszłości trzeciej rzeczypospolitej. Na porządku dziennym sesji, wczoraj rozpoczętej, figuruje kwestja, która sama jedna dostarczyłaby mogła podstatkiem palnych materiałów do wstrząśnięcia nietylko tego kraju, ale Europy całej — kwestja reformy tariff celnych.

I ona nie wystarcza do roznamietnienia umysłów. Umysły tutejsze straciły także, stanowczo, dawniejszą swoją wrażliwość.

Doświadczył tego świeżo pan Edward Drumont. Można o nim powiedzieć, nawspak to, co nieśmiertelny Wirgiljusz mówi o Hektorze: «Jeśli by kto mógł by zburzyć Troję, on byłby tego dokonał». Troja, to jest synagoga (przepraszam, jeżeli trzeba, za porównanie), pozostała nienaruszona, i opinia publiczna nie dała się wywieść z upodobanego swojego teraźniejszego kwietyzmu. Pan Kamil Dreyfus, semita autentyczny, miał świeżo z opinią niemile starcie, o którym wspomnę poniżej, a w ciągu którego pojawiły się arcydrastyczne epizody. Nawet kulaki były w robocie. Antysemityzm nie odegrał żadnej roli. Żądając od pana Dreyfusa zręczenia się poselskiego mandatu, wyborcy zarzucili mu wiele rzeczy. Żaden nie pomyślał o zrobieniu mu zarzutu z tego, że jest żydem. Pan Drumont, którego posadzałem zawsze o to, że chodzi mu przede wszystkim o zburzenie, czy wzburzenie czegośkolwiek, pan Drumont zrozumiał tak dobrze bezowocność swoich usiłowań w tym kierunku, że wziął się do atakowania drugiej fortecy. Jego ostatnia książka «*Le Testament d'un anti-sémite*» jest poprostu napaścią na budynek z przeciwka, na kościelną hierarchję. Boże mnie broń, ażebym chciał wypowiadać moje zdanie w tym nowym zatargu! Wogóle, składam się w przedmiocie wszystkich wybieczek pana Drumont do tego zdania, że należy on do tych ludzi, których głównym błędem jest to, że mają za nadto rację. A błąd to kapitalny w praktyce społecznego życia. Ośmielę się jednak powtórzyć to, co słyszałem z ust jednego z obcych dostojników kościelnych, przybyłych tutaj na międzynarodowy kongres katolicki:

— Zbyt drastycznie, po swojemu, p. Drumont wypowiedział kilka prawd gorzkich, ale zasługujących na uwzględnienie. Hierarchja kościelna tutejsza nakłoniła się zbyt skwapliwie do wzorów, dostarczonych jej i narzuconych jej poniekąd przez centralizację państwową. Proboszcz tutejszy nie nie znaczy w swojej parafji; jest prostem kółkiem w maszynierji, którą nakrecają w stolicy biskupiej, czy dalej jeszcze — w Rzymie. Nie mając zaś żadnej inicjatywy, niema także żadnego wpływu. Opłakany wogóle, materialnie i moralnie nawet upośledzonym jest los tych biednych sług kościoła. Żyjąc w niedostatku, w nędzy prawie, z ośmiomaset frankami pensji i z trzystoma frankami najwyżej tak zwanego *casuel*, żyją oni nadto w ciągłej trwodze. Boją się wszystkiego i wszystkich: rządu, z którym nie mają prawa być dobrze, parafjan swoich, z którymi nie mają prawa utrzymywać poufalitych stosunków, i djecejalnego zarządu wreszcie, który wszystkiego pilnuje, nic nie przepuszcza, niczego nie chce wyrozumieć, a za najlżejsze przekroczenie tysiącnego i któregoś przepisu, wymierza surową karę. Obecny ujemny stan stosunków w tej sferze jest, w większej części, następstwem tego systematu.

Doszła już może czytelników wiadomość o ciekawem i niebywałem zdarzeniu w południowej wiosce, która temi czasy przeszła gromadnie do protestantyzmu, nie mając do tego innej pobudki, prócz tej, że odebrano jej lubianego przez nią i, wyjątkowym przypadkiem, popularnego proboszcza. Największym grzechem tego ostatniego było podobno to, że chadzał chętnie do kawiarni i grywał w *domino* ze swoimi parafjanami. Bodaj czy to zajęcie nie ilustruje, w sposób przekonywa-

jący, poglądów pana Drumont, oraz wyżej powtórzonych wniosków sympatyzującego z nim kapłana.

Ale te poglądy a wnioski spotkały się z obojętnością ogółu. Nie pomogła nawet powtórzona przez wszystkie pisma reklama o blizkiem zaciągnięciu do *Indeksu* książki pana Drumont. Kilkaset egzemplarzy więcej znikło z półek księgarskich, i to wszystko.

Prasa tutejsza zresztą dostroiła się także w ostatnich czasach do ogólnego tonu. Charakterystycznym w tym względzie zjawiskiem było, przed tygodniem, usunięcie się dyrektora jednego z prowincjonalnych opozycyjnych dzienników. Redagując od lat kilkunastu, w Lugdunie, pismo p. t. «*Le Salut public*», złożył on pióro obecnie, oświadczając, iż nie umie pisać tak, jak tego wymagać się zdają obecne okoliczności, z narzuconym jakoby przez nie spokojem i umiarkowaniem. Zkądinąd wypadek świeżego procesu wytoczonego paryżkiemu dziennikowi «*Le National*», zdaje się być zapowiedzią reformy, przecinającej drogę nadużyciom, do których istniejąca i zazdrośnie strzeżona wolność prasy dawała zbyt często powód. Dziennik «*Le National*» podjął był gwałtowną kampanję przeciwko jednej z finansowych instytucji tutejszych, istniejącej od lat kilkunastu pod nazwą *Crédit Industriel*. Proces wykazał, iż kampanja ta była następstwem prostego szantażu. Stała to historia. Ale nowym okazał się, w swojej niepraktykowanej dotąd surowości, wyrok trybunału, skazujący dyrektora dziennika na 4 miesiące więzienia, 100,000 fr. wynagrodzenia poszkodowanemu, kosztu procesu i ogłoszenie wyroku w 75 pismach. Skłoniono się, po kilkunastoletnim doświadczeniu, do naśladowania tego, co się praktykuje w Anglii, i bez czego, zdaniem zakaletańskich sąsiadów, swoboda zupełna drukowanego słowa byłaby i między nimi niemożliwa.

Ze jednak nawracająca się w ten sposób do porządku, czy nawracana prasa, nie traci nic ze swojej siły i ze swojego wpływu, tego dowodem chociażby kampanja, podjęta spółcześnie przeciwko najpotężniejszemu i najpopularniejszemu z rządzących obecnie ministrów, w sprawie W. Opery, zajmującej żywo niektóre sfery stołeczne. Związany najbliższymi moralnymi i materialnymi podobno stosunkami z teraźniejszą dyrekcją, p. Constans ustąpił. Nowy dyrektor, p. Bertrand, obejmie w końcu roku bieżącego kierunek pierwszej sceny lirycznej tutejszej.

Ustalając się, trzecia rzeczpospolita porządkuje się. Równomiernie zaś, i w naturalnem tego faktu następstwie, nawykające do tych porządków społeczeństwo demokratyzuje się, zwolna i niepostrzeżenie prawie, ale stale. Oto jeden szczegół z tysiąca, które dostarczają charakterystycznych wskazówek w tym względzie. W ubiegającym miesiącu odbyły się w «*Pałacu Przemysłu*» każdoroczne popisy i turnieje hyciczne («*Concours hippique*»), dostarczające okazji do prezentowania wytwornych ekwipaży, zgrabnych wierzchowców, i do wzajemnych prezentacji między wykwiutnymi *sportsmenami* w czerwonych frakach, a eleganckimi wielbicielkami sportu w kostiumach od Redferna. Jestto od lat kilkunastu ulubione miejsce schadzki dla stołecznego *high life'u*. W tym roku wprowadzonym został do programu popis między woźnicami prywatnymi, tak zwanymi *bourgeois*, i woźnicami *fiakrowymi*. Angielscy czy anglików udający, *Tom'owie* i *James'owie*,

w liberjach od Sutton'a, zatrzęśli się od gniewu na wysokich kosztach swoich *huit-ressorts* i swoich *mail-coach'ów*. Ale stało się! Próba odbyła się skromnie, cichaczem prawie, o dziewiątej zrana. Ale swoją drogą trywjalne, chudo-pacholskie, demokratyczne fiakry wjechały do uprzywilejowanego obrębu i już zeń nie wyjadą.

A oto szczegół drugi. Jak wiadomo, w nadchodzącym miesiącu posiadać będziemy dwa salony: jeden na polach Eliżejskich, drugi na polu Marsowem. Właściwie mówiąc, posiadamy ich już dziesiątek conajmniej, na maj czekać nie potrzebując. Co tydzień słyhać o otwarciu jakiegoś nowego przybytku, gdzie ktoś coś wystawia. Jakby nie było dosyć malarzy i rzeźbiarzy z profesji na tutejszym bruku (jest ich, podług najskromniejszego obliczenia, około 15,000), nieprofesyjni, z panem Bergerat (*Figarowym Calibanem* na czele), wystąpili w zawody. Pod nazwą: «*Poil et Plume*», urządzonym tedy został salon literatów, władających piórem lub ołówkiem. Powołano do popisu nawet nieboszczyków: Wiktora Hugo z fantastycznymi rysunkami, budującymi nieprawdopodobne gmachy na powietrzu, Musset'a uprawiającego, nie bez talentu, portretową karykaturę. Z żywych, Sardou odznaczył się naszkicowanymi własnoręcznie dekoracjami do swoich dramatów: «*La Haine*» i «*Thermidor*». Ale w majowym salonie na placu Marsowym będziemy mieć co innego: zobaczymy po raz pierwszy usystematyzowane, uprawione niejako, pomieszczenie dzieł sztuki, płócien i rzeźb, z wytworami tak zwanego artystycznego przemysłu («*art industriel*»), więc z kanapami i fotelami cokolwiek wytworniejszego wyrobu. Ani mniej to, ani więcej, tylko, w dalszym rozwoju dokonywanego się przeobrażenia, demokratyzacja sztuki samej.

W literaturze zapowiada się także, wieloma symptomatami, ważna przemiana; ale jej charakter pozostaje trudnym do określenia. Wyczytałem niedawno wiadomość o artykule, pomieszczonym w jednym z pism warszawskich, kędy autor «bardzo dowcipnie» jakoby «ośmieszył» tutejszych *symbolistów*. I mnie ta wiadomość sprawiła moment wesołości. Dobrze tak symbolistom, pomyślałem sobie. Otóż mają za swoje! Szkoda, że gotowi dowiedzieć się o śmiechach i dowcipnych szyderstwach, które swojego czasu wywołały na warszawskim bruku pierwszemi pismami Mickiewicza. Ale niepotrzeba im sięgać tak daleko! Mury teatru francuzkiego trzęsą się jeszcze od wspomnień, które w nich zostawił sławny wieczór Hugoskiego Hernaniego. A właśnie w czwartek 26 marca, w innym teatrze tutejszym, powtórzyło się coś niezmiernie podobnego do owego pamiętnego widowiska. I bohaterami tego drugiego rewolucyjnego wieczoru byli właśnie symboliści! W «*Théâtre de l'Art*» wystawionym został tego dnia cały szereg scen dramatycznych, odpowiadających formułom tej nowej estetyki, i, mimo niektórych burzliwych epizodów, przedstawienie dobiegło szczęśliwie do końca. Oponenci byli w jawnej mniejszości, i zagłuszono ich okrzykami: «*A la porte les calicots!*» «*Sortez les commis voyageurs!*» i t. d. Kubek w kubek jak niegdys na Hernaniam.

Trzeba umieć godzić się z faktami, nawet wtedy, kiedy ich zrozumieć nie można. Ja i rówieśnicy moi nie zrozumiemy prawdopodobnie nigdy tej literatury, ale swoją drogą, w zakresie jednej tylko sztuki dramatycznej, ma już ona obecnie w Paryżu trzy teatry, które ją uprawia-

ja, z «Wolnym Teatrem» p. Antoine licząc. Słyszę, iż literatura ta sprzeciwia się genjuszowi francuzkiemu swoją niejasnością. Ale w tem rzecz właśnie, że ja, który mieszkam w Paryżu, nie wiem wcale, gdzie ten francuzki genjusz mieszka. Paryż jest i staje się coraz bardziej miastem kosmopolitycznym. Trzeba się i z tem liczyć! W akademii francuzkiej są zapewne jeszcze francuzi, ale wiadomo, jaką rolę akademie odgrywają wszędzie i zawsze w umysłowych ewolucjach. Gdzieindziej zaś widzę najwięcej Albertów Wolffów, roszcujących—i słusznie—pretensję do reprezentowania kwintesencji paryżanizmu. Jeżeli są, po za akademją, jakoweś salony, jakoweś miejsca zebrani, kędy wyrabiałby się smak publiczny i zkad wychodziłyby literackie, artystyczne hasła, narzucające się masom, tedy i w tych uprzywilejowanych progach kosmopolityzm panuje wszechwładnie. Wice-hrabina de Janzé próbowała temi czasy otworzyć salon tego rodzaju. Wice-hrabina de Janzé jest polskiego pochodzenia i czysto słowiańskiego nastroju umysłowego. Przed nią ugaszczała chętnie i gromadziła koło siebie literatów hrabina Potocka, włoszka z urodzenia. Jedynymi dziś stałami artystycznymi zebraniemi, o których wiem, w tutejszem towarzystwie, są niedziele księżny Brancovan, z domu Musurus, siostry byłego posła tureckiego w Londynie, i wtorki księżny Urusow, żony ruskiego posła w Brukseli, a córki byłego ministra finansów, p. Abazy. Oto z jakich żywiołów składa się tutaj sfera najprzyjaźniejsza dla wszelkiej artystycznej kultury.

Same zaś wczorajsze, powodzeniem uwieńczone przedstawienie «Dzikiej kaczki», czy polowania na dziką kaczkę, norweskigo pisarza, Ibsena, wskazuje, że sfera ta jest dostępną wszelakim umysłowym ekscentrycznościom. «Le canard a bien passé», pisze dziś rano p. Vitu w «Figarze». Nawet nas ta dzika kaczka nie przeszłaby podobno! Ale nie uprzedzajmy wypadków.

Pani de Janzé, o której wyżej wspominałem, wydała nareszcie swoją książkę o Mussecie, z przełożonym w «Kraju» przed rokiem i cokolwiek tylko zmodyfikowanym ustępem o polskiej niewieście. Jest tam i ustęp o naszych poetach, a osobliwie o Krasińskim; o tym ostatnim podług notatki, wyjętej jakoby z listu, pisanego do autorki przez K. Waliszewskiego. Ale czego niema w tym małym tomiku! Niema, co prawda, pretensji, i to uprzyjemnia czytanie książki, a jest dużo prawdziwie niewieściego i polskiego wdzięku, a to czyni i książkę, i autorkę sympatycznymi. Jednocześnie pojawił się w «Nouvelle Revue» (15 kwietnia) artykuł p. Wodzińskiego, bardzo udatnie odtwarzający, podług znanych już polskim czytelnikom źródeł, ten epizod z życia wielkiego poety.

W kolonii naszej tutejszej zaszły dwa wypadki niemałej doniosłości. Towarzystwo «Bratniej pomocy», o którym pisałem poprzednio, ukonstytuowało się ostatecznie pod przewodnictwem p. Dygata; pani Kraków przyjęła skromną rolę kasyjki. Nie mogę być posadzoną o stroniczość na korzyść tutejszych emigracyjnych przedsięwzięć. Tym razem jednak nie mogę, jak tylko oddać szczerzy hołd uznania, tak celowi, jak i organizacji nowego stowarzyszenia, które § 32 swojej ustawy uchyla się od «wszelkich występów polityczno-religijnej natury». Celem Towarzystwa, podług § 1 jest: «udzielenie pomocy polakom (bez różnicy płci i wyznania), znajdującym się w potrzebie i szukającym pracy». Ludzie, stojący na

czyle tej instytucji, mało znani są ogółowi, a mnie nawet, poczęści, nieznani osobiście. Nie waham się jednak, po przejrzeniu zreagowanej przez nich ustawy, z udzieleniem im długoterminowego kredytu, z wyrażeniem nadziei, że skutki odpowiedzialności, i z wypowiedzeniem im serdecznego: «Szczęść Boże!»

Jednocześnie, przy tutejszem ruskim poselstwie utworzony został komitet z celem wspomaganie wszystkich poddanych ruskich, przebywających w Paryżu, a znajdujących się w potrzebie. Z polaków wezwanymi zostali do komitetu tego: książę Dominik Radziwiłł i hrabia Mikołaj Potocki.

Nemo.

Z BIAŁEJ RUSI.

(Korespondencja «Kraju»).

19 lutego.

[Wrażenie powrotu do kraju. Szlachta, lud, wsie. Psucie się samoistności lokalnej i skutki. Nędza. Żydzi. Egoizm prasy. Gospodarka. Fałszywy kierunek wychowania młodzieży. Brak pracowników praktycznych i fachowców. Przemysł torfowy, produkcja nasion, pszczelnictwo. Dobruszka papiernia księcia Paskiewicza].

Chwała Bogu! oto mogę nareszcie pisać do was nie z nad brzegów Wołgi, nie z nad brzegów morza Kaspijskiego i Amu-Darji, nie z piaszczystych stepów Azji środkowej, tylko ze swoich stron rodzinnych. Po trzydziestu ośmiu latach włocheży na wschodnich kresach państwa, powróciłem do swoich. Zawczasu powiedziałem sobie, nie chcąc być zawiedzionym, że nie znajdę tu dużo wesołego. A jednakże, nigdy nie myślałem, że znajdę same tylko strzępy, same ruiny i troski.

Dla zatarcia tych ciężkich wrażeń z teraźniejszości, szukałem miłszych wspomnień z przeszłości, ale i tu spotkały mnie zawód i rozczarowanie. Kamiennych nawet pamiątek rozpoznać już nie mogę, jak gdyby mojemu nigdy nie byli. A z ludzi?... Z ludzi pozostało tyle co nic... I była chwila, żem pożałował powrotu! Lepiejby było—powiadałem—żyć gdzieś na odludziu: swoim nie miałbym nic do wyrzucenia, a kraj kochałbym zdaleka.

Nie znalazłem już prawie nikogo z dawniejszej tej szlachty naszej, co to niegdyś miała tyle zacnych popędów, że, gdy przyszło do zrzeczenia się części ziemi posiadanej na korzyść włościan, nikt nietylko nie syknął, ale wielu, nie żądając nawet wynagrodzenia, spieszyło z bezwarunkową ofiarą. Z małej garstki, która pozostała, większość sprawy najbliższe mało obchodzi. Oziębłość taka daje się czuć bardzo dotkliwie. Czasy, co prawda, są tak ciężkie, że, z wyjątkiem kilku znaczniejszych domów, rzadko kto dziś może być pewien, czy się na swej ziemi utrzyma. Jednych wygania nieogłębłość i klęski ogólne w rolnictwie, drugich źle pokierowane spekulacje, trzecich nuda i brak wszelkiej działalności społecznej... Każdy żyje z dnia na dzień, jakby na popasie.

Co zaś stało się ze wsią i z ludem w ciągu tych lat kilkudziesięciu—na to już chyba tylko ręce ze smutkiem opuścić trzeba! W tej kwestji prawdy całkowitej wypowiedzieć nie sposób, nie lubią jej. Był o nią potracił, znajdują się wnet tacy, co powiedzą, że źle patrzę, że fałszywie widzę, że zółtaczka zapłynęła mi oczy. Porzuciwszy te strony jeszcze za czasów poddaństwa, lat tyle spędziwszy w głębi Rosji, wśród warunków życia stokroć lepszych i dla obywatela, i dla chłopca, poznawszy wreszcie dobrze życie i byt wie-

śniaka we wszystkich częściach obszernego państwa, mam, może więcej niż inni, prawa do wyprowadzenia szerszych i ogólniejszych wniosków.

Chłop zmienił się bardzo. Dawniej cichy, łagodny, pracowity i religijny, stał się dzisiaj zuchwałym, butnym, pieniaczem i pijakiem, stroniącym od pracy i żyjącym zawsze nad stan. Szkoły, rzadko kiedy prowadzone nietendancyjnie, wielkich korzyści nie przynoszą. Wieśniak, który szkoły skończył, bierze rozbrat z prostotą dawną, zmieniając nietylko siermięgę na surdut, lecz i serce na kawałek suchego i bezdusznego jakiegoś formalizmu. Na ulicy nie posłyszysz już smętnej pieśni ludowej, tylko jakieś urywki z operetek, romansowe zwrotki najpośledniejszego gatunku, lub motywy cygańskie.

Moralność ludu straszliwie podupadła. Gdyby się było zdolnym zapisać wszystkie wypadki, trapiące nas bezustanku, toby z tego powstał pamiętnik—niewiem czy dorównywałyby pamiętnikom Paska lub Kitowicza,—lecz w każdym razie ciekawy pod tym względem, że co siódmy w nim wyraz brzmiałby: «rabunek», co dziewiąty — «podpalanie», a znaki pisarskie zastąpiłby w nim chyba należało kwaterkami, kwartami, garnkami i beczkami gorzałki. Jest-że to np. do wiary podobne, aby jednego i tego samego dnia (w chwili niemal gdy to piszę), na najludniejszej ulicy miasta Homla, o 8 godzinie wieczorem, zamordowano stróża cerkwi, ograbiono cerkiew i tejże nocy, w parę godzin później, zrobiono kilka napaści na kasy i magazyny kupieckie?!

Wraz z upadkiem moralności wśród ludu—zwiększyła się i jego nędza. Twierdząc śmiało, otwarcie, że nędzy takiej nigdy, nawet w czasie poddaństwa, nie było. Z sytuacji tej korzysta kto chce — i nawet kto nie chce. Żydzi, obchodzący bez trudności wszelkie przepisy, gnębili poddańca chłopca i lichwiarzy, i wódkę; są to rzeczywiście panowie pracy wieśniaka. Straszna, zawiła, granice wszelkich względów humanitarnych przekraczająca kwestja żydowska ma tym sposobem pierwszorzędne dla naszego ludu znaczenie.

Prasa ruska gorąco zazwyczaj występuje przeciwko napływowi żydów do centralnych guberni ruskich, uważając każdy krok śmielszy żyda w głąb Rosji za zamach przeciwko bytowi narodu ruskiego, przeciwko handlowej i przemysłowej jego działalności. Nie wchodzę w pobudki głębsze. Nie sądzę jednak, aby coś podobnego wypływać mogło z wymagań racji stanu. Nie byłaby to nawet polityka egoistyczna, która przecież dbać potrzebuje o dobro i los nieszczęśliwego chłopca guberni zachodnich, o czem zresztą tak często rozprawia lubi prasa petersburska i moskiewska.

Kraj tutejszy przerzyna kilka kolei żelaznych. Wszystkie one powstały podczas mojej nieobecności. Pewny więc byłem, że do dobrobytu stron moich rodzinnych przyczyniły się one niepomal... Rozwiał się i to moje złudzenie! Ani lud, ani szlachta, ani stan średni niewiele z nich skorzystały pod względem ekonomicznym, dlatego właśnie, że nie istnieją drogi dojazdowe,—te zaś, które w wielkiej liczbie istnieją, stają się podczas deszczów i roztopów nie do przebycia.

Gleba, jaką była, taką też i pozostała na Białej Rusi: słabo-urodzajną. Nie spotkałem ani jednego tłustego zagona. Gospodarka chłopska w opłakanym stanie. Włościanie nie mają ani dostatecznej ilości bydła, ani koni, bo nie mają ich czem wykarmić. Nie lepiej się też wiedzie i

obywatelom, którzy, lubo wszelkimi siłami starają się o postępowość i racjonalizm w rolnictwie, to jednak, w braku gotówki, ulepszonej gospodarki prowadzić nie mogą. Ci zaś, co mają pieniądze, wolą spekulować, aniżeli zajmować się rolą, a dużo jest i takich dziedziców, gdzie cała ziemia leży odlegiem.

Szlachta tutejsza podawnemu oddaje swych synów do wyższych zakładów naukowych, rojąc dla nich świetniejszą przyszłość. Niestety, ta młodzież, zamiast zapelniać otworem stojące pole pracy, zamiast imać się roli lub przemysłu, wydeptuje najczęściej przedpokoje protektorów w nadziei otrzymania posad. Daremnie! Walka, która się dziś na tem polu toczy, silniejszym tylko daje możność wyjścia z niej zwycięzko. Reszta, choć z dyplomami, zostaje przez całe prawie życie bez chleba, bo, nie mając służby rządowej, do żadnej innej pracy nie jest uzdolniona. Wciąż trapi nas sprzeczność dwustronna: ludzkie mra z głodu, poszukując pracy, jednocześnie zaś niema komu pracować. Gdyby większość tych młodych ludzi obrala drogę praktyczną, wstąpiła do warsztatów na naukę rzemiosła, do kantorów na naukę kupiectwa, do sklepów, do magazynów i interesów ekspedycyjnych dla poznania się z towarami, z wyrobem krajowym i zagranicznym, z przywozem i wywozem, z ustawą celną, z taryfą kolejową, toby może prędzej zapewniła sobie byt materialny, a i krajowi większe oddałyby usługi. Tymczasem, właśnie z powodu braku specjalności i rachunku, niejeden już przemysł u nas, dobrze nawet wybrany, korzystny, ożywiający okolicę, upadł, pociągając za sobą ogromne materialne straty. A i nowe przedsiębiorstwa czekają wszędzie na rękę gorliwą. Na bagnach np. białoruskich i poleskich jest dużo bogatych torfowisk; nie słychać jednak, żeby ktośkolwiek się zajął przemysłem torfowym, jakkolwiek dziś przemysł ten wszędzie znajduje bardzo szerokie i różnorodne zastosowanie. Podściół torfowy dla bydła w gospodarstwach wiejskich, które słomę otrzymują dziś nie tanio, byłby bardzo popytny i dobrze opłacany, a następnie służyłby jako nieporównany nawóz. O innych licznych zastosowaniach torfowisk niema co wspominać, wobec elementarnego powyższego użytku w gospodarstwie.

Nietylko na Białej Rusi, lecz w całym kraju zachodnim niema również miejscowej produkcji nasion; wskutek tego ogromne sumy wychodzą od nas na zakupno takich nawet nasion, które w warunkach naszych wybornie hodować się dadzą, a które na naszej glebie i pod naszym niebem wyprowadzone, bez porównania będą pewniejsze od sprowadzanych z najbardziej bodaj renomowanych domów handlowych. Hodowla nasion, wszak to nie filozofja, powszechnie zaś wiadomo, jaki to korzystny interes. I zważmy, że się to dzieje w narodzie, który narodem rolniczym zwać się lubił i był nim niegdyś w rzeczy samej.

A co się stało np. z odwiecznym naszym narodowym przemysłem — pszczelnictwem? Korzystna i stosunkowo łatwa a wdzięczna ta gałąź gospodarstwa, jest dziś w zupełności w zaniedbaniu. Istnieje wszak w Warszawie muzeum pszczelnictwa, możnaby przeto zawsze zwracać się do jego zarządu o radę i pomoc, o dostarczenie zdolnych pasieczników i rozmaitych przyborów.

Na całej Białej Rusi niema prawie zupełnie fabryk; wśród ludu nie rozwinął się

żaden przemysł drobny. Chcąc kupić koło, duhe, chcąc okuć wóz, podkuć konia, trzeba jechać do żyda, do miasteczka. Gorzelnie i browary znajdują się także w ręku żydów, niewielkie zaś fabryki krochmalu prowadzą nędzną egzystencję, z powodu braku specjalności i rachunku. Jedyna większa fabryka, nietylko na całej Białorusi i Polesie—to papiernia księcia Paskiewicza we wsi Dobruszy. Ciekawa, a zarazem pouczająca historia tej kolosalnej, jak na nasze strony, fabryki. Lat temu kilkanaście, ks. Paskiewicz, chcąc ożywić okolicę i rozszerzyć ciasny horyzont naszego przemysłu, otwarł w swoich dobrach dobruszkich gisernię. Na nieszczęście, gisernia przynosiła tylko straty. Ponieważ jednak książę posiada energię, ruchliwość i pomysłowość, nie zraził się więc niepowodzeniem i założył papiernię, utworzywszy Towarzystwo akcyjne i przyjąwszy na siebie główny kierunek w przedsiębiorstwie. Z początku była to fabryka niewielka, dziś ma budynki kolosalne, doskonałe maszyny i produkuje na miliony przeszło rubli papieru. Wyroby tej fabryki są powszechnie znane: mają pewien rozgłos, nietylko w Rosji, w Królestwie, ale na Kaukazie, a nawet we Władywostoku. Dyrektorem fabryki od lat trzynastu jest p. Antoni Stulgiński. Do produkcji p. Stulgiński używa materiału miejscowego, z zagranicy sprowadza jedynie to, czego żadną miarą równej dobroci u nas się nie znajduje.

O. Jeleński.

Z OBOZU MŁODOCZECHÓW.

(Rozmowa korespondenta «Kraju» z przywódcą młodoczechskim)

Wiedeń, 29 kwietnia.

Starzy ustąpili młodym miejsca, fotel parlamentarny Riegera zajął dr. Engel, Zeithammera—dr. Edward Greg, Matusza—dr. Kaicl, wreszcie d-ra Emanuela Tonnera—Vaszaty. W nowo wybranej izbie poselskiej austriackiej rady państwa ani śladu stronnictwa staroczeskiego, które przed kilkoma jeszcze miesiącami było jednym z najpotężniejszych czynników w parlamencie, a wśród dawniejszej większości parlamentarnej, na prawicy, liczebnie najsilniejszym stronnictwem. Z ulu staroczeskiego wyszedł mniej więcej przed trzema laty mały rój młodoczechski. Wówczas liczył on tylko czterech secesjonistów, których liczba pod koniec ubiegłej sesji powiększyła się dwójnasób. Dziś zasiada w izbie poselskiej 35 młodoczechów, którymi kieruje komisja parlamentarna, złożona z posłów: d-ra Engela, Adamka, d-ra Herolda, d-ra Kaicla, Tilszera i d-ra Trojana. Reszta czeskich posłów należy do innych klubów, i tak: czescy posłowie z Morawy tworzą swój własny klub, czescy posłowie z większej posiadłości tworzą znowu odrębną grupę, która, jako taka, przyłączyła się do klubu konserwatystów hr. Hohenwarta, a wreszcie staroczescy rozbitki, mianowicie poseł Polak, należy, jako «hospitant», do klubu Hohenwarta, drugi poseł Dostal jest «dzikim», zaś trzeci Szwarz jest znowu «hospitantem» klubu młodoczechskiego. Widzimy zatem, iż pomiędzy posłami czeskiej narodowości panuje dość wielkie rozbieżenie. Sam klub młodoczechski, lubo nazewnąz występuje solidarnie, ma wewnątrz grupy z odmiennem nieco zabarwieniem politycznem. Jest naprzód lewe i prawe skrzydło, i pierwsze opozycyjne, radykalne—drugie bardziej pojednawcze, pragnące zbliżenia

się do rządu, a nawet wskrzeszenia dawniejszej prawicy. Skrzydłem skrajnem dowodzi dr. Edward Greg, a w części i Vaszaty, do prawego skrzydła zaliczają: Trojana, Kaicla, Adamka, Herolda i Eima. Tak zwani «realiści»—trójlistek poselski: Kaicl, Masaryk i Kramarz—tworzą także poniekąd odrębną grupę. Wszyscy trzej należą do najwybitniejszych członków klubu. Kaicl, profesor czeskiej wszechnicy w Pradze, jest wielce wykształconym prawnikiem i ekonomistą i zajmuje się żywo sprawami społecznymi. Nadto jest dobrym mówcą. Powagą naukową jest profesor Masaryk. Powierzchnowość jego jest nader ujmującą. Stosunkowo młody, przystojny człowiek, ma wyraz twarzy bardzo inteligentny. Widać w nim głębszego myśliciela. Filozoficzny spokój przebiega z jego oblicza. Mimo to ma on za sobą przeszłość dość ruchliwą. Bawił dłuższy czas w Ameryce północnej. Później, kiedy wrócił do kraju, nabrało jego nazwisko dość rozgłosu przez napisanie dzieła o samobójstwie, pełnego bystrych poglądów i owoców głębszego studjum. Dzieło utrwaliło Masarykowi nietylko reputację pisarza, ale też przyczyniło się do wytworzenia mu dobrobytu, jednakże nie w ten sposób, że autor wzbogacił się wielkim zbytem swojej pracy, lecz w sposób zupełnie inny, przez traf najszczególniejszy. Oto jakiś kandydat do samobójstwa dostał przypadkowo dzieło Masaryka o samobójstwie do rąk i takie znalazł w niem upodobanie, że wprowadził zamiar swego bynajmniej nie zaniechał, lecz niedługo po przeczytaniu odebrał sobie życie, ale wprzódy napisał testament, którym autorowi zapisał znaczną część swego wielkiego majątku i z wdzięczności uczynił go za-możnym. Szczegół ten, dość ciekawy, ma być, wedle zapewnień jednego z blizkich znajomych Masaryka, zupełnie prawdziwym. Klub młodoczechski posiada dużo zdolnych ludzi. Młodzi wiekiem przeważają w nim, chociaż naprzykład Trojan i Adamek są sędziwymi w pełnym słowa znaczeniu—młodoczechami. Do charakterystycznych i najzdolniejszych osobistości należy także Gustaw Eim, długoletni wiedeński korespondent «Narodnich Listów». Posłem jest on dopiero teraz. Wybrano go nawet w dwóch okręgach. Jedną z najwybitniejszych, a może też najwybitniejszą osobistością klubu młodoczechskiego jest dr. Engel, dawniejszy prezes klubu, a obecnie członek komisji parlamentarnej, której członkowie kolejno przewodniczą obradom klubu, kierując nim wspólnie i zastępując go na zewnątrz. Dr. Engel jest dość wysokim, przystojnym brunetem. Moznaby go wziąć za włocha lub południowego słowianina. Lat liczy 46, zatem znajduje się w pełni siły męskiej. Z zawodu jest lekarzem. Przebywał dość długo zagranicą, mianowicie: we Francji, Włoszech i Rosji. Karjerę polityczną rozpoczął w sejmie czeskim, do którego został wybranym w r. 1883. Przed 6 laty wybrano go do parlamentu już przeciw kandydatowi staroczeskiemu, zatem należy on do stronnictwa młodoczechskiego mniej więcej od lat sześciu. Obecnie jest on posłem z miasta Kolina. Dla zasięgnięcia informacji o dążnościach politycznych stronnictwa młodoczechskiego, odwiedziłem d-ra Engela. W rozmowie zapytałem go, jakie stanowisko zajmują posłowie młodoczechscy wobec Koła polskiego?

— Właściwie—odparł z lekkim uśmiechem—żadne. Polscy posłowie nie zbliżają się do nas, nie stawiają żadnych zadań wobec nas, nie pytają nas o nic, dlatego musimy zachowywać się z pewną rezerwą. Wszelako żywo stoją nam w pamięci

wspomnienia z najbliższej przeszłości parlamentarnej, mianowicie, że w narodowych i autonomicznych sprawach staliśmy bardzo blisko siebie. Sądźmy, że Koło polskie zachowa swe dawniejsze stanowisko.

Po chwili namysłu dodał przewodca młodoczechów:

— My zajmujemy stanowisko wyczekujące, a hasłem naszym jest polityka wolnej ręki. Opozycją *quand même* nie jesteśmy. Pod tym względem mylnie nas przedstawiają szczególnie w prasie staroczeskiej. Czegóż bo nam tylko nie imputują! Są to atoli wymysły. Kierunek nasz polityczny poznać można jedynie z urzędowych naszych enuncjacji, jak na przykład z oświadczenia wypowiedzianego wzesztorocznej mowie budżetowej przez d-ra Edwarda Gregra, że my nie jesteśmy zasadniczymi przeciwnikami hr. Taaffego i żadnego rządu, który solidaryzuje się z zasadami, wypowiedzianymi w mowie tronowej z roku 1879. Tak samo oświadczył dr. Herold na jednym z publicznych zgromadzeń, że my opozycji za każdą cenę, opozycji zasadniczej robić nie chcemy, że chcemy być stronnictwem wolnej ręki, ale stronnictwem, które, jeśli to uzna za potrzebne, nie będzie się lękało opozycji, jak to czynili staroczesi. Zresztą nasz manifest wyborczy odsłania jasno nasze cele.

W tem miejscu przerwałem memu interlokutorowi, gdyż przyszło mi na myśl czeskie prawo historyczne. Więc zapytałem:

— Jakie konkretne stanowisko zajmuje teraz pańskie stronnictwo w sprawie przywrócenia praw korony św. Wacława?

— Pod tym względem mogę się powołać na naszą urzędową enuncjację, na zastrzeżenie prawne, złożone na pierwszym posiedzeniu nowo-wybranej izby. My zastrzeżyliśmy nasze prawnopolityczne stanowisko, lecz jesteśmy gotowi spóldzielać dla pożytku ogółu na podstawie konstytucyjnej.

Potrąciłem o politykę zewnętrzną.

— Co do polityki zewnętrznej—mówił dr. Engel—dotyka wspomniany przezemnie młodoczeski manifest wyborczy tylko tych spraw zewnętrznych, które należą do zakresu rady państwa. Zakres to, jak wiadomo, dość szczupły.

Zapytałem potem wręcz:

— Jakie stanowisko zajmują młodoczesi wobec trójprzymierza?

— Co do tego, nie uczyniliśmy dotychczas żadnej urzędowej enuncjacji. Mogę jednakże powiedzieć panu, że nie jesteśmy przeciwnikami polityki, która pokój poręcza; żądamy owszem, żeby polityka zagraniczna poruszała się na torach, zapewniających pokój. Naród tak pracowity, jak nasz, i wogóle całe państwo potrzebują pokoju.

Na tem skończyłem rozmowę z d-rem Engelem, który zezwolił mi, żebym ją ogłosił w «Kraju».

Marius.

Reskrypt pruski.

«Reichsanzeiger» niemiecki ogłasza następujący reskrypt ministerjalny w sprawie nauki języka polskiego:

Berlin, dnia 11 kwietnia 1891 roku. B. 5631. Z kół polskiego duchowieństwa podnoszą skargi na to, iż usunięcie nauki języka polskiego z szkół dotkliwie skutecznosci nauki religii, udzielanej w szkole ludowej w języku polskim, i że możność zapobieżenia tej krzywdzie za pomocą prywatnej nauki języka polskiego udaremniona jest rozporządzeniem królewskiej regencji, zabraniającem nauczycielom ludowym udzielać prywatnej nauki polskiego języka.

Już mój poprzednik w urzędzie wakał niejednokrotnie na to, że usunięcie języka polskiego z planu nauk w szkołach ludowych dały tylko do tego, ażeby uzyskać więcej czasu na udzielanie nauki języka niemieckiego, że wszelako osobom interesowanym pozostawia się do woli, po za szkołą porobić stosowne kroki celem wykształcenia dzieci w polskim czytaniu i pisanii. Skoro, jak się zdaje, zakaz królewskiej regencji odniósł ten skutek, iż prosto udaremniał dalszy rozwój odpowiedniego ustroju dla udzielania nauki polskiego czytania i pisanii, przekroczył on tem samem granice zakreślone. Wskutek tego, polecam królewskiej regencji donieść elementarnym nauczycielom swego obwođu, iż na wniosek do królewskiej regencji otrzymają pozwolenie na udzielanie dzieciom polskim w obrębie swych gmin prywatnej nauki polskiego czytania i pisanii. Życzeniem osób interesowanych będzie najczęściej odpowiadać, ażeby prywatna ta nauka odbywała się w lokalu szkolnym, na co też wypada się zgodzić, o ile gminy pozwolą na używanie lokali szkolnych.

Co się tyczy katolickiej nauki religii w szkołach ludowych, to wprowadzić już mój p. poprzednik rozporządzeniem z dnia 22 stycznia 1888 r., wykluczył przejście od polskiego do niemieckiego języka wykładowego, a i z przeglądów językowych, nadesłanych razem z rozporządzeniem z dnia 13 grudnia r. z., przekonałem się, iż szkoły postępują w myśl przepisów i prawie wszędzie wykładają dzieciom polskim naukę religii w języku polskim. Tymczasem, dla częstych, w tej dziedzinie pojawiających się skarg, zdaje się rzeczą pożądaną, ażeby w tych szkołach, które nie leżą w okręgach czysto niemieckich, i w których naukę katolickiej religii albo zupełnie, albo częściowo, udzielają w języku niemieckim, ponownie zarządzone badania w tym kierunku, czy polskie, a względnie dwoma językami władające dzieci, zdolne są zupełnie pojąć wykład nauki. Skoro tego przypuścić nie można; powinien w miarę każdego poszczególnego wypadku w miejsce wykładu w języku niemieckim, zostać zaprowadzony wykład w języku polskim.

Minister wyznań, oświecenia i spraw lekarskich
hr. Zedlitz.

NOWE KSIĄŻKI.

OTRZYMANE W REDAKCJI «KRAJU».

Pamiętnik Fizjograficzny. Tom X. Z 29 tablicami rysunków litograficznych i drzeworytami. Warszawa, wydawnictwo kasy imienia Mianowskiego, 1891. Str. 725.

Niniejszy X tom zasłużonego wydawnictwa zawiera w czterech działach, jak zwykle bywa i jak, ze względu na jego cel, być powinno, same materiały do krajoznawstwa. Materiały te zgrupowane są w czterech działach: meteorologicznym, geologiczno-chemicznym, botaniczno-zoologicznym i antropologicznym. W pierwszym znajdujemy dokonane na obszarze naszego kraju spostrzeżenia meteorologiczne wraz z ich wynikami, spostrzeżenia fenologiczne, oraz artykuły p. A. Pietkiewicza o jednoczesnym stanie pogody oraz jej zmianach na pewnej przestrzeni, i o krzywej wyrównanych temperatur dziennych (z powodu artykułu p. B. Danielewicz w t. IX «Pam. Fiz.»). Dział drugi zawiera studium p. J. Morozewicza o kontakcie ciemnytu z margiem w B. guszowicach, tegoż analizę mikroscopową skał osadowych tatrzańskich, oraz S. Kontkiewicza badania geologiczne w paśmie formacji Jura między Częstochową a Krakowem. Na dział zoologiczno-botaniczny, najobszerniejszy, składają się sprawozdania o faunie i florze różnych okolic kraju, podane przez pp.: C. Zapczyńskiego, Ch. Drymmera, B. Eichlara, F. Kwiecińskiego, F. Błonskiego, Wł. Kozłowskiego, M. Twardowską, A. Wałęckiego, A. Landego, H. Lindfeldta i J. Pietruszyńskiego. Dział antropologiczny zawiera jeden tylko artykuł p. T. Dowgirda, który to artykuł niepozabawionym jest interesu ogólniejszego.

Teodor Korwin Szymanowski. Historia Świata. Część I. Stworzenie aniołów. Paryż, 1890. Str. 23. Wzięcie Konstantynopola przez Turków. Kijów, 1891. Str. 11. Zofia Olelkiewiczówna, księżniczka słucka. Paryż, 1890. Str. 31. Conference internationale douaniere. Paryż, 1890. Str. 21. Conference internationale sur les reformes parlementaires. Paryż, 1890. Str. 16. A propos de la conference de Berlin. Paryż, 1890. Str. 23. L'esclavage africain. Paryż, 1891. Str. 15.

Trzy utwory polskie pisane są wierszami, cztery francuskimi prozą. Wiersze w rodzaju następujących: «Swobodni i rozkoszni ci nieba panie» (aniołowie), jeden w drugiego patrzal, jak w Boga obliczesz. «Rozszulił się niebo. — Świat zadrał w posadach, bo prawda się zaczęła kotłować w zasadach. Czas stanął...» «A reszta, prócz swoich nie czując wewnątrz z niepojętą cichością cierpiała od czułości, która w mękach płukała łono dla ludzkości». Proza zawiera projekty polityczno-społeczne, na szczególnie pisane lakonicznie.

Nikiewicz Konrad, były inspektor winni w Austro-Węgrzech. Wina owocowe i miody. Fabrykacja win owocowych i miodów. Warszawa, 1891. Str. 91.

Krótki ta książeczka ma na celu zaznajomienie ogrodników ze sposobami wyrabiania i przechowywania win i miodów z owoców, w naszym klimacie dojrzewających. Będąc napisana treściwie, a ułożona praktycznie, książka może przynieść niewątpliwie pożytek.

О. В. Рунта. Синтаксисъ славянскихъ языковъ. Отдѣлъ общій. Основные виды предложений древне-славянскаго, русскаго, польскаго, лужицко-сербскаго, чешскаго, словенскаго, сербскаго и болгарскаго. Москва, 1890. Стр. 144.

Автор в этой книжке, будучи видоизменен первой частью самостройной обзорной работы, составляет формы записки да въ языкахъ славянскихъ и въ прикладъ выводитъ правила общие той части повествовательной грамматики славянскихъ.

KRONIKA LITERACKA I ARTYSTYCZNA.

Relikwiarz łęczycki. «Warsz. Dniów.» podaje wiadomość o znajdującym się w kolegiacie łęczyckiej bardzo starożytnym srebrnym relikwiarzu, zawierającym drzewo Krzyża świętego, a pochodzącym z IX wieku. Jest on w stylu starobizantyńskim i ma formę tablicy, na której odwrotniej stronie wyobrażonym jest Chrystus ukrzyżowany z Matką Boską i św. Janem Ewangelistą; pod obrazem znajduje się wyróżniony napis w języku greckim: «Oto syn twój, oto matka twoja».

Przyczynek do studiów nad Kochanowskim. Prof. Brückner, którego poszukiwania w petersburskiej bibliotece publicznej tak obfito dla historii literatury polskiej wydały plony, ogłasza ciągle rozmaite poszukiwania tych rezultaty. Zesztyt kwietniowy «Ateneum» przynosi wiadomość o zdobyciu na tej drodze wiadomości, dotyczących Kochanowskiego. Prof. Brückner znalazł rękopiśmienny zbiorek poezji, przeważnie łacińskich Jana z Czarnolasu, pochodzący z r. 1562. (Wydanie drukowane przypada na rok 1584). Zbiorek ten stanowił własność Jana Osmólskiego, herbu Bończa, jednego z wybitniejszych ówczesnych akatolików małopolskich, i zawiera, oprócz poezji Kochanowskiego, dokumenty, listy, krótkie rozprawy polityczne i religijne (antykatolickie). Znajdują się tu trzy elegje łacińskie, których w wydaniu drukowanym nie znajdujemy wcale. Wszystkie pozostałe różnią się od tekstu drukowanego mniej lub więcej znacznie, tak co do stylu, jak i co do treści. Co do stylu, poeta wylacza z druku wiele nie dodających nic do istoty rzeczy opisów i miejsc, które są zbyt widocznymi i bardziej filologicznymi niż poetyckimi reminiscencjami z klasyków, zwroty przesadne osłabia, natomiast niedociągnięte zabarwia energiczniej; czasem rozszerza, nawet dość znacznie, dodając rysy charakterystyczne. Co do treści, poeta modyfikuje i, ze tak powiemy, «ucenzuralnia» pod względem religijnym swoje pierwotnie dość wolnomyślne utwory, wylaczając z nich to, co zbyt ostro przemawia przeciw katolicyzmowi; Kochanowski był i do końca pozostał przeciwnikiem wielu ususów kościelnych, widział jasno braki duchowieństwa i organizacji kościelnej; ale katolikiem i zwolennikiem katolicyzmu być nie przestawał; w r. 1562 sobór trydencki nie wyrzekł był jeszcze swoich postanowień, i sprawa mogła się uważać za nierozstrzygniętą; skoro decyzja zapadła, nie widział już potrzeby, a może i nie czuł się uprawnionym do głośniejszych protestów.

KRONIKA NAUKOWA.

... Wyprawa do bieguna południowego. Zdaje się, że, po niejakej pauzie, nadszedł znowu czas wzmożonych poszukiwań w okolicach podbiegunowych. W krótkim stosunkowo czasie donosiliśmy czytelnikom o projektowanej wyprawie na biegun północny balonem, o takiejże wyprawie pieszej inżyniera Parry, o podróży pieszej Nansena do Grenlandji. Teraz mamy znowu do rozważenia projektowaną wyprawę do bieguna południowego. Organizują ją towarzystwa naukowe stockholmskie i melburnskie. Wyprawa ta, podług kombinacji teoretycznych Maury, powinna być o tyle łatwiejszą od wyprawy do bieguna północnego, że okolice antarktyczne, ulegając wpływom wilgotnych wiatrów oceanicznych, winny mieć łagodniejszy od arktycznych klimat. Dotychczasowi jednak podróżnicy znajdowali na Oceanie południowym większe niż na Północnym masy lodów, która to okoliczność stanowi ważniejszą trudność, niż surowość klimatu. Program projektowanej wyprawy, której kierownictwo ma objąć znakomity Nord-niskjöld, ma na celu głównie sprawdzenie hipotez o klimacie okolic antarktycznych w czasach dawniejszych. Znalezione na krańcach lądów północnych resztki zwierzęce i roślinne świadczą niewątpliwie, że klimat około bieguna północnego był dawniej umiarkowanym; chodzi więc o przekonanie się, czy toż samo miało miejsce i koło bieguna południowego? Huxley przypuszcza, że typy przejściowe zoologiczne (w myśl teorii darwinowskiej) istniały na jakimś dawno już zatopionym lądzie. Gdyby się dały odnaleźć w okolicach podbiegunowych, byłoby to odkrycie największej wagi dla nauki.

jowe zmienić radykalnie, ale ciężka ona i trudna, bo na niej czeka walka z apatją, niedołęztwem, bezmyślnością i niewiara, wyhodowana u nas przez tyle już pokoleń...

Pożyczka krajowa w kwocie półtora miliona złr. jest już przeprowadzoną; z dwóch ofert przyjęto konsorcjum banków krajowych, które zgłosiło 90,50 cnt. pro 100 przy 4% nowych obligacjach. Takie załatwienie tego interesu wywołało zasadniczą polemikę: czy wydział krajowy, jako kontrahent, dobrze postąpił, dokonywając pożyczki bankowej nie zaś narodowej; oddając więc interes w ręce grona kapitalistów, zamiast sam go załatwić własnymi siłami—przy pomocy całego społeczeństwa. Myśl tę od pierwszej chwili planowania pożyczki gorąco propagował docent ekonomji, dr. Stan. Głabiński, wykazując obok zysku dla kraju 15—18 tys. złr., ważniejsze stokroć rezultaty ekonomiczno-społeczne. Względnie do dzisiejszej sytuacji pieniężnej kraju, pożyczka o sumie nieznacznej miała powodzenie zapewnione, a była próbą naczasie i właściwą, przysparzając skarbowi krajowemu obfite źródło najpożądanejszego kredytu, w łonie samego społeczeństwa, a u tego społeczeństwa rozbudzając pewną samodzielność finansową i interes ekonomiczny w zdrowym kierunku. Ze wywody i rachuby d-ra G. nie były wcale utopijne, najlepiej świadczy fakt, iż ofiarujący pożyczkę rozmieścili już obligi przeszło na milion złr. po kursie 91,25 cnt., a posiadają wszelkie szanse osiągnąć niebawem 93 złr., t. j. obecny kurs obligów propinacyjnych.

Nota.

Bochum w Westfalji.

△ Wychodzący w Bochumie «Wiarus Polski» ostrzega górników polskich w Bottropie przed socjalistami niemieckimi. Socjaliści mają urządzać wiec w Bottropie, wiec podobny do tego jaki urządzili niedawno w Gelsenkirchen. Na tym ostatnim nic nie wskórali, a dwóch mówców-polaków powiedziało im słowa prawdy. «Wiarus» radzi, ażeby na wiecu w Bottropie polacy świecili nieobecnością; ostrzega nadto, ażeby nie popierano i nie czytano niewinnego niby pisma «Ogólny związek niemieckich robotników», które pod tym niewinnym tytułem chce niebaczne ryby łapać w swe sieci.

LISTY Z PROWINCJI.

Wilno, w kwietniu.

[Sprawy teatralne. Tramwaje. Lichwiarz i lichwa. Katastrofa na Wilji].

□ Teatr wileński, dzierżawiony dotąd przez p. Kartowowa, oddany został w dzierżawę na rok jeden restauratorowi Szumanowi, pomimo, że p. K., chcąc się utrzymać przy teatrze, ustępował miastu 3,000 rs. które kasa miejska wypłacała corocznie jako subsydjum. W kontrakcie, zawartym z Szumanem, nowych warunków nie wprowadzono, z wyjątkiem zastrzeżenia, że opery dawać nie będzie. Za co taka nielaska na operę?

Sprawa tramwajów regularnie co pół roku wynurza się z teki sekretarjatu magistrackiego i niknie w niej napowrót, a za każdym razem wygląda inaczej. Z początku miała to być linja od dworca kolei przez Ostrą bramę, obok katedry na Antokol; potem, z powodu ciasności przejazdu pod Ostrą bramą, skierowano przejazd na jeszcze ciasniejszy zaułek Policyjny; potem, po zarzuceniu projektu linji przez ulicę Wielką i Zamkową, zatrzymano się czas jakiś nad myślą przeprowadzenia tramwaju przez ulicę Zawalną. Obecnie ministerstwo wszystkie te warjanty odrzuciło, uważając tylko za możliwe przeprowadzenie li-

nji od mostu Zarzecznego na Łukiszki i od Katedry na Antokol, do szpitala wojakowego. Dla rozpatrzenia projektu ministerjalnego rada miejska wysadziła komisję, i wciąż kręci się w kółko, od lat już czterech.

Na mocy rozporządzenia ministerjalnego, trudniący się lichwą żyd Kamieniecki został wygnany z guberni wileńskiej na lat kilka. Jest to ciekawy miejscowy typ pjawki urzędniczej. Kamieniecki panował w regionie zarządów pocztowo-telegraficznego i poleskiej kolei żelaznej, ograniczając się do klientów, pobierających niewiele od 25 rs. miesięcznie. Prowadził trojaki rodzaj obrotu finansowe. Gdy klient jeszcze nie był w szponach żadnego lichwiarza, a na gaży jego nie ciążył żaden areszt, Kamieniecki dopóty grosza jednego nie dał, dopóki ofiara nie podpisała wekslu na sumę dziesięćkroć większą od pożyczonej kwoty. Jeżeli zaś urzędnik zadłużony już jest po uszy, i nie ma nadziei, żeby kiedykolwiek umorzyć mógł swe długi, Kamieniecki umawiał się z nim w następny sposób: Hulaka bierze od K. «gościńca» 5 rs. (sic) i wystawia mu weksel na tysiąc rs. (sic). K. z tysiąc-rublowym listem egzekucyjnym zawłada z krzywdą pomniejszych kredytów największym udziałem w przyaresztowanej trzeciej części gaży, i gdy tamci pobierają po 50—80 kop. on zdobywa 3 rs. miesięcznie. W trzecim wypadku, gdy kredytorami urzędnika są: szewcy, krawcy, sklepikarze, słowem ludzie nie znający szacherek, K. ich straszy: że w znowie z dłużnikiem, za pomocą fikcyjnych weksłów, zmniejszy ich część do rozmiarów kilku kopiejek miesięcznie. Ci dowiadują się od ludzi, że to rzecz możebna, i przestraszeni za kilka rubli odprzedają swe prawa Kamienieckiemu, który znowu za mały grosz staje się i tu właścicielem długoletniej renty. Padł teraz postrach na wszystkich lichwiarzy. Organizacja rychła lombardu miejskiego i kas zaliczkowo-wkładowych mocno zagraża ich profesji... Czasy «wdzięcznej» pracy minęły.

Kilka dni temu łódź parowa p. Milewskiego, napelniona 13 ludźmi, idąc w górę Wilji, do Werek, podpięła pod linę promu, kursującego przy cytadeli. Komin maszyny został wczas złożony, ale daszek budki zaczepił się o linę; łódź przewróciła się, i pasażerowie wpadli do wody. Wydobyto ich natychmiast, oprócz jednego, który zapewne utonął. Łódź zaś ugrzęzła w dnie kominem i sterczy dotąd z pod wody, niby widomy znak przestrogi dla dalszych prób żeglugi parowej po Wilji.

Vester.

Wilno, 19 kwietnia.

[Dzieło d-ra Zalkinda. S. p. Bakszewicz i ks. Massalska. Teatr małopolski].

□ Jeszcze w październiku roku zeszłego rada miejska wyznaczyła rs. 100, jako zapomogę na wydanie książki d-ra Zalkinda, p. t. «Próba lekarsko-topograficznego opisu Wilna», za którą autor otrzymał w akademji lekarskiej w Petersburgu stopień doktora medycyny. Rozprawa d-ra Z. ukazała się w tych dniach na półkach księgarskich, a z pobieżnego nawet rozejrzenia się w jej treści poznać można wielką wartość dzieła, zasługującego na głębsze studia tych, którzy są powołani do czuwania nad zdrowotnością miasta. Prawdziwa to kopalnia wiadomości, dotyczących warunków higienicznych, w jakich żyjemy. Dział topograficzny i geologiczny opracowanym został przy pomocy znanego w Wilnie inżyniera, ks. Gedrojcia.

Dnia 1 b. m. spoczął na cmentarzu bernardyńskim s. p. Mik. Bakszewicz, b. urzędnik banku ziemskiego, człowiek energiczny i pełen dobrej woli. Był on inicjatorem sprawy założenia muzeum geologicznego, sprawa ta wszakże, pomimo starań zmarłego, nie została dotąd rozwiązana.

Na tymże cmentarzu pochowano zmarłą w 91 roku życia kobietę, która w ciągu lat długich utrzymywała siebie i rodzinę, ba! kapitały nawet składała, z kabalarstwa. Przepowiadała ona z kart przyszłość, dawała rady i wskazówki postępowania, a szli do niej ludzie zamożni, z «wyższych» sfer towarzyskich i kładli pieniądze. Ks. Massalska dobrze się miała, nie zabrakło jej nigdy klienteli, i wreszcie umarła z przypadku, pozostawiając

po sobie niezapelnioną w życiu zaboboniarzy lukę. Tak to u nas w Wilnie. Handel księgarski upada, pism coraz mniej, a kabalarki i senniki mają powodzenie zapewnione.

Za dni kilka nastąpi w ogrodzie Botanicznym otwarcie przedstawień teatralnych trupy małopolskiej p. Saksagańskiego. W repertuarze ogłoszonym znajdują się sztuki oryginalne i tłumaczone, jak: «Karpaccy górale» Korzeniowskiego, lub «Czartowska ława» Galla-siewicza. O powodzeniu trupy wątpić nie można, wobec braku rozrywek i zupełnej na tem polu ciszy. Przerwał się szereg koncertów, i tylko pani Fohström, słowik szwedzki, spiewać nam będzie wkrótce.

Paschę izraelską znamionują na domach żydowskich, wyłączając ulice paradiesze, różnobarwne wyobrażenia «macy», a na ulicach gry żydźiat, zabawiających się rozbijaniem orzechów, i uroczyste procesje ich rodziców obnoszących mace, rybę z rodzynkami i mioddek lub wódkę, t. zw. «szpagatówkę».

Wileńskie Towarzystwo ubezpieczenia wzajemnego rozszerza coraz bardziej zakres swej działalności. Na zgromadzeniu, odbytem 30 marca, postanowiono włączyć do zakresu jego wszystkie powiaty, obniżyć wysokość premji, oraz wprowadzić w życie kilka innych udogodnień dla uczestników. Wszystkie te reformy świadczą o zapobiegliwości i dobrej woli zgromadzonych, rozwój bowiem Towarzystwa przyczyni się niewątpliwie do wzrostu dobrobytu wszystkich, w niem uczestniczących.

L...stów.

Ryga, 18 kwietnia.

[Budowa kościoła. Tow. dobroczynności. Silverum].

□ Budowa kościoła pod wezwaniem świętego Franciszka z Asyżu, która dotychczas rażnym postępowała krokiem, musiała się przerwać, suma bowiem, zebrana z ofiar prywatnych, została wyczerpaną. Przy tych warunkach niewiadomo, kiedy ujrzymy owe dwie wieże zaprojektowane przez inż. Wyganowskiego, a mające mieć po 200 stóp wysokości. Spodziewamy się, iż publiczność, zawsze skora do ofiar na tak szlachetne cele, pośpieszy ze skuteczną pomocą. Budowę kościoła zarządza komisja, wybrana z ramienia miejscowego Tow. dobroczynności, którego działalność wciąż rośnie. Bilans ubiegłego roku zamknięto nadwyżką przeszło 1,000 rs. Zakupiono dom dla szkółek na przedmieściu mitawskim, dotychczasowe bowiem pomieszkania, wynajmowane przez Towarzystwo były stosunkowo zadrogie i nieodpowiadały wymaganiom higieny szkolnej. Nabycie własnego lokalu zawdzięcza Towarzystwo ofiarności p. J. Szczyta. Na zebraniu walnem członków Towarzystwa, na wezwanie przewodniczącego, uczczono pamięć znanego filantropa Alfonsa Poklewskiego-Kozielly, który był najpierwszym honorowym członkiem Towarzystwa.

Życie społeczne i towarzyskie Rygi jest, jak zawsze, ożywionem i manifestuje się projektem wyścigów konnych, które się odbędą w pierwszych dniach maja, zatwierdzeniem statutu osad rolnych dla małoletnich przestępców i uchwałą Towarz. lotewskiego zbudowania domu dla lotewskiej szkółki żeńskiej.

Abc.

Mińska gub.

□ «Wilenski Wiestn.» otrzymuje następującą korespondencję z Mińska gubernialnego: «Sprzedaż majątków k. s. Hohenlohe posuwa się naprzód dość powolnie. Z ogólnej ilości gruntów sprzedano dotychczas około 190,000 dziesięcin; pozostało zaś do sprzedania 650,000 dz. Największa liczba transakcyj dokonana została z właścicielami prywatnymi, przeważnie osobami pochodzenia szlacheckiego z guberni środkowych. Około 10% gruntów przeszło do włościan. Majątki, znajdujące się w powiecie witebskim, w ilości 27,000 dziesięcin, ostatecznie zostały rozsprzedane, przyczem około 11,000 nabyli włościanie. Obszar sprzedawanych działów jest najrozmaitszy, poczynając od 200 — 300 dziesięcin i kończąc na 64 dz. Większe sprzedaże wahały się pomiędzy 1,000—1,200 dz. Wszystkie to daje dość jasne pojęcie o charakterze własności ziemskiej, która zajmie miejsce daw-

niejszego klucza wittgenstejnowskiego. Olbrzymie majątki książęcy Hohenlohe rozbite zostały na mnóstwo znaczących majątków prywatnych. Właściwa posiadłość włościańska nie zyska zbyt wiele na tej przymusowej sprzedaży przeszło miliona dziesięcin w ciągu trzech lat».

Mińsk gub.

«Wilenski Wiest» donosi, że spłaca nie wierzyteli ks. Radziwiłła poruczone zostało sądom okręgowym w Mińsku wspólnie z administracją, ustanowioną nad majątkami księcia. Rozkazem najwyższym cesarza Mikołaja I, z ogromnych majątków Radziwiłła wyłączono czwartą ich część w celu spłacania z jej dochodów milionowych długów właściciela. Sprawą tą zarządzała całkowicie izba cywilna mińska. Z chwilą zniesienia tej ostatniej i z chwilą wprowadzenia nowych instytucji sądowych, sąd okręgowy, według ustaw cesarza Aleksandra II, nie mógł pełnić funkcji gospodarczych w sprawach zarządzania majątkami. Dla tego to w r. 1883 wypłata długów radziwiłłowskich nagle została zawieszona. Folwarki wypuszczone w dzierżawę nie były wcale kontrolowane, żadnych nie przedstawiano sprawozdań, a całą gospodarkę oddano losowi i dobrej woli dzierżawców. Tak rzeczy stały do 1890 r. W grudniu tego roku Najwyższy Ukaz ustanowił administrację specjalną, która zawiąduje gospodarkę, a sąd okręgowy wypłaca długi w miarę dochodów.

Ryga.

«Rizsk. Wiest» cieszy się z powodu nowego prawa o nominowaniu prezbiterów konsystorzów ewangelickich i widzi w niem jedną z potężnych dźwigni, zarówno pod względem państwowym, jak i kościelnym: «dotąd prezydujących wybierała szlachta w kraju nadbałtyckim, wskutek czego administracja kościołów była w ręku jednej tylko klasy ludności, która do spraw wyznania płała politykę».

Tyflis.

Katolikos (patriarcha) wszystkich ormian, Makary, zmarł nagle w 79 roku życia. Przyczyną śmierci było pęknięcie serca.

LIST Z GDAŃSKA.

Gdańsk, 7 maja.

Wybory. Zmiany administracyjne. Bank toruński. Broszura p. A. Chudzińskiego. List kaszubski.

Przepadliśmy w wyborze uzupełniającym do parlamentu w okręgu wyborczym sztumsko-kwidzińskim. Liczba głosów, oddana na kandydata naszego, p. Feliksa Ossowskiego, o 190 kresów była mniejszą od liczby, oddanej na kandydata niemieckiego, landrata Wessla. Niekorzystny rezultat przypisać należy rozmaitym powodom. Naprzód wychodźstwo na roboty zdziśiatkowało nasze wsie i miasteczka. Pora wiosenna, czas zasiewów nie nadaje się też do robót politycznych. Ludzie zajęci robotą w polu, nie dbają o kreski i prawa polityczne. W stanowczej chwili opuścili też nas częściowo katolicy-niemcy. Postanowili oni byli głosować za naszym kandydatem, który, żeby uzyskać ich głosy, musiał złożyć deklarację, napokajając nieufność niemiecko-pruskiego szowinizmu. To się stało, zatem też publicznie najzaciętszy nawet wróg nasz, «Westpr. Volksblatt» ogłosił kandydaturę polaka, jako kandydatkę katolicką i wzywał swych współwyznawców, żeby na polaka głosy oddali. Niektórzy też zapewne poszli za głosem tym, ale większość albo się wstrzymała od głosowania, albo, wręcz przeciwko postanowieniom komitetu, oddała głosy niemieckie na Niemca. A teraz w prasie swej tłumaczy, że dlatego polak nie przeszedł, bo «pewni» przewodcy polscy niechętnym okiem patrzyli na kandydata swego. Za owo oświadczenie, zdane komitetowi katolicko-niemieckiemu z lojalności zapatrywać. To naturalnie są figle mądrości. Przepadliśmy, bo jesteśmy opieszały i niedbalecy, a Niemcy przypilnowali swego interesu. Naturalnie, nie wszyscy my niedbali, bo bądź co bądź, imponująca liczba wyborców oddała głosy na polaka w powiatach, które Niemcy chętnie za zu-

pełnie zniemczone uważają. Obiecujemy sobie, że na drugi raz się poprawimy.

Bardzo przykre wrażenie zrobiło u nas rozporządzenie ministerjalne, zaprowadzające naukę prywatną języka polskiego w szkołach elementarnych Księstwa poznańskiego. Słusznie zauważyła «Gazeta Gdańska», że rozporządzenie to zawiera degradację Polaków Prus i Szlązka na obywateli trzeciej klasy. Wyraża jednak nadzieję, że z czasem i u nas znajdzie zastosowanie ulga, przyznana Księstwu.

Zanosi się też u nas na doniosłe zmiany osobiste na wyżynach administracji. Urząd naczelnego prezesa osierocił przez śmierć v. Leipzigera, a druga figura prowincjonalna, prezes kwidzińskiej regencji, v. Massenbach, podał się o dymisję. Szowiniści niemieccy poruszają wszelkie sprężyny, żeby zmiany te nie wypadły na szkodę niemieczyzny. Życzą sobie przede wszystkim, żeby na jedną czy drugą posadę wpływową powołanym został prezes regencji bydgoskiej, v. Tiedemann, krzyżak najczystszej wody. Czy osiągną cel swych życzeń, niewiadomo. Prawdopodobnie jest, że wobec wrzawy niemieckiej przeciwko ugodzie z Polakami, teraz, po zamianowaniu arcybiskupa Polaka, rząd bardzo skąpym będzie na niejaki czas w dalszych oznakach życzliwości dla polskiego żywiołu, żeby sobie nie zniechęcić do reszty swoich plemienników.

Ze spraw, obchodzących prowincję naszą, wspomnieć muszę choć słowem o ostatecznym zakończeniu likwidacji banku toruńskiego. Z likwidacji tej wynikło 48 1/2% do akcjonariuszy. Jest to mało, ale w każdym razie daleko więcej, jak się pesymiści spodziewali. Nasz bank, położwszy niemałe zasługi około społeczeństwa naszego, uległ swemu fatum, ale skończył uczciwie i względnie pomyślną likwidacją, a niemiecki bank Wienschenka, założony w Toruniu na zabicie banku toruńskiego, skończył sromotnym bankructwem i samobójstwem dyrektora. Niech to sobie uważają i rozważają ci pesymiści nasi, którzy u nas samych widzą tylko wyskok niedołęstwa i nieuczciwości, a u Niemców upatrują i wynoszą sam ekstrakt mądrości i uczciwości. Do takich pesymistów zalicza się niezawodnie i pan Antoni Chudziński, nauczyciel gimnazjalny w Brodnicy, który świeżo wydał ciekawą broszurę p. t. «Kwestia polska w państwie pruskim». Autor broszury tej może być dobrym pedagogiem, człowiekiem z cywilną odwagą, nieźle pisze, ale bardzo źle politykuje.

Pochwalając najzupełniej nową politykę Koła polskiego w Berlinie, idzie on dalej jak sam kanclerz Caprivi, bo żąda, żeby zwolnywać więcej i oświadczać się na nich z najdalej idącą lojalnością. Ja myślę, że tak obcasowa polityka byłaby nawet rządowi nie na rękę, bo nie mógłby się takąż samą obcasowością od wzajemnie wobec wzburzonych żywiołów szowinizmu niemieckiego. Zwolna tylko sprzeczne żywioły mogą dojść do jakiejś równowagi i porozumienia, a nie przez takie wybryki konsekwencji politycznych, do których chciałby nas zupełnie niepotrzebnie doprowadzić autor. Wszak miał w Sztumie, tak blisko Brodnicy, mniej więcej to, czego chciał, a jednak landrat, figura rządowa, nie ustąpił kandydatury naszemu kandydatowi. Broszurę tedy dość ciekawą p. Chudzińskiego uważać należy za wybryk tromtadracji rozumu, bo i ta jest możliwą, jak się z przykładu tego pokazuje. Polityka nie jest rzeczą łatwą, a nie zawsze ci co milczą, milczą dla tego, że nie wiedzą, czego chcą i co powiedzieć, jak się autorowi zdawało. Kiedy postanowił przemówić się i poświęcić na ofiarę nowej logiki politycznej, chciał postawić zdziwionemu światu polityczne jaje Kolumba, ale jaje te okazało się niestosowne do operacji. Ktoś, co jest przeciwko martyrologicznemu kierunkowi naszego sposobu myślenia i działania, przez ironję losu sam wszedł na drogę martyrologiczną bardzo wątpliwej sławy. Tak to w świecie bywa, gdy się bierze do rzeczy niewłaściwej brak doświadczenia w sprawie tak trudnej i drażliwej na wszystkie strony.

Bądź co bądź, nie można autorowi odmówić odwagi, pilności w obserwacjach, dobrej woli, a mianowicie też bardzo trafnego sądu o różnych działaczach. Wszystko jest, tylko wielki brak wytrwałości politycznej, który autora

doprowadza na każdym kroku do wniosków, niekiedy pozbawionych uczucia godności.

Mianowicie też zdaje się autor mieć bardzo mało doświadczenia w wydziale t. n. pracy wspólnej z Niemcami. Jest to postulat bardzo pożądany, ale wcale nie tak łatwy w przeprowadzeniu, jakby się autorowi zdawało. Mniemam, że w sprawie tej tylko naszej dobrej woli potrzeba, ale tak nie jest. I najlepsza wola nasza w tej mierze spotyka się po tamtej stronie na każdym kroku z wyzyskiem, upokarzaniem, majoryzowaniem, zasadzkami i t. p. pięknymi rzeczami, przed którymi trudno się ustrzedz, a wobec których ta zachwalona «praca wspólna» staje się zupełnie niezdolną i niemożliwą dla jednostek, nie pozbawionych uczucia godności. Dla tego jednak usuwać się nie należy, zwalczać przeciwności trzeba i na tem polu, ale nie przypisujemy sobie niebacznie winy wyłącznie, jeżeli «wspólna praca» z Niemcami nie robi dostatecznych postępów.

«Gazeta Gdańska» ogłosiła list z okolicy «Kostur», który dla tego, że pisany w narzeczu kaszubskim, zaciekał powszechnie. List ten brzmi:

«Z kaszubski Szwajcary, 24 kwietnia.

«Kochany Panie Redaktorze!

«Nie uwierzysz, jak to łucecha tu u nas Kaszobow, a lesoblewie w naszym szwajcaryi bela, jak w zeitungach stojało, że w naszym kaszobscy stoleca, w Gduńsku, miał polscy zeitung bec wedewony. Me Kaszebi se ceszele i se nie moge doczekac, jak chutko *) be 1 kwieceń przyszedł. Ale Miemce to plakale krwianemy łzamy, bo meślele, że cie jucz zaprowadzile niemiecczy jęzek w szkole, to żeby tei już żodnych Polekow niebelo i żebe nas moge letko w rzanech krepach **) zjeść, ale to im się nie ude. Oni mowia, że me Kaszebi się slepo rodzemy, ale cej me też przezdrzemny, to choc bez dębowy del **), a tejby musiało jecz czesto inszy czasy nastac, zebe miele Kaszebę na Miemce zrobic.

«Ale Panie Redaktorze, muszę Ci też doniesc, że jecz wiele Kaszobow drzemie i żol im je parę detkow *) wedac na jacy zeitung, lesoblewie na nasz gduńsci.

«Je był przeszły tydzien u mojego starka *), za Wejrowem, tam na tech bolebach, to tam jecz mało trzymaja zeitungów, ale je mesle, że cie te naszymi krzeczpy *) rebocy tam od Pucka w Gduńsku fiedrów, perków i lososów przedadzą, to sobie całą kopę egzemplarzu tego gduńskiego zeitunga w Redokcyi zapiszą, to kochany Redaktor będzie se mógł cały lekret papieru zakupic, cobe do św. Jona westarczeł.

«Jak je jecz gęse pas, to czetol jem ksążkę o tech belokach od doktoru Caynowa, jak on jech chwoleł, ale pierwszy to tam od Pucka bele czesto inszy leni, choc szle z Janem Sobiescim na lejną pod Wieden i se tego bile, a za to bele aż szlachecamy zrobiony, a tery chto na pierszego Maja przenejmni 20 abonentow namowi, to na sw. Morcen będzie też w Gduńsku na kaszobscim marku do szlachceca zrobiony.

«Teraz pozdrawiam mojejch wszescich Kaszobów grebech i fein i lesta je uniżony greby Kaszeba

w czerwonym wampsu *) a białym liwku *).

Kaszuba.

Wiadomości polityczne.

Niemcy. Cesarz Wilhelm wciąż podróżuje. Otworzywszy uroczyste wystawę artystyczną w Berlinie, cesarz wyruszył do prowincji nadreńskich. W Düsseldorfie wypowiedział mowę, w której zapewniał o swych chęciach utrzymania pokoju. Młody monarcha zaznaczył, że uważa za czyn niepatriotyczny wszelkie sprzeciwianie się unji celnej z Austrią. «Chcę być jedynym panem Niemiec i nie ścierpie innego gospodarza», po-

*) Chutko—prędko.

**) Rżane krepki—żytnia kasza.

*) Del—deska.

*) Detkow—trojaki.

*) Stark—pan ojciec.

*) Krzeczpy—tęgi.

*) Wamps—kurka.

*) Liwk—kamizelka.

wiedział w końcu cesarz. Oburzyło to podobno ks. Bismarka, który na wyborach uzupełniających otrzymał 9,480 głosów i został wybranym do parlamentu. Bismark miał podobno się wyrazić, że odpowie na mowę cesarza i że sprawy tej nie uważa za skończoną. Cesarza przyjmowano z zapalem w Kolonii. Rozpoczęto rokowania w sprawie ujednolnienia ruchu kolejowego w Niemczech i Austrii.

Francja. Wzmaga się agitacja przeciwko projektowi systemu celnego opiekuńczego, wypracowanemu przez Melina. Znany ekonomista Leroy-Beaulieu ogłosił w „Journal des Déb.” artykuł, w którym przepowiada najgorsze dla Francji następstwa w razie przyjęcia przez izby tego projektu. Parlamentarna komisja celna uchwalila obniżenie cel zbożowych na rok bieżący. 1 maja zaszły w Paryżu i na prowincji zaburzenia, które poskromiło wojsko. W Fourmi zaszły krwawe starcia z tłumem.

Austro-Węgry. Minister Schönborn przedłożył komisji adresowej wyjaśnienia w sprawie zeszłorocznej ngody niemiecko-czeskiej, przy której rząd stać nie przestanie. Minister wojny oświadczył, że broszura nieznanego autora, potępiająca organizację i gotowość bojową armji austriackiej, nie warta jest nawet czytania. Dnia 3 maja podpisanym został traktat celny austro-niemiecki. Święto robotników 1 maja minęło spokojnie; 100,000 robotników przeciągnęło w porządku przez Prater. W Węgrzech, w okolicach Szegedynu, manifestacje socjalistyczne przybrały znamiona zaburzeń; powołano wojska, które przywróciły porządek; kilka osób zabito lub zraniono.

Anglja. Polityka rządu obecnego zyskuje coraz więcej zwolenników. W wyborach uzupełniających w City, Moadstock i Whithaven zwyciężyli zachowawcy i tylko w Stawmarket wybrano gladstonistę Sterna. Rynek pieniężny zaniepokoiła ewentualność wycofania znacznych sum w złocie przez Rosję, skutkiem uchylecia się syndykatu, zawiązanego w celu emisji nowej pożyczki konwersyjnej, od urzeczywistnienia tego planu.

Włochy. Stan finansowy i ekonomiczny wciąż się pogorsza. Według wiadomości londyńskich, rząd włoski zmienił postawę w stosunku do Bułgarii. Włochy zaprzestały jakoby wspierać Austrię i przychylić się zaczynają w stronę Rosji.

Szwecja. Parlament odrzucił projekt królewski, dążący do wzmocnienia sił zbrojnych państwa. Podniesioną została sprawa zmiany ustaw, określających podstawy unji szwedzko-norwedgej.

Serbja. Sprawa wydalenia królowej Natalji przeciągnie się zapewne dłużej, niż się spodziewano. Istnieje projekt przystąpienia Serbji do śródeuropejskiej unji celnej.

Bułgarja. Pisma półurzędowe zaprzeczają pogłosce, jakoby Stambułow poczynił w Konstantynopolu pewne kroki, celem osiągnięcia uznania urzędowego przez Portę ks. Ferdynanda Koburgskiego. Stambułow podobno zachorował.

Turcja. Zaniepokojenie w świecie dyplomatycznym wywołały dwukrotne zatrzymanie na Bosforze statków t. zw. ochotniczej floty ruskiej. Poseł ruski w Konstantynopolu wystąpił z energicznymi notami do Porty, która wydała rozkaz przypuszczenia statków przez cieśniny. Różnice w zapatrywaniach na te kwestje, jakie istnieją pomiędzy rządem tureckim a poselstwem ruskiem, zostały pogodzone.

OSTATNIE CHWILE

J. C. W. Wielkiej Księżny Olgi Teodorówny.

«Praw. Wiest.» podaje szczegóły o ostatnich dniach życia Jej Cesarskiej Wysokości, Wielkiej Księżny Olgi Teodorówny: «Już od piętnastu lat Jej Ces. Wysokość W. Księżna cierpiała na nieuleczalną wadę serca, wskutek czego koniecznem było jaknajwiększe używanie ciepłego klimatu i spokój. Też same przyczyny spowodowały obecnie wyjazd do Krymu, wcześniej niż zwykle, jakoteż i ta okoliczność, że w niedzielę 24 marca nadeszła z zagranicy wiadomość, że W. Ks. Michał Michałowicz ożenił się bez zezwolenia Najjaśniejszego Pana i bez błogosławieństwa rodziców. Wiadomość ta w związku z oczekiwaną karą, która musiała nastąpić, głęboko zraniła cierpiące serce i dumę rodzinną Jej Cesarskiej Wysokości Wielka Księżna od tej chwili nie znajdowała chwili spokoju. Liczne kondolencje wielkoświatowe nie mogły, ma się rozumieć, przyczynić się do uspo-

kojenia. Pozostawało jedno tylko — wyjazd. Początkowo dzień wyjazdu wyznaczono na 27 marca, we środę, ale przyspieszono go i W. Księżna wyjechała z Petersburga 26 marca, we wtorek, o godzinie 11 m. 45 popołudniu.

W pierwszym dniu podróży 27 marca, lubo Jej Ces. W. W. Księżna skarżyła się na jakiś ból w szyi i gardle, była jednak w wesołym usposobieniu, spowodowanym myślą o przyrodzie południa i blizkiem zobaczeniu się z synami: Aleksandrem i Sergiuszem Michałowiczami, powracającymi z Indyj do Sewastopola. Ale noc na d. 28 marca przeszła niespokojnie, głos prawie zaniknął, przetykanie utrudnione, dawał się uczuć silny ból w mięśniach szyi i w gardle. Pociąg minął już stację Aleksiejówkę, kiedy postanowiono powrócić do Charkowa. Tu profesor Obolenski zbadał Jej Ces. Wysokość W. Księżną i znalazł stan ogólny zadawalniającym. W oczekiwaniu polepszenia, wagon umieszczono na linii zapasowej. W d. 29 marca nie zauważono komplikacji, wogóle dzień przeszedł stosunkowo spokojnie, ale zrana d. 30 marca Jej Cesarska Wysokość zaczęła się skarżyć na jakiś ból w niższej części prawego płuca od strony piersi i pleców. Konsyljum, złożone z profesorów: Grubego, Obolenskiego i doktora Frankowskiego, postanowiło stosować dalej środki, podniecające działalność serca. Ponieważ Jej Ces. Wysokość W. Księżna zaczęła się skarżyć na złe powietrze, postanowiono przeto przenieść Ją do pokojów Cesarskich na dworcu kolejowym, tembardziej że pogoda była ciepła.

Dnia 31 marca, w niedzielę, Jej Cesarskiej Wysokości zaczęło być coraz gorzej. Nikt się nie dowie, ile ciężkich myśli w ciągu tych bezsennych nocy męczyło Jej Ces. Wys. Wielką Księżną. Środki lekarzy nie pomagały. Z Petersburga nadeszła jeszcze przeddzień wiadomość, że Wielki Książę Michał Mikołajewicz i dostojni synowie zdążają do Charkowa z doktorem Bertensonem. W nocy z soboty na niedzielę Wielka Księżna była niespokojna, prawie nic nie mówiła, parę tylko razy powtórzyła: «Comme le pauvre Grand Duc doit s'inquieter». Jej Cesarska Wysokość w sobotę rano, nie chcąc martwić Wielkiego Księcia, przesłała telegram, który sama podyktowała: «Je vais un peu mieux».

Od niedzieli, 31 marca, starano się tylko podtrzymać siły do spodziewanego w poniedziałek rano przyjazdu Jego Cesarskiej Wysokości Wielkiego Księcia Mikołaja Michałowicza. Jednak około godziny 3-ej zaczęła się nieustanna maligna, przyczem oderwane wyrażenia odnosiły się głównie do powodu wstrząśnięcia moralnego, doznanego na dwa dni przed wyjazdem. Około g. 8-ej nastąpił stan bezprzytomności. Protorej soboru, Pawłow, pocichu odmawiał modlitwy za umierających i o g. 11-ej m. 50 Jej Cesarska Wysokość Wielka Księżna spokojnie zgasła. Po otworzeniu ciała okazało się, że śmierć nastąpiła wskutek paraliżu serca, z powodu organicznej jego wady. Ostatnim powodem paraliżu było ostre pleuritis.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 25 kwietnia.

Po raz to pierwszy usłyszeli posłowie poznańscy z ust najwyższego dostojnika i naczelnika rządu niemieckie-

go słowa pokoju i dobrej woli. Brzmienie ich bardzo skromne i lekkie, ale bądźco bądź ważnem jest to, że generał Caprivi pośrednio zapowiada dalsze ustępstwa w dotychczasowej antypolskiej polityce, obiecując, «że jeżeli polacy pójdą naprzód (vorangingen) w kierunku porozumienia, to i rząd niemiecki postępować będzie po tejże drodze». Nad taką deklaracją nie myślimy ani się unosić ani zachwycać, wątpliwości wszakże nie ulega, że przemówienie kanclerza daje świadectwo i dowód zmiany usposobień rządowych, z której skorzystać należy. Wiedzieć mogą posłowie poznańscy, że usiłowania ich ugodowe nie rozbijają się już dziś o skałę krzyżackiej obojętności i pruskiego szowinizmu. Jak zaś skorzystać, jak to lepsze usposobienie zrealizować, to jest właśnie zadaniem polityki utylitarnej, zamkniętej w ścisłe ramy prowincjonalne, polityki, którą sytuacja współczesna nasunęła jako jedyny wzór i modłę dla dzielnic wielkopolskiej. Polityka ta dała już pewne owoce, a zatem w dalszej konsekwencji, prowadząc ją, korzystać należy nawet z tak drobnego objawu, jakim jest, zaprawna goryczą świeżo uchwalonego etatu komisji kolonizacyjnej, przemowa kanclerza. Albowiem w podręczniku politycznym nie powinno być pojęcia «niewarto», boć gdzie się je zastosuje, spuszcza się oczko w robocie. Ugodowe stanowisko narzuca się posłom i społeczeństwu poznańskiemu, zwłaszcza w obecnej chwili, kiedy na arenie parlamentarnej występuje «Bismarck redivivus», kiedy opozycja przeciwko monarsze niemieckiemu zaczyna się zaostrzać, a żelazny upiór rządów eksterminacyjnych ukazuje się na widnokręgu. Nie tu miejsce na roztrząsanie czynów i charakteru Wilhelma II, to wszakże pewna, że w pojedynku, jaki się obecnie zapowiada pomiędzy eks-kanclerzem a cesarzem, serca i umysły wielkopolskich jego poddanych muszą być po stronie monarchy, głównie ze względu na naturalny i właściwy polakom sojusz z Koroną po nad zmiennymi widokami stronnictw. W antagonizmie tych dwóch osobistości zawiera się czynnik, z którego taktyka polityczna skorzystać potrafi, zwłaszcza że nie zapowiada prawdopodobieństwa pojednania, opłaconego poniekąd i naszym kosztem. Akurat przed trzema laty w N-rze 17 «Kraju» z r. 1888, kiedy Bismark stał jeszcze u zenitu sławy i wpływów, w rubryce «Z tygodnia» pisaliśmy następujące słowa o ówczesnym następcy tronu niemieckiego: «Kanclerza z jego stronnictwem może czekać równe rozczarowanie, jak klikę Stoeckera i pietystów protestanckich. Książę następca wcale nie zdaje się być materialem na figuranta, podobno posiada sporą dozę energii, więc prędzej czy później pójdzie drogą własną, jest w każdym razie bardzo ambitny, a pierwszym wynikiem ambicji na tronie — samodzielność. Z tych właśnie cech charakteru, które dzisiaj wynoszą jego poplecznicy, wywnioskować można los, jaki ich oczekuje. Zostawszy cesarzem, ode-

„pchnie ich właśnie dla tego, że go kiedyś nieśli. Zobowiązania krepują, a ktośby znosił więzy, gdy ma nie tylko chęć ale i siłę zerwania» i t. d.

„Dzień 1 maja nowego stylu, dowolnie obrany przez międzynarodowy socjalizm na «spokojne manifestacje», przeszedł w całej niemal Europie zachodniej względnie spokojnie. Naturalnie nie obeszło się bez szarży kawalerijskich, bez płazowania i nawet ostrych razów, w Rzymie była nawet strzelanina i kilkudziesięciu zabitych, ale wszystko to miało cechy drobnych zamieszek ulicznych, a nie starcia między obrońcami porządku społecznego i partją wywrotu. W najniebezpieczniejszych punktach, t. j. tam, gdzie socjalizm czuje się najlepiej uorganizowanym, a zatem w Brukselli, w niemieckich ogniskach przemysłowych i w Berlinie, przebieg manifestacji był wzorowo spokojny i wbrew oczekiwaniom wcale nie tłumny. Najtłumniej zdaje się wystąpili robotnicy w Wiedniu, gdzie kilkadziesiąt, a nawet podobno setki tysięcy rzesze przeciągały w spokoju po «Praterze», przyglądając się karetom dworskim i entuzjastycznie (szczegół charakterystyczny) witając okrzykami cesarza Franciszka-Józefa, niezmiernie wzruszonego tym objawem sympatii. Naogół więc bilans majowy jest raczej mniej imponujący niż w roku zeszłym, ma jednak za sobą już tradycję, co go właśnie czyni doniosłym i znaczącym. W istocie rzeczy te promenady uliczne nie są ani groźne, ani szkodliwe, ale okoliczność ta, iż odbywają się one jednocześnie w tylu punktach, krajach, ba, w częściach świata, czyni je potężnym środkiem agitacyjnym i organizującym. Rzecz widoczna, że manifestantom i organizatorom nie chodzi bynajmniej ani o «trzy ósemki», ani o «święto majowe», ale o zrealizowanie abstrakcyjnej idei wspólności wszechświatowej interesów wszystkich proletariuszów. Ideę więc tę realizują oni i wprowadzają w czyn narażając tym idyllicznym sposobem, zaprawiając ją niejako na drobnych czynach, ażeby powoli przeszła nie tylko do świadomości, ale do uczuć wszystkich klas pracujących. Są to jakby próby przed wielką reprezentacją międzynarodowego dramatu, ale próby, kształtujące aktorów i oswajające publiczność. Oto w czym leży niebezpieczeństwo ruchu majowego, coraz wyżej wzbierającego po nad całokształtem współczesnej polityki. Zachodzi wszakże pytanie, czy usiłowania te menderów socjalizmu będą kiedykolwiek uwięzione skutkiem być może zaś względnie ich powodzenie właśnie tłómaczy się względną nieszkodliwością współczesnych usiłowań i praktycznością tymczasowego programu. Być może zaś dzieło z takim trudem wznoszone, w proch i gruzy się rozleci, jeżeli tylko architekci pokuszą się o wydzwignienie swej wleży babilońskiej po nad odwieczne sklepienia społecznego porządku. Być może socjalizm międzynarodowy, przekroczywszy granice umiarkowania, tem samem siłę straci i rozwie-

je się we mgłach społecznych utopij. Są to tylko przypuszczenia. To pewna jednak, że wiek przyszły będzie polem walki pomiędzy ideą międzynarodowej solidarności klas i ideą wspólności interesów klasowych w jednym narodzie. Kto wierzy w potęgę idei narodowych, tego nie porwą «majowe manifestacje» socjalizmu.

Czytamy w «Dzienniku Poznańskim»: «Dowiedzieliśmy się ze źródła wiarogodnego, że najdosłowniej ks. biskup dr. Likowski mianowany został arcybiskupem gnieźnieńsko-poznańskim. Nominacja urzędowa ma być ogłoszona już w przyszłym tygodniu. Przekonani jesteśmy, że wiadomość tę cała archidiecezja z równą, jak my, powita radością».

«Gaulois» z dnia 21 b. m. podaje następującą notatkę: «Słyszeliśmy wczoraj, jakoby baron Hirsch nabył w Pensylwanji olbrzymią majątność, przestrzyną przenoszącą największy departament Francji, w jednym i wyłącznym celu osiedlania w niej stopniowego żydów z Rosji». Też samą notatkę podają i inne pisma francuskie; «Intransigeant» zaś dodaje uwagę, że baron Hirsch nosi się ze stanowczą myślą przesiedlenia wszystkich izraelitów na drugą półkulę, gdzie utworzyłoby oddzielne państwo.

Od znanego podróżnika, pana Stefana Szolc-Rogozńskiego, odebraliśmy list następujący:

Szanowny Redaktorze!

W N-rze 44 «Kraju» zamieszczony został list d-ra Józefa Siemiradzkiego, w którym autor dwukrotnie wspomina moją osobę.

Podoba się panu J. S. nazywać eksplorację moją krajów kameruńskich i Bakundu «wyprawą awanturniczą». Podobało mu się to po raz pierwszy w książeczce jego o podróży do południowej Ameryki, którą zaczyna od niesmacznych (co zresztą jest właściwością autora owej książeczki), a co ważniejsze, bezpodstawnych konceptów na mój temat.

Pozostawiając jednak najzupełniej na boku kwestję «awanturniczości» mej ekspedycji z lat 1883 — 1885 (na którą, nawiasem mówiąc, trochę inaczej zapatrują się osoby i ciała naukowe, bliżej z przedmiotem obeznane, powiedzmy np.: Elizeusz Reclus w ostatniem swem dziele «Géographie Universelle» i «Rozprawy akademii umiejętności w Krakowie» lub «Towarz. geograficzne paryżskie»), muszę tylko rozczarować p. S. co do zbyt optymistycznych nadziei, jakie pokłada w materialnem poparciu przez kraj projektowanej wyprawy do Brazylii, skoro opiera takowe na tej wrzecznej łatwości z jaką na moją «awanturniczą wyprawę» Warszawa «zebrała 10,000 rs.».

Otóż, nie przesadzając bynajmniej, jak ofiarność publiczna znajdzie się w tej sprawie — bez wszelkiego wątpienia bardzo ważnej i dla której z całego serca prawdziwego, skutecznego powodzenia życzę i pragnę, pozwalam sobie prosić p. S., aby na przyszłość był oględniejszym i nie szafował cyframi ani faktami, których dokładnie nie zna.

Główny kapitał ekspedycji mej z 1883 — 1885 roku zaczerpnięty został z mego własnego majątku, poparła ją dzielnie szlachetna dwukrotna pomoc hr. Benedykta Tyszkiewicza z Czerwonego Dworu i kilku prywatnych osób.

Ze składek publicznych zebrało się zaledwie 3,000 rs., z których przeszło rs. 1,500 przypada na dochód z moich własnych odczytów, a ponieważ prelegent tak dobrze ma prawo do wynagrodzenia za swoją pracę, jak autor za książkę, artysta za koncert, lub malarz za obraz, więc mogłem śmiało te tysiąc kilkaset rubli uważać za moje własne, jako przezemnie zarobione. Podana zatem przez p. Józefa Siemiradzkiego suma 10,000 rubli redukuje się do rs. 1,500 zaledwie.

Oto wszystko, co miałem p. J. Siemiradzkiemu do powiedzenia.

S. S. Rogozński.

Fernando-Poo,
12 stycznia 1891 roku.

Przegląd prasy ruskiej.

«Warsz. Dniownik» w zamieszczonem w N-rze wielkanocnym powinszowaniu świątecznem do czytelników, powiada między innemi:

«My, prawosławni rosjanie, szczęśliwsi jesteśmy od wielu słowian i od Europy zachodniej, ponieważ Bóg raczył nam dać chrześcijaństwo w jego formie czystej, nie uszkodzonej przez mędrkowanie ludzkie. Nauka miłości i pokoju zrozumiała jest dla nas, a pieśń tryumfalna zmartwychwstania pańskiego brzmi w języku dla nas wszystkich przystępnym. Naród ruski, który wielką pracą i siłą stworzył swoje państwo, nieraz przez miłość był kierowanym do braci cierpiących i ponizonych, i nieraz składał na ołtarzu tej miłości krwawe ofiary. Jeżeli polityka praktyczna, licząca tylko na korzyści bezpośrednie lub nabytki materialne, nie zawsze pochwala rezultaty, osiągnięte przez Rosję w ciężkiej walce za brata-człowieka, to jednak wyższa nauka prawdy i dobra niewątpliwie usprawiedliwi Rosję i rosjan. Zasłona spadnie z oczu ciemnych i ślepych braci naszych, światło zabłyśnie, i wtedy bracia ci pojmą, że Rosja, jej monarchowie, jej potężny naród nie tępił narodów, lecz je zbawiali, powołując do życia i światła».

WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

Wiadomości osobiste.

W kontroli państwa: Mianowani: Kontroler jeneralny departamentu rachunków cywilnych rzecz. rad. stanu *Piasecki* — członkiem rady kontroli państwa; pomocnik kontrolera jeneralnego departamentu rachunków cywilnych, rzecz. rad. stanu *Korybut-Daszkiewicz* — kontrolerem jeneralnym tegoż departamentu.

W min. spraw wewn.: Mianowani: wice-gubernator tyński rzecz. rad. stanu *Czajkowski* — wice-gubernatorem estońskim; inżynier komunikacji rad. hon. *Merczyng* — nauczycielem etatowym szkoły technicznej wydziału pocztowo-telegraficznego, z pozostawieniem na służbie w min. komunikacji; **Przeniesieni:** członkowie stali urzędów do spraw włościańskich: pow. witebskiego rad. stanu *Emeljanow* i pow. rzezyckiego, gub. witebskiej, as. kol. *Bezpieczyj* — jeden na miejsce drugiego. **Uwolnieni od służby:** wice-gubernator estoński rzecz. rad. stanu *Wasilewski* — na własne żądanie, z prawem noszenia wysłużonego munduru.

W min. wojny: Mianowani: naczelnik 4 brygady saperów jen.-lejtant *Burman* — prezesem konsystorza ewangel.-augsburskiego w Warszawie, z pozostawieniem przy poprzednich obowiązkach; profesor zwyczajny mikołajewskiej akademii inżynierji jen.-major *Cuy* — profesorem wysłużonym teje akademii.

W min. oświaty: Mianowani: docenci instytutu rolniczo-leśnego w Nowej-Aleksandrji *Skwarcow* i *Chmielewski* — profesorami nadzwyczajnymi tegoż instytutu; inspektorowie gimnazjum 2-go w Kijowie rad. stanu *Korsunski* i progimnazjum w Wozniesieńsku rad. stanu *Czakovski* — dyrektorami progimnazjów: pierwszy w Humanu, a drugi w Izmailji; nauczyciel prywatnego gimnazjum *Gurewicz* w Petersburgu rad. kol. *Annenki* — dyrektorem kolegium imienia Pawła Gałagana w Kijowie; inspektor szkół ludowych w gub. wileńskiej rad. kol. *Tichomirow* i inspektor gimnazjum 2 w Odesie rad. stanu *Borowski* — dyrektorami szkół ludowych: pierwszy w gub. witebskiej, a drugi w gub. besarabskiej; profesor zwyczajny cesarskiego uniwersytetu w Char-kowie rad. stanu *Zagórski* — dziekanem fakultetu prawnego w tymże uniwersytecie. **Uwolnieni od służby:** dyrektor szkół ludowych w gub. witebskiej rad. stanu *Mastowski* — na własne żądanie.

W min. dóbr państwa: Mianowani: starszy rewizor leśny, zarazem rewizor-inspektor w gub. grodzieńskiej rad. dworu *Zielenin* — zarządzającym dobrami państwa w gub. suwalskiej i łomżyńskiej.

W min. sprawiedl.: Mianowani: sędzia śledczy rew. 2 pow. mławskiego gub. płockiej *Kąsinowski* — takimże sędzią rew. 1 pow. łódzkiego gub. piotrkowskiej; sekretarz sądu okrę-

gowego w Żytomierzu *Saczyn*—sędzią śledczym rew. 2 pow. ostrońskiego, gub. wołyńskiej; kandydat do posad sądowych przy sądzie okręgowym w Kijowie *Botwinowski*—sędzią śledczym rew. 1 pow. kaniowskiego gub. kijowskiej; także kandydat przy sądzie okręgowym w Lublinie *Buczyński*—sędzią śledczym pow. chełmskiego, gub. lubelskiej; sędzią śledczy rew. 3 pow. kamienieckiego gub. podolskiej *Newski*—takimże sędzią pow. jałckiego gub. taurydzkiej; sędzią śledczy rew. 1 pow. nowogrodzko-wołyńskiego *Krukowski*—takimże sędzią rew. 4 pow. żytomierskiego gub. wołyńskiej; sędzią śledczy rew. 2 powiatu ostrońskiego *Popow*—takimże sędzią rew. 1 pow. nowogrodzko-wołyńskiego. Uwolniony od służby—sędzią śledczy rew. 4 pow. bałckiego gub. podolskiej *Dobrowolski*—na własne żądanie.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Rozkazem Najwyższym Najjaśniejszy Pan zezwolić raczył na noszenie białych spodni z galonem dla urzędników cywilnych tylko przy uniformie galowym, przy uniformie zaś świątecznym urzędnicy cywilni nosić mają spodnie z galonem złotym lub srebrnym, odpowiednio do wyszycia na mundurze.

× Dyrektor departamentu górnictwa, członek rady przemysłu i handlu, zasłużony profesor instytutu górnictwa, inżynier r. t. *Kulibin I*, mianowany został członkiem rady górnictwa i uczonego komitetu, na jego zaś miejsce mianowany został dotychczasowy wice-dyrektor departamentu górnictwa, r. t. *Skalkowski*, znany publicysta, autor książki p. t. *«Pisma iz Warszawy»*.

× Rady tajni: towarzysz ministra spraw wewnętrznych, senator von *Plewe* i członek rady lekarskiej, lejb-akuszer Dworu Najwyższego, doktor medycyny *Krasowski*, nagrodzeni zostali znakami orderu św. Aleksandra Newskiego.

× W N-rze 112 gazety *«Grażdanin»*, w kronice była zamieszczona wiadomość, że synod najświętszy miał rozstrzygać kwestję, czy dzieci żydów mają prawo uczęszczać do ruskich szkół cerkiewno-parafjalnych, oraz że nastąpiła decyzja, jakoby każdy dany wypadek miał zależeć od miejscowej władzy djecejalnej. Ks. Mieszczerskij w następnym numerze swego pisma dodaje:

«Przyznam się, że nie chce się wierzyć takiej wiadomości! Przedewszystkiem do duszy nie przypada myśl: jak może taka kwestja powstać wśród rosyj. i jak mogła ona inaczej, jak bezwarunkowo przecząco—być rozwiązana?»

× Jedną z najbardziej interesujących kwestyj, stojących obecnie na porządku dziennym, jest odroczenie nowej konwersji. Dzisiejsze pisma petersburskie zamieszczają następujące telegramy «Agencji Północnej»: «Daily News» w artykule finansowym pisze: «Niemasz wątpliwości, że prośba Rotszylda o odroczenie terminu albo o zręczeniu się od udziału w zawarciu ruskiej pożyczki konwersyjnej nic niema wspólnego z położeniem rynku paryskiego; prawdziwą przyczyną jest wpływ angielskich i kontynentalnych żydów. Rotszyldowie kilka już miesięcy rozmyślali nad kwestją uchylecia się od udziału w planie konwersyjnym i zebrali złoto w celu opłacenia depozytów Rosji w Londynie, w Paryżu i w Berlinie, gdyż Rosja może rozkazać, ażeby jej zwrócono miliony złota». «Morning Chronicle» wspomina o pogłosce, jakoby Rosja miała zamiar w najbliższym czasie wycofać z Londynu fundy na sumę od 5 do 13 milionów funt. sterl.

«Times» wątpi, ażeby Rosja miała zamiar usunąć z rynków europejskich i z londyńskiego w tej liczbie, pod pozorem zemsty za działania syndykatu, znaczne zapasy złota, wskutek czego konwersja na długie czasy stałaby się niemożliwą. Oświadczenia zaś o usunięciu części depozytów w ciągu lata oddawa już oczekiwano. «Standard» pisze: «Rosja, prawdopodobnie, oświadczy Rotszyldowi o swym zamiarze wycofania od niego swych depozytów, ale nie wniesie trwogi na rynek pieniężny przez zakupienie wszystkiego złota angielskiego».

KRONIKA PETERSBURSKA.

= Przewiezienie zwłok. Ciało w Bogu spoczywającego Jego Ces. Wys. W. Księcia Mikołaja Mikołajewicza przybyło pociągiem żałobnym do Petersburga d. 24 kwietnia o g. 10 rano. Na dworcu Mikołajewskiej dr. żel. znajdowali się Najjaśniejsi Państwo i cała Rodzina Cesarska. Metropolita Izidor odprawił nabożeństwo, poczem Najjaśniejszy Pan i Wielcy Książęta i adjutanci zgasłego W. Księcia Mikołaja Mikołajewicza przenieśli trumnę na karawan, w sześć koni zaprzężony. Kondukt pogrzebowy, według ceremonjału Najwyższej zatwierdzonego, przez Newski просп., ulicę Litiejną, wyrusze Newy i przez most Troicki, przeszedł do twierdzy Petropawłowskiej. Najjaśniejszy Pan i Książę Mikołaj Czarnogórski postępowali za trumną. Około godziny pierwszej, po odprawieniu nabożeństwa w cerkwi Petropawłowskiej, nastąpił rozjazd z soboru. Po godzinie drugiej tłumy ludu odwiedzały sobór i modliły się u ciała spoczywającego w Bogu W. Księcia Mikołaja Mikołajewicza.

= Rząd francuzki dał nowy dowód uprzedzającej grzeczności dla Rosji. Oto, jak podają «Piet. Wied.», w liczbie statków eskadry francuzkiej, która ma przybyć do Kronsztadu w dzień otwarcia wystawy francuzkiej w Moskwie, znajdował się między innymi parostatek «Marceau», którego kapitan przyjmował udział w bombardowaniu Sagallo. Rząd francuzki, mając okoliczność tę na względzie, zamiast «Marceau» wysłał parostatek «Devastation». Gazety francuzkie nadają tej nowej morskiej manifestacji doniosły charakter.

= Koncert. We wtorek, 23 b. m., w sali szkoły piotrowskiej odbył się koncert panny Eugenji Janowskiej. Jakiś fatalizm ciążył nad tym koncertem. Dwa razy, z przyczyn niezależnych, był odwoływany, wreszcie na parę dni przed terminem, panna Wąsowska, której współudział był zapewniony, zaslabiła i, mimo szczerej chęci, musiała zrzec się występu. Pomimo takiego zbiegu niepomyślnych zdarzeń, koncert udał się bardzo dobrze. Ładna, choć niezbyt akustyczna, sala Piotrowska, była wypełniona, przeważnie naturalnie przez polską publiczność, która przyszła zarówno złożyć hołd uznania pięknemu talentowi koncertantki, jak i wyrazić sympatję swoją dla domu pp. Kerbedziów, z którym p. Eugenja Janowska jest blisko spokrewniona. Najbardziej podobały się odśpiewane przez pannę J. wale «Parla» Arditiego, «Kolysanka» Czajkowskiego i «Serenada» Grega. Duże zalety artystyczne wykazał romans «Ty roždiena wosptamieniat» Iwanowa, znanego krytyka muzycznego «Now. Wrem.», który, zaznaczamy to z przyjemnością, w ocenie polskich artystów i utworów okazywał zawsze zupełną bezstronność. Udział w koncercie wziął również p. Dłuski, grając na organie i akompaniując pannie Janowskiej, w czem mu, jak wiadomo, w Petersburgu nikt dorównać nie potrafi. Pani Onoprienko bardzo ładnie grała na arfie, a p. Wolf-Izrael na skrzypcach. Oprócz tego śpiewał ludowy baryton, którego nazwiska nie zapamiętaliśmy. Nie potrzebujemy chyba dodawać, że oklasków, bisowań i kwiatów było dużo.

= Z wystawy. Podczas trwania wystawy konkursowej w Akademji petersburskiej, sprzedano ogółem dzieł sztuki za 62,000 rs., z czego na malarzy polskich przypadło rs. 16,000.

O ile nam wiadomo, na ostatnią tę sumę złożył się przedewszystkiem obraz Rozena «Pogład wojsk na placu Saskim», zakupiony przez Jego Ces. Mość.

= P. Hipolit Wawelberg, szef domu bankierskiego w Petersburgu, wybrany został w tych dniach na członka rady zarządzającej banku handlowego w Warszawie.

= O p. Przynicznyńskim. Pisma zagraniczne polskie protestują przeciwko roli, jaką gazety petersburskie nadawać się zdają podróży pana Stan. Przynicznyńskiego po Rosji. P. S. P., zdaniem tych pism nie ma prawa występować w charakterze «orędownika spraw szlaskich, gdyż sprawom tym więcej on szkody przyniósł, aniżeli pożytku». Pozostawiając na odpowiedzialności zagranicznych pism polskich opinię powyższą, ze swej strony pozwalamy sobie wyrazić zdanie, że osoby, pragnące poprawić sprawę obrony kresów słowiańskich na Górnym Szlasku, najlepiej postąpią, jeżeli ofiary swe składać będą nie na ręce osób prywatnych, ale wprost pod adresem takich instytucyj, jak Tow. pom. nauk. im. Marcinkowskiego i Tow. czyt. lud. w Poznaniu, działalność których rozciąga się i na Szlask pruski.

= Ś. p. Feldman. Dnia 19 kwietnia zmarł w Petersburgu prezes zarządu drogi nowogrodzkiej i członek zarządu dróg południowo-zachodnich, Franciszek Feldman. Zmarły zajmował z początku rozmaite urzędy w ministerstwie dóbr państwa. W r. 1857 został sekretarzem zarządu głównego Towarzystwa dróg żel. ruskich, następnie prezesem drogi żel. nowogrodzkiej i członkiem rady zarządu dróg południowo-zachodnich. Na tem ostatniemu stanowisku odznaczał się wielką bezstronnością w stosunku do urzędników, nie robiąc między nimi różnicy i broniąc ich zawsze w radzie zarządzającej.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 6 maja.

[Tydzień warszawski].

+ P. Dygasiński oddzielne wydanie swych listów brazylijskich opatrzył przedmową, skierowaną do przeciwników (?). Przedmowa ta jest warjacją na stary temat: *feci quod potui* i t. d. W ten sposób zarzuty odpiąć nie sztuka! Naszem zdaniem, p. D. mógł być zrobić więcej i lepiej; zrobił zaś to jedynie, co mu zrobić dozwolono. Misja jego miała na celu nie miłość prawdy i nie dobro publiczne, lecz tylko reklamę łakomego na rozgłos dziennika. Warszawski «Herald» postanowił zadać w trąbę, której głos usłyszanoby aż z tamtej strony Oceanu, i za narzędzie do tego użył zdolnego, ale z niezbyt miękim usposobieniem powieściopisarza. To też, prócz rozgłosu, ujemnego zresztą, innych rezultatów przedsięwzięcie to nie wydało¹⁾. Autor «Listów» jechał do Brazylii z gotową już o sprawie emigracyjnej opinią; cały zaś jego publicystyczno-beletrystyczny wysiłek skierowany był tylko do tego, aby czarne uczynić jeszcze czarniejszem. Trudno pojąć, jak mógł pedagog i tłumacz dzieł filozoficznych, a specjalnie kursu logiki, posługiwać się metodą tak bardzo nienaukową! Chyba że została mu ona gwałtem lub podstępem narzucona.

Dopóki z fantazjami kurjerowego delegata polemizowano w prasie, było jeszcze pół biedy.

¹⁾ Niezupełnie zgadzamy się z surowem zdaniem naszego korespondenta. Wystąpienie specjalnego korespondenta do Brazylii, w chwili, kiedy opinia publiczna gorątkowo zajmowała się sprawą emigracji, było pomysłem dziennikarskim niewątpliwie dobrym. Czy ekspedycja nie odpowiedziała oczekiwaniom dla tego, że p. Dygasiński otrzymał zbyt małe fundusze na podróż, czy też z innej przyczyny, w to nie wchodzimy. Wogóle sądzimy, że w interesie czytającej publiczności byłoby, ażeby pisma nasze, mało ruchliwe i dość apatyczne, częściej zdobywały się na tego rodzaju «reklamy». (Przyp. Red.).

Gorzej, że zwracać się przeciw nim poczynają sfery głównie tu interesowane, a mianowicie włościanie. Wiadomo nam ze źródła zupełnie pewnego, że te przesadnie czarne opisy Brazylii i jej kolonij, nazywają oni głównie «balamuctwem», «intrygą pańską» i t. p. Tą drogą nie zdobywa się u maluczkich zaufania, lecz się je owszem podkopuje...

Z wiosną, wszystko nowe pędy wypuszcza, nie więc dziwnego, że i sport warszawski zazielenił się dwiema świeżymi gałązkami, któremi są: pływactwo i piechotyństwo. Przez piechotyństwo rozumieć należy praktykowanie przechadzek i wycieczek pieszych na skąpe rozległości i w sposób, wskazany prawidłami sportowemi. Nie każdemu może wiadomo, że ten rodzaj sportu uprawiał namiętnie Mickiewicz. Co do nas, chętnie głosujemy za piechotyństwem, choćby ze względu na jego taniość. Przytem, niechże i szewcy coś zarabiają...

Za przykładem piechotyńców, zawiązują oddzielne stowarzyszenie i pływacy warszawscy. Szczupły program rozrywek naszych powiększy się tym sposobem o dwie: Przybędzie nam nowa seria sesyj, zgromadzeń ogólnych, wyborów, inauguracji i zamknięć, cały ten parlamentaryzm brukowy, który starym dzieciom tak wiele sprawia uciechy. Podobno patenty na członków honorowych Towarzystwa pływackiego otrzymają wszyscy reporterzy i niektórzy delegaci dzienników warszawskich...

Wiosna nawet staruszkom myśli zalotne napędza. Dzielnica staromiejska kanalizuje się i chodnikami pięknymi przyozdabia. Sędziwa katedra przystąpiła do zaprowadzenia u siebie światła gazowego. Kanonje, wyasfaltowane, achłodne, z ogródkami w podwórzach i czarodziejskim widokiem na Wisłę, zaczynają zjednywać sobie względy nie tylko poetów. Zachowawcy wzruszają ramionami na te nowatorstwa, dla miasta jednak są one rzeczą wielkiej wagi, zarówno pod względem estetycznym, jak zdrowotnym.

Szajłoków warszawskich przeraził w tych dniach grom niespodziany, choć poprzedzony echem burzy, huczącej niedawno nad Wilnem. Tam kilku zbyt zuchwałych i zbyt drapieżnych lichwiarzów wydano drogą administracyjną (wyrażając się po staremu «wyświecono») z miasta; tu zapytano z urzędu jednego z nich, który prowadził interesy bankierskie (pożyczał na weksle, dyskontował weksle i t. p.), czy opłaca potrzebne do tego świadectwo pierwszej gildji, a za odpowiedź przecząca skazano na 5,504 rs. kary. Więc padł lek na drapieżników, bo takimi bankierami bez patentów roją się Nalewki, Muranów, Twarda, Pańska i t. d. O zupełnem wytepieniu tego gniazda pasorzytniczego trudno marzyć, ujęcie go jednak w kluby i podminowanie jest potrzebą gwałtowną, palącą, nieodzowną. Pracownicy biur rządowych i prywatnych, fabryk, warsztatów, kantorów, redakcyj i t. p. duszą się w mackach tego strasznego, tysiącogłowego polipa, który dotąd broi bezkarnie, mając na obronę bezprawia (?) swego—prawo. Bez pomocy z góry, bez interwencji ustawodawczej, największe wysiłki prywatne, choćby nawet zbiorowe, nie tu nie pomogą. Ale że wszelkie zło, doszedłszy do swego *maximum*, drogą naturalną wywołuje reakcję, spodziewać się więc można, że i tutaj jest ona już niedaleką...

Mazur.

Warszawa, 6 maja.

[Gazetka artystyczna].

+ Aktorem udaje się u nas wszystko—nawet konkursy na pomnik. Mickiewicz czeka już od lat wielu na model swego pomnika, Moniuszko błysnęła dopiero nadzieja posiadania go, a Żółkowski i Królikowski od jednego zamachu zdobyli nieśmiertelność marmurową. Obydwa

oni staną na *foyer* w strojach cudzoziemskich: pierwszy jako margrabia de la Seiglière, drugi jako doktor Robin. Długo myślano nad tem, aby artystom polskim dać zewnętrzne przynajmniej znamie polskości, nie jednak w tym względzie nie wymyślono. Winien temu brak inwencji, ale winno też i ubóstwo repertuaru oryginalnego, który tak mało ról popisowych najlepszym aktorom naszym dostarczał. Wedle nagrodzonych projektów, wykładać będą w marmurze: Żółkowskiego p. Jan Wojdyga, Królikowskiego p. Stanisław Lewandowski. Podobno projekty uleść mają jeszcze pewnym przeróbkom. Podług mnie, przeróbki te skierowane być winny przede wszystkim w kierunku większego ożywienia posągów. Włosi nazywają dzieła rzeźby *sassi parlanti*, i zgodnie z tą nazwą, czynią je pełnymi życia i ruchu. Ale postacie kamienne panów: Wojdygi i Lewandowskiego ani nie mówią nic, ani nie poruszają się wcale. Żółkowski nie gra lecz peroruje, Królikowski zaś martwy jest i sztywny, jak laska laku. Dziwi to tembardziej, że artyści mieli tu zadanie łatwe, bo nie potrzebując tworzyć póz nowych, wybierali w tysiącu tych, jakie im każdy ze znakomitych aktorów przekazał.

W trudniejszych o wiele warunkach działali niedawno rzeźbiarze włoscy, którym polecono kilkadziesiąt miast półwyspu zaopatrzyć w posagi Wiktora-Emanuela i Garibaldiego, każdemu zaś nadać formę odmienną. Przytem jakże niewdzięczną dla rzeźbiarza była postać króla o wyglądzie falstaffowskim, o krótkiej a grubej figurze, z mięsistym, zadartym nosem i wąsami miotlastemi! Ale talent prawdziwy zdziałal cuda. Wszystkie bez wyjątku posagi dwóch bohaterów są wspaniałemi dziełami rzeźby, pod której zaklęciem bronz i karara żywym ciałem się zdają. Nawet ten Wiktor-Emanuel, który na tarasie ratuszowym w Padwie stanął sobie w postawie niewyszukaney, bez podwyższenia i emblematów, niby gapiąc się obojętnie na przekupniów fig i winogron, pełen jest życia, siły i majestatu... Trudno tać: rzeźba nasza wykluwa się dopiero.

Z jałowego padolu rzeźby chętnie wznoszę się na urodzajne szczyty muzyki, aby zapisać nowe prace i nowe tryumfy Zygmunta Noskowskiego. Jestto jedyny w tej chwili kompozytor polski, idący drogą właściwą, drogą, wskazaną przez Moniuszkę. Na wieczorne kompozytorskim, urządzonym w tych dniach w Towarzystwie muzycznym, dał on nam poznać dzieło piękne, poważne, swojskie: ilustrację muzyczną psalmu «Kto się w opiekę poda Panu swemu». Słuchaliśmy rzeczy tej w nastroju uroczystym, z tem podniesieniem ducha, jakim nas muzyka dzisiejsza coraz rzadziej i w stopniu coraz słabszym obdarza. Widać ztąd, że mistrzynią artysty nie zawsze bywa teraźniejszość, zwłaszcza gdy tchnąć on chce w dzieło swoje ducha religijnego namaszczenia.

A nie tylko talentem kompozytorskim służy Noskowski społeczeństwu. Wyborny z niego dyrektor, pomysłowy i niezmordowany organizator koncertów, chórów i t. p., a przy tem wszystkim człowiek, pozbawiony całkowicie tej fanfaronady artystowskiej, na długich włosach, omdlewającym spojrzeniu i ekscentrycznych manierach polegającej, którą inni synowie Apolla tak skutecznie filistrom imponują. I w tem również twórca «Świtezianki» i «Morskiego oka», posłuszny jest tradycji, pozostawionej przez Moniuszkę.

Ostatnim owocem dyrektorskiej pomysłowości Noskowskiego jest chór dziecięcy, ułożony z chłopczyków i dziewczątek, nie starszych nad lat dziesięć. Na wieczorze, o którym mowa, chór ów usłyszała Warszawa po raz wtóry. Trudno opisać wrażenie naiwnej, półświeckiej, pół-religijnej błogości, jaką budzą w sercach te świeże, młodociane głosy, na sefaryckich zda się skrzydełkach podlatujące ku niebu. Gdyby zaśpiewały nagle girlandy cherubinów, okrażających Madonnę Sykstyńską i Tycjanową «Assuntę», wrażenie byłoby zapewne także samo...

W teatrze podawnemu: przekłady i wznowienia. Talenty oryginalne milczą. Milczy pomysłowy i satyryczny Lubowski, milczy szczerze dowcipny Fredro, milczy uprawiający poezję w polityce, ale nie wprowadzający polityki do poezji Kościelski, milczy salonowo gładki

Gawalewicz, milezą utalentowani: Bałucki i Błaziński, milczy nawet najpłodniejszy ze wszystkich i ze wszystkich najsprytniejszy Kazimierz Zalewski. Wobec tego jeneralnemu milczenia musiał reżyser komedji sięgnąć do tek bibljotecznych i wydobyć z nich zapomnianą sztukę Chęcińskiego «W niełasce», którą mamy ujrzyć wkrótce na deskach teatru Letniego.

Co się zaś tyczy boskiej Modrzejewskiej, posiada ją w tej chwili, na wyłączną choć czasową własność, miasto bawelników, kramarzy i zjadaczy chleba—Łódź.

Urbanus.

+ Reforma kasy obrończej. Zmodyfikowana przez rozporządzenie p. ministra sprawiedliwości z d. 21 marca r. b. ustawa kasy pomocy adwokatów przysięgłych w Warszawie głosi, że kasa pozostaje pod naczelnym nadzorem ministra sprawiedliwości, a pod bezpośrednią kontrolą starszego prezesa izby sądowej warszawskiej. Uczestnikiem kasy może być odtąd każdy bez wyjątku adwokat przysięgły okręgu warszawskiej izby sądowej, podczas kiedy dawniej zarząd kasy mógł odrzucać zgłaszających się kandydatów, od której to decyzji służyło odwołanie się do zebrania ogólnego członków kasy. Porzucenie zawodu obrończego przez członka kasy wtedy tylko nie pozbawia go prawa do dalszego uczestnictwa, gdy nastąpiło dobrowolnie (dawniej tego zastrzeżenia nie było). Kapitał obrotowy kasy, oprócz zapomóg dla członków i ich rodzin, może być użytym tylko na umeblowanie lokalu i potrzeby kancelaryjne, nie, jak głosiła dawna ustawa, na zakupno «potrzebnych książek». Posiedzenia zarządu kasy mają się odtąd odbywać tylko w gmachu izby sądowej. Wykluczenie członka może mieć miejsce tylko na skutek niepłacenia składek lub opuszczenia adwokatury. Zebrania ogólne mają być zwoływane przez ogłoszenia w języku ruskim w jednej z gazet miejscowych. Na zebrania ogólne ma wstęp wolny prokurator izby sądowej lub jego zastępca, którym służy również prawo przegladania w każdym czasie wszystkich papierów i ksiąg. Korespondencja i wszelkie czynności biurowe, jakoteż rozprawy ustne na posiedzeniach zarządu i zgromadzeniach ogólnych, winny być prowadzone w języku ruskim. Sprawozdania roczne mają być przedstawione ministrowi, oraz starszemu prezesowi i prokuratorowi izby sądowej.

+ Echa z Brazylii. Korespondent warszawski do «Piet. Listka» przytacza list dziewczyny, wywiezionej podstępem do Ameryki z dwoma swymi przyjaciółkami. Jakiś agent w Kaliszu zaproponował im miejsca w Rio-Janeiro, w magazynie strojów. Dziewczyny nie miały roboty, zgodziły się więc na propozycję. Parostatek nie dowieź ich do Rio-Janeiro, ale do Buenos-Ayres, gdzie dostały się do domu publicznego. Jedną z nich, niejaką Annę Piłsiewicz, otruli; drugą—Annę Boglewską, zachorowała, a trzecia—Józefa Szenkowską, znalazła sposób zawiadomienia policji, która ją uwolniła. Obecnie jednak nieszczęśliwa nie ma żadnych środków do życia i wróciła się do dawnej swej pracodawczyni, która wysłała jej pieniądze drogą telegraficzną.

+ Ks. Zygmunt Chęłmicki i p. Mikołaj Glinka przysłali następujący telegram do «Kur. War.»: «Rio-Janeiro 23 kwietnia. Dziś stanęliśmy nieszczęśliwie na ziemi brazylijskiej i po koniecznym parodniowym wypoczynku, którego użyjemy na zebranie koniecznych informacji, wyjedziemy dalej».

+ Sprostowanie. Ze źródła urzędowego «Warsz. Dniw.» otrzymał sprostowanie podanych przez korespondentów pism ruskich wiadomości o zlej gospodarce teatralnej, o pensji artystom nieregularnie wypłacanej, a w końcu dwa wyjaśnienia w sprawie Myszugi i Modrzejewskiej. Z powodu wiadomego zdarzenia z artystą Myszugą, korespondent utrzymuje, że «termin kontraktu z nim upływa w lipcu». Wiadomość to błędna; kontrakt kończy się z dniem 1 października. Zdarzenie z Modrzejewską, która deklamowała na koncercie wiersze, nie pozwolone przez cenzurę, jest poczytane, niewiadomo dlaczego, za wi-

ne dyrekcji teatralnej, chociaż koncert ten urządzony był w prywatnym Towarzystwie muzycznym, bez żadnego udziału teatru. Korespondent «Now. Wrem.» zapominał o jednej okoliczności, że teatr, zarówno jak wszystkie instytucje rządowe, jest prowadzony pod kontrolą, i to dość baczna, władzy wyższej. «Wyjaśnienie tych—pisze zarząd teatrów—jak się zdaje, starczy do słusznego ocenienia sumiennosci i bezstronności korespondenta».

+ Ruski teatr w Warszawie jest potrzebny—pisze korespondent warszawski do «Pietierb. Wied.»—a sprawa jego, prędzej lub później, powinna wejść na właściwą drogę. «W roku zeszłym na jego przedstawieniach bywali obcowyznaniowcy w większej ilości, aniżeli teraz; bywali w ruskim teatrze i artyści polscy; pania Potocka widziano często w łożu z Wisniewską; dochód z jednego przedstawienia przeznaczyl p. Korsz na rzecz kasy warszawskich artystów. Nic takiego, dzięki, oczywiście, rozpoczętej w teatrze agitacji, w roku bieżącym nie miało miejsca. Rok do roku nie jest podobny; wierzymy, że nieporozumienia ucichną, a siły ciemne i ich pomocnicy, jeśli nie znikną zupełnie, to przynajmniej powstrzymają się w zapędach».

+ Teatr ruski. «Warsz. Dniwn.» donosi, iż do teatru Letniego w d. 13 b. m. zjeżdża trupa artystów ruskich z artystką cesarskich teatrów w Petersburgu, p. M. G. Sawiną na czele. Trupa ta da pięć przedstawień.

+ Stefan Hermanowicz, b. prezes prokuratorji Królestwa polskiego, zmarł w Warszawie w wieku lat 66. Zmarły w kołach sądowych słusznie uchodził za jednego z najzdolniejszych cywilistów.

ROZMAITOŚCI.

↓ Kronika salonowa. «Słowo» dowiaduje się o zaręczynach hr. Augusta Potockiego, syna ś. p. Maurycego i ś. p. Ludwiki z Bobrów-Piotrowickich, z panną Eugenją Sianożęką, córką Eugenjusza i Leontyny z Hołyńskich Wojnicz-Sianożęckich.

↓ Sienkiewicz, autor «Potopu», w powrocie z Afryki, bawił w tych dniach w Wiedniu, zkąd ma udać się na dłuższy czas do Zakopanego. Tu, w ciszy górskiej, pracować będzie Sienkiewicz nad opisem wrażeń, jakie odniósł na czarnym kontynencie. Jak wiadomo, Sienkiewicz, oprócz «Listów z Afryki», ma pisać powieść na tle handlu niewolnikami w Afryce wschodniej. Powieść ta ukaże się równocześnie w dwu językach: polskim i francuskim. Sienkiewicz wyjechał z Zanzibaru w dniu 3 z. m., opóźniwszy swój wyjazd z powodu choroby, jaka dotknęła go w czasie podróży z Bagamoyo w głąb kraju. Leczył się Sienkiewicz w Bagamoyo u misjonarzy, którzy otaczali go swoją opieką.

↓ Fiskalne tradycje austriackie przeniknęły nawet do instytucji społecznych w Galicji. Oto co czytamy w «Czasie»: «Krakowska kasa chorych dla robotników pod dniem 16 grudnia r. z., to jest podczas występów tu pani Modrzejewskiej, zażądała od magistratu, jako władzy przemysłowej, zniewolenia p. Gliksona, dyrektora teatru krakowskiego, do ubezpieczenia p. Modrzejewskiej na wypadek choroby w kasie chorych m. Krakowa. Magistrat odmówił żądaniu, z powodu, jak powiedział, że pani Modrzejewska jest samodzielną artystką i nie pozostaje w stosunku robotniczym do p. Gliksona, jak zwykli artyści, pobierający gażę, czyli wynagrodzenie, za swe usługi. Kasa chorych rekurowała do namiestnictwa, które zatwierdziło decyzję magistratu i nie przychyliło się do życzenia kasy, pozostawiając jej rekurs do ministerstwa spraw wewnętrznych. Tak więc pani Modrzejewska nie została uznana za robotnika».

↓ Z Berlina donoszą do «Kur. Warsz.» o mającym nastąpić ogłoszeniu ks. Jerzego Radziwiłła, syna ks. Antoniego i księżnej Radziwiłłowej, z domu margr. Castellane, marnotrawca. Skutkiem tego ks. Jerzy postawionym zostanie pod kuratelę. Ks. Jerzy Radziwiłł poślubił przed pięciu laty hrabiankę Marię Branicką, córkę hr. Marii z ks. Sapiehów Branickiej, wdowę po hr. Władysławie Branickim. Ks. Jerzowa Radziwiłłowa ma tylko jedną siostrę, tak że kiedyś fortuna kolosalna hr. M. Branickiej spadnie w połowie na nią, w połowie zaś na jej siostrę, o której zamążpójściu za kuzyna, ks. Pawła Sapiechę, syna ks. Adama S. z Krasieczna, długi czas mówiono. Dochody hr. M. Branickiej wynosiły w dobrych czasach około miliona rubli, dziś zaś jeszcze dochodzą do bardzo poważnej cyfry

pół miliona rubli rocznego dochodu. O ile wiemy, ks. Jerzowa Radziwiłłowa otrzymała przy zamążpójściu rentę roczną w ilości 60,000 rs., co przewyższało więcej niż dwójnasób dochód własny, jaki posiadał młody ks. Jerzy. Niestety, namiętność do kart i do koni rychło wpędziła ks. Jerzego R. w długi, tak że po kilku latach rodzina ks. Radziwiłłowej zmuszona była zapłacić 800,000 rs. długu, aby wyrwać go z rąk lichwiarzy. Brnięcie w długi nie mogło nie zmartwić rodziców księcia, znanych z oszczędności i zamiłowania porządku w interesach. Cesarz Wilhelm, jako kuzyn ks. Jerzego, wzywał go w ciągu kilku ostatnich lat kilkakrotnie do siebie, aby mu poufnie dać do zrozumienia, że podobny stan rzeczy nadal jest niemożliwym i że będzie w przyszłości zmuszony uwolnić go ze służby wojskowej. Zdaje się, że przestrogi nie poskutkowały, a długi młodego księcia wzrosły znowu do sumy kilku milionów marek, które młoda księżna poręczała. Jak wiemy z dobrego źródła, rodzina postanowiła uczynić wszelkie kroki, aby zapobiedz grożącej ruinie majątkowej, ogłoszoną będzie kuratela, księżę zaś sam podał się do dymisji ze służby wojskowej w Berlinie.

PRAWO I SĄDY.

WIADOMOSCI OGÓLNE.

♦ Senat rządzący jest w posiadaniu przedstawionej mu do rozstrzygnięcia sprawy o zobowiązaniu żydów, zamieszkujących w miejscowościach, na przebywanie ich stałe przeznaczonych, do stosowania się do przepisu art. 960, tomu IX, według dalszego ciągu z 1883 roku, to jest do sprzedawania w przeciągu sześciu miesięcy niezamieszkane majątki nieruchomości, które otrzymali w sukcesji po 3 maja 1882 roku w granicach stałego ich osiedlania się.

♦ Z powodu sprawy Sazonowa, pociągniętego, skutkiem pomyłki w kwalifikacji czynów, do odpowiedzialności karnej i skazanego na ciężką karę przez witebski sąd okręgowy, podnoszą pisma petersburskie potrzebę takiej reformy w ust. post. kar., która mogłaby usunąć możliwość wypadków podobnych w przyszłości. «Piet. Wied.» występują z projektem udziału obrony nie tylko w rozprawie sądowej, ale i w dochodzeniu śledczym. «Now. Wr.» zaś uzupełnia ten projekt innym, a mianowicie wprowadzeniem do ust. post. kar. paragrafu, zezwalającego zanosić skargi na postanowienia izb sądowych w sprawie pociągnięcia do odpowiedzialności wobec sądu karnego. Ostatnie z tych pism domaga się również, by zwiększoną została odpowiedzialność karna urzędników sądowych w razach pomyłek, narażających osoby prywatne bez powodu słusznego na nieczem nienagrodzone straty i cierpienia moralne.

Z SĄDÓW.

♦ Zjazd sędziów pokoju m. Łodzi rozpatrywał skargę apelacyjną przeciwko p. Stefanowi Karońskiemu, oskarżonemu o napad na p. Karola Łaganowskiego, adwokata przysięgłego, redaktora «Dziennika Łódzkiego». Zjazd, po czterogodzinnej przeszło rozprawie, wydał wyrok, skazujący p. Karońskiego za przestępstwo, przewidziane w art. 142 ust. kar., na miesiąc aresztu.

♦ Na mocy Najwyższej konfirmowanego wyroku okręg. sądu wojennego, dym. jen.-major Frołow, za występki, popełnione w czasie, kiedy był naczelnikiem okręgu fiński, pozbawiony został rangi, orderów, praw osobistych i nabytych, i zesłany na mieszkanie do guberni irkuckiej; inżynierowie zaś: pułkownik Kisłakow i podpułkownik Keppen, za występki spełnione: pierwszy w czasie, kiedy był konstruktorem robót twierdzy wyborskiej, drugi zaś, kiedy był konstruktorem twierdzy sweaborskiej,—skazani z pozbawieniem rang, orderów, praw osobistych i nabytych, na zesłanie na mieszkanie do guberni tomskiej.

KURJER KOŚCIELNY.

Z WATYKANU.

** Starszy budowniczy Watykanu przedstawił papieżowi Leonowi XIII bilans strat, spowodowanych przez eksplozję prochowni w Pozo-Purtales. Nie przyjmując w rachunek artystycznej wartości zepsutych przedmiotów sztuki, okazało się, jak donoszą «Nowosti», że straty wynoszą 1/3 mil. franków. Restauracja uszkodzeń katedry św. Piotra będzie kosztować 300,000 fr. Restauracja bazyliki św. Pawła conajmniej pochłonie 1/2 mil. fr. Tyleż trzeba wydać na restaurację innych kościołów rzymskich i tyleż na szkołę rolniczą papieżką «Vigna Pia».

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

** Najjaśniejszy Pan, na przedstawienie ministra spraw wewnętrznych, za gorliwą służbę dziekana mińskiego, proboszcza kościoła św. Trójcy w Mińsku, ks. prałata Szymona Makarewicza, najmiłościwiej raczył udzielić mu złotą tabakierkę, ozdobioną brylantami z inicjałem Jego Cesarskiej Mości.

** Najjaśniejszy Pan, na przedstawienie ministra spraw wewnętrznych, za pracę i zasługi raczył zaliczyć do kawalerów orderu św. Anny I kl. tyraspolskiego biskupa rzymsko-katolickiego, ks. Antoniego Zerra.

** «Przegl. Kat.» donosi: «W Permie nowy kościół katolicki wzniesiony jest w formie podłużnego czworoboku; watek zewnętrzny przedstawia cegłę czerwoną nietynkowaną. Okna i wnęki zewnętrzne oraz inne drobne ozdoby przypominają zlekka styl gotycki; wewnętrzne zaś urządzenie trzymane jest w stylu odrodzenia. Ołtarze malowane są wszystkie na biało; okna zaś mają krzyże kolorowe, które nieco przyciemniają wnętrze. Na wieże frontowe pozostawiono tylko miejsce, gdyż przy budowie całości zabrakło na nie funduszy; zdaje się jednak, że wprowadzenie tych wież nieprędko nastąpi. Kościół ten znajduje się na końcu miasta, przy rogu ulic: Solikamski pieruł. i Bolsz. Jamskaja. Plebanja stoi tuż obok kościoła: jestto ładny dom piętrowy, wzniesiony jeszcze przez ś. p. ks. biskupa Borowskiego, o wiele wcześniej przed budową kościoła».

Z RÓŻNYCH STRON.

** Czytamy w «Czasie»: «Pogrzeb ś. p. Barbary Ubryk odbył się w dniu wczorajszym o godz. 3 popołudnia z powszechnego szpitala krakowskiego. Pamiętne są gorszące rozruchy; jakich Kraków był widownią, gdy oblakana Barbarę Ubryk przywieziono z klasztoru karmelitanek bosych do szpitala św. Ducha. Stało się to dnia 23 lipca 1869 roku. Liczyła wtedy lat 51, a w chwili zgonu, który nastąpił dnia 29 z. m., liczyła lat 73. Do śmierci nie odzyskała jasności umysłu, a obłąd, według opowieści rodziny, zdradzała już jako nowicjuszka u pp. wizytek w Warszawie; przeżyła zaś w strasznej chorobie umysłowej w klasztorze karmelitanek lat kilkanaście, co najlepszym jest dowodem, że nie doznawała tam złego traktowania. Pogrzebem ś. p. Barbary Ubryk, która miała lekki zgon, spowodowany starością, zajęły się siostry miłosierdzia».

** Czeska «Politik» donosi, że w Kladnie pękniono zamach na życie proboszcza Liszki; za pomocą dynamitu, ze strony robotników, należących do stronnictwa anarchicznego. Usłyszawszy straszny huk, pośpieszyła ludność na probostwo; w domu cztery okna zostały zdruzgotane, a gdzieś tam wypadły cegły ze ścian. Nikt nie został raniony, gdyż, szczęśliwym trafem, mieszkańcy domu spali w tylnych pokojach.

KURJER SZKOLNY.

WIADOMOSCI OGÓLNE.

** Regencja poznańska nakazała powiatowym inspektorom szkolnym, aby bezzwłocznie zakomunikowali nauczycielom swego obwodu, iż im na mocy reskryptu ministerjalnego z dnia 11 kwietnia, wolno odtąd, za pozwoleniem regencyjnym, udzielać prywatne nauki czytania i pisania polskiego uczniom polskim, i że im na ten cel wolno użyć lokali szkolnych, skoro dozory szkolne, odośnie zarządy gminy, na to pozwolą. Zdaniu temu stało się już zadość w mieście Poznaniu i na prowincji, bez jakichkolwiek ograniczeń lub zastrzeżeń. «Rzeczą teraz społeczeństwa—pisze «Dz. Pozn.»—jest rozpocząć przygotowania do urzędu i wprowadzenia w bieg prywatnej nauki języka polskiego».

** Petycja młodzieży, podpisana przez przeszło 300 słuchaczy wszystkich wyższych zakładów naukowych lwowskich, w sprawie dokonywających się od czterech przeszło miesięcy w całym kraju śledztw i aresztowań wielu akademików oraz uczniów gimnazjalnych, wysłana została do Wiednia na ręce posłów m. Lwowa: prezydenta izby posłów, d-ra Franciszka Smolki i d-ra Karola Lewakowskiego, oraz d-ra Witolda Lewickiego, najmłodszego z posłów, jako reprezentanta młodego pokolenia. Podpisani upraszają posłów naszych, by poczynili starania i prosili ministra sprawiedliwości hr. Schönborna, izby sprawę przyspieszono. Mnóstwo rodzin bowiem jest jakoby dotkniętych. Tak brzmi wiadomość gazet lwowskich, rzucająca pewne światło na telegram sobotni gazet petersburskich o «odkryciu we Lwowie sprysiężeń socjalistycznych».

** Młodzież uniwersytecka, należąca do czeskiego demokratycznego stowarzyszenia «Slá-

via, za inicjatywą i zachętą. *«Czasopisu studentów czeskiego»*, zawiązała komitet, który zaprosił na wystawę młodzież nie tylko z całych Czech, lecz także z uniwersytetów słowiańskich (w tej liczbie i polskich) i innych w całej Europie, a następnie najmie się przyjęciem i rozmieszczeniem spodziewanych w bardzo znacznej liczbie gości, tudzież ułatwieniem im zwiedzania wystawy i miasta, które, jak wiadomo, obfituje w pamiątki historyczne i osobliwości, godne poznania. Obok tego jest w projekcie osobne przedstawienie dla młodych gości w *«Narodnim divadle»*, tudzież wielkie zebranie towarzyskie, na którym nastąpi zamiana myśli czeskiej młodzieży z przyjezdną, zawiązanie bliższych stosunków i porozumienie się co do wspólnych dążeń i przekonań. *«Młodzież czeska»* pisze *«Kur. Pozn.»* — z kąd tę wiadomość czerpiemy. Niezbytnie przedewszystkiem na polaków, z którymi pragnie zawrzeć braterski stosunek i odwzajemnić im wzajemną gościnnością serdeczne przyjaźnie, doznane niegdyś w Krakowie.

Dzienniki przynoszą wiadomość, że sprawa powstania w Nowej Aleksandrji akademji rolniczej, w miejsce dotychczasowego instytutu, stanowiącego już w sferach właściwych zdecydowaną została. Akademia, na wzór Piotrowskiej w Moskwie, powstanie w roku przyszłym akademickim, bieżący bowiem przeznaczony jest dla dokończenia całkowitego kursu dla pozostałych studentów ostatniego wydziału.

Z początkiem r. bież. w uniwersytecie warszawskim było 1,121 studentów, a mianowicie: na wydz. lekarskim 588, prawnym 350, fizyczno-matem. 133 i histor.-filol. 50 studentów. Według wyznad jest 660 katoli, 238 prawosławn., 188 starozakon. i 35 protest. Żydów najwięcej jest na wydziale lekarskim, a mianowicie 154; na prawniczym jest ich 27, na fizyczno-matematycznym 7, na historyczno-filologicznym niema ani jednego.

EKONOMISTA.

Z CHWILI OBECNEJ.

Konwencja listów 4 1/2%. Organizacja handlu zbożowego i uwagi *«Now. Wremieni»*. Konwersja listów zastawnych ziemskich).

Ministerstwo finansów, jak donoszą *«Birr. Wied.»*, przyjęło propozycję grupy finansowej rusko-franko-niemieckiej, dotyczącą wykupu konwertowanych w r. 1887 4 1/2-procentowych listów zastawnych Towarzystwa wzajemnego kredytu ziemskiego. W tym celu zaciągnięta zostanie nowa 3-procentowa pożyczka państwowa na sumę 500 mil. franków. Miano pierwotnie zamiar podwyższyć tę sumę do 600 mil., termin zaś umorzenia oznaczyć na lat 18. Odstąpiono wszakże od tego zamiaru, i obligacje powyżej 3-procentowej pożyczki zostaną umorzone w r. 1939. Właściciele listów zastawnych Tow. kred. ziemskiego mogą otrzymać kapitał swój bądź w gotówce, bądź w obligacjach nowej 3-procentowej pożyczki z premją 16%, obligacje bowiem emitują się po 84 za sto. Do grupy finansowej, której powierzona zostanie realizacja pożyczki, należą bank międzynarodowy i dyskontowo-zaliczkowy w Petersburgu, firmy Bleichroedera, Mendelschona i Tow. dyskontowe w Berlinie i firma Rodszyldów w Paryżu i Frankfurcie.

Potrzebą prawidłowej organizacji ruskiego handlu zbożowego daje się uczuwać coraz bardziej. Niezależnie od działalności ministerstwa finansów, które, jak powiadamy, w swoim czasie czytelników naszych, wprowadziło w życie szereg ustaw, dotyczących tej organizacji, zasługuje na wzmiankę usiłowania stowarzyszeń i pojedynczych osób. D. 10 b. m. w sali klubu inżynierów zgromadził się liczny zastęp techników, ziemian i kupców zbożowych w celu wysłuchania referatu inż. Jenakiewa o elewatorach i ich znaczeniu dla handlu zbożowego. Po

wyczerpującym opisie rozmaitych systemów elewatorów, prelegent zauważył, że mogą one przynieść pożytek realny tylko w razie uregulowania handlu zbożem. Przyczynami upadku tego handlu i obniżenia się cen zbożowych są, zdaniem p. J., wadliwa kultura, brak klasyfikacji ziaren zbożowych i brak krótkoterminowego kredytu dla rolników. Komitet klasyfikacji ziaren, istniejący od roku w Petersburgu, podzielił ziarna żyta na 9 klas, owsa na klas dwadzieścia; klasyfikacji ziarn pszenicy nie zdołano dotąd przeprowadzić skutecznie. Klasyfikację ziarna uważa prelegent za doniosłą dla tego, że tylko w razie jej przeprowadzenia ruskie drogi żelazne będą w stanie przystąpić do operacji zaliczkowych na zboże, złożone w elewatorach kolejowych.

Krytykując pomysł p. Jenakiewa, *«Now. Wremia»* twierdzi, że handel zbożowy, jak wogóle wszelki handel artykułami surowymi, ma tendencję do skoncentrowania się w ręku kilku większych jego przedstawicieli, którzy w ten sposób stają się monopolistami, wszechwładnie panującymi na rynku. Otóż drogi żelazne, wraz z nimi w sferę ich działalności wejść operacje handlowe i kredytowe ze zbożem, stać się mogą monopolistami same, lub podpaść pod panowanie innych monopolistów. Gdyby nawet nad czynnościami zarządów dróg żel. rozciągnięto najściślejszą kontrolę, działalność ich wtedy jeno byłaby pożyteczną, gdyby kolejowe towarzystwa akcyjne stało się zarazem towarzystwem żeglugi parowej.

Ale w takim razie cele właściwe dróg żelaznych, jako środków komunikacji, usunęłyby się na plan dalszy, a przedsiębiorstwo kolejowe stałoby się tylko przedsiębiorstwem handlu zbożowego. *«Now. Wremia»* kończy swe uwagi, radząc każdemu, by robił swoje. Niech sprawy żeglugi pozostaną przy towarzystwach żeglugi parowej, niech budowę elewatorów uskutecznią przedsiębiorstwa specjalne, niech banki trudnią się operacjami kredytowymi, a inżynierowie komunikacji niech doglądają stanu dróg, mostów i środków przewozowych.

Uwagi *«Now. Wr.»* miałyby słuszną podstawę, gdyby ustrój ekonomiczny Rosji dał się przyrównać do takiegoż ustroju Europy zachodniej. Rozwój ruskiego gospodarstwa narodowego, od ćwierci wieku zaledwo datujący i kształcony na wzorach europejskich, nie zdołał w tak krótkim czasie przystosować się do wymagań kapitalistycznej działalności wszechświatowej. Skutkiem tego, gdy podniesioną zostaje sprawa nagląca, jak w danym razie sprawa handlu zbożowego, zająć się nią muszą instytucje ekonomiczne, posiadające do tego narazie dość energii i zasobów, chociażby ich działalność bezpośrednia w dalszym tylko do sprawy zostawała stosunku. Ujęcie handlu zbożowego przez przedsiębiorstwa kolejowe jest koniecznością, żadna bowiem inna instytucja nie jest w stanie spełnić tego tak poważnego dla międzynarodowego handlu Rosji zadania.

Pewne zdziwienie w prasie ruskiej wywołał fakt uchylecia się wszystkich dłużników banku ziemskiego w Niższym Nowogrodzie od przystąpienia do konwersji listów zastawnych 5-procentowych bank rozesłał 3,000 zaprosin do konwersji i na żadne z nich nie otrzymał odpowiedzi. Fakt powyższy daje się wytłumaczyć poniekąd zbyt wczesnem rozesłaniem zaprosin, przed decyzją, zapadłą na zjeździe w Petersburgu. Być może również, że na postawę dłużników banku wpłynęły wa-

runki lokalne. Od wszelkiego sądu w tej sprawie wstrzymać się musimy do czasu, aż wyświełi się stosunek dłużników innych banków ziemskich do projektowanej konwersji.

B. K.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

— Departament górniczy wypuszcza w 60-letnią dzierżawę następujące zakłady górnicze i kopalnie, znajdujące się w zachodnim okręgu górniczym w Królestwie polskim, a mianowicie: 1) zakłady cynkowe Będziński i Konstanty, w Sławkowie; 2) kopalnie galmanu: Barbara, Anna, Uliss, Jerzy i Józef; 3) kopalnie węgla: Reden i Tadeusz i 871,700 kw. sążni gruntu, obfitującego w węgiel w Będzinie i w lesie dąbrowskim pod Będzinem. Bliższe informacje poznać można w departamencie górniczym w Petersburgu.

— Z powodu wprowadzenia w życie od lipca r. b. prawa o drobnych gorzelniach gospodarczych, jak donosi *«Now. Wr.»*, ministerstwo finansów wypracowało projekty dwóch typów małych gorzelni gospodarczych: jeden — dla kraju południowo-zachodniego i Królestwa, drugi — dla środkowej i północnej Rosji.

— Natychmiast po ukończeniu prac komisji taryfowej i po ogłoszeniu, najpóźniej w czerwcu, nowej taryfy celnej — jak donosi *«Now. Wrem.»* — w Petersburgu ma się odbyć zjazd przedstawicieli rusko-austro-węgierskiej międzynarodowej komunikacji bezpośredniej, w celu obradowania nad taryfą międzynarodową, obowiązującą obecnie Rosję i Austro-Węgry.

— *«Nordd. Allg. Zeit.»* zamieszcza pogłoskę — jak donosi *«Petersb. Zeit.»* — że w kołach miarodajnych Berlina poważnie mówią o zniesieniu zabronienia zastawiania papierów ruskich przez bank państwowy i przez *«Seehandlung»*.

— Z Londynu donoszą do *«Nowosti»*, że według *«Timesa»*, kontynentalny syndykat z paryżkim domem Rotszylda włącznie, który miał wkrótce wypuścić ruską trzyprocentową pożyczkę konwersyjną, zwrócił się do rządu ruskiego z prośbą o odroczenie terminu ogłoszenia pożyczki wzmiankowanej, gdyż chwilę obecną syndykat nie uznaje za dogodną. Nieudana pożyczka portugalska, jak się zdaje, wyczerpała cierpliwość najsilniejszych kapitalistów.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

P. St. Montwillowi. Stwierdzamy, że w korespondencji pańskiej nie było słowa *«zwykły»*, więc i zarzut korespondenta poniewiezkiego (№ 10 *«Kraju»*) sam przez się upada. Powtarzamy następnie słowa pańskiego listu, które, zdaje nam się, całą tę kwestję zamykają: *«Co się tyczy życzenia, abym na majstra drożdżowego wziął krajowca, to, dzieląc je w zupełności, nie aprobuje tylko formy, w jakiej było wypowiedziane; gdyby ta była przyzwoitsza, niechym nie miał do powiedzenia, jak chyba to tylko, że życzenia i możność ich spełnienia nie zawsze idą w parze»*.

P. J. H. w Moh. Adoptacja przez chrześcijan nie może napotkać żadnych trudności w różnicy obrządków, do których należą przybývający i przybierani. Żona adoptuje za zezwoleniem męża. Dziecko pozostaje przy swem wyznaniu.

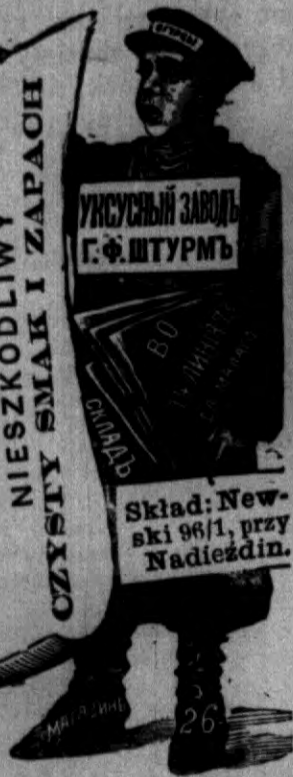
Z. B. w War. Z uprzejmej propozycji skorzystać nie możemy.

Bo. Kto nie umie czytać, dla tego pismo nasze użytecznem być nie może.

NEKROLOGJA.

S. P. KONSTANTY BALINSKI, syn Michała i Zofji ze Sniadeckich, obywatel ziemski gub. Wileńskiej, zmarł po długiej i ciężkiej chorobie, opatrzonej Śś. Sakramentami, dnia 20 kwietnia (2 maja) 1891 r. w Wilnie, przeżywszy lat 58.

Nabożeństwo żałobne odbędzie się w kościele ś. Katarzyny w Wilnie dnia 23 kwietnia (5 maja), złożenie zaś zwłok do grobów rodzinnych w Jaszunach — d. 25 kwietnia (7 maja) roku b. O czem pozostała wdowa i dzieci zawiadamiają krewnych, przyjaciół i znajomych. (K-644-1)



STURMA OCET
NATURALNY
WYŻSZEGO GATUNKU
NIESZKODLIWY
CZYSTY SMAK I ZAPACH

УКСУСНЫЙ ЗАВОДЪ
Г.Ф.ШТУРМЪ

Skład: Newski 96/1, przy Nadziejdin.

Zwracam UWAGĘ

mieszkających po za Petersburgiem osób, na ocet spirytusowy potrójnej mocy korzystny w przewożeniu. Na 100 rublach dają 10%, co pokrywa koszt przewozu drogą żelazną rzeczonożu octu do 600 wiorstr odległości.

Posiadam wszystkie gatunki ponalewane i opakowane.

OCET winogronowy francuski.
OCET słodowy angielski.

Praktyczne, trwałe i dokładnie wykończone

MASZYNY I NARZĘDZIA ROLNICZE, poleca

H. CEGIELSKI

Skład Maszyn, Filja w Warszawie, Nowy-Swiat 11. (W-30-50-9)

MAJĄTEK do sprzedania w p. m. rjampolskim g. suwalsk. 3 folw., 540 dz. przestrz., bez służeb., z inwent. żywym i martwym. Gleba kl. II, III i IV. Odl. od Kowna w. 18. Poz. Tow. kred. ziem. 33 tys. rs. Adres: B. L. w magaz. Mrongowiusa w Kownie. (K-553-6-6)



Koniak naturalny z winogron krymskich

SPECJALNA FABRYKA

„IMPERIAL”

W Warszawie, Ślizka, 35.

Sprzedaz hurtowna od 1/2 wiadra (24 butelek) w kantorze fabrycznym.

Sprzedaz detaliczna we wszystkich składach win w Warszawie (w sklepach stowarzyszenia „Merkury”) i w większych składach prowincjonalnych. (W-82-26-4)

ZAKŁAD LECZNICZY

W KOWANÓWKU

pod Obornikami, w W. Ks. Poznańskim

przyjmuje na kurację chorych, dotkniętych cierpieniami ustroju nerwowego wszelkich kategorii.

Dr. Winklewski.

Dr. Karczewski.

(W-52-12-11)

Wobec podrabiania przez podrzędne fabryki papierosów w naszych

„DOBRYCH № 106” fabryki NOBLESSE

upraszamy Sz. Publiczność o zwracanie uwagi na firmę naszą:

Kalinowski i Przepiórkowski,

znajdującą się wewnątrz każdego pudełka i na № 106, umieszczony na wierzchu każdego pudełka, a zarazem karzenie wątpliwej opinii handlujących za podsuszanie falsyfikatów.

(R-17) **Kalinowski i Przepiórkowski.**

Wszelkie maszyny i narzędzia rolnicze, najlepszej konstrukcji, wypróbowanej dobroci, własnego wyrobu, po najprzystępniejszych cenach, jakoto: **Plugi Sack'a**: plug (samochód) 7" ze żrznacem rs. 23 kop. 75, 8" ze żrznacem rs. 27 kop. 15, 10" ze żrznacem rs. 28 kop. 25, 14" ze żrznacem rs. 33 kop. 75; też same plugi bez żrznaczy z zapasowymi lemieszami o rs. 2 kop. 25 taniej na sztuce; oraz młocarnie parowe i lokomobile z fabryki „**MARSHALL SOHNS & Co Ltd.**” w GAINSBOROUGH (W-103-3-2)

POLECA FABRYKA

SALOMONA NEUFELD

W WARSZAWIE.

ul. Chmielna, № 84—86.

Cenniki na żądanie wysyłają się gratis.

FABRYKA
SKÓR I PASÓW DO MASZYN
I. SOLECKIEGO

UL. WOLSKA № 47

(W-119-7-2)

W WARSZAWIE.

LISTY z BRAZYLJI

Adolfa Dygasińskiego,

wyszły z druku nakładem „Kurjera Warsz.” i sprzedają się we wszystkich znacniejszych księgarniach po cenie rs. 1.

Skład główny w księgarni nakładowej S. LEWENTALA w Warszawie, Nowy-Swiat, 41, która zlecenia z prowincji, wprost do niej wraz z należnością adresowane, skutecznie bez pobierania porta lub też, stosownie do życzenia zapisującego „LISTY”, wysyła je za zaliczeniem pocztowem. (W-616-6-3)

MAJKOWSKI, DR.

BUSKO.

Wody siarczano-słone.

Cena kop. 80.

Do nabycia we wszystkich księgarniach. (W-110-2-3)

Wydawnictwo Maurycego Orgelbranda w Warszawie, naprzeciw posagu Kopernika.

Wyszedł z druku

ZESZYT ÓSMY DZIEŁA

Ks. D-ra Platza:

CZŁOWIEK,

JEGO POCHODZENIE

rasy i dawność.

Tłómaczył

Dr. K. Jurkiewicz

b. prof. Ces. Warsz. Uniw.

Ozdobione około 200 drzeworyt.

Cena zeszytu 25 k., z przesyłką pocztą 30 k.; całe dzieło rs. 5, z przesyłką pocztą rs. 6. Pocztą nadsyłać można 2 razy po rs. 3. (W-92-17-5)

Najartytatyczniejsze i najbogatsze w treść pismo obrazkowe polskie

„ŚWIAT”

dwutygodnik ilustrowany,

wychodzący będzie w roku 1891 w zwykłym formacie i objętości, z licznymi dodatkami książkowymi i rycinowymi, pomieszczając najnowsze prace: Henryka Sienkiewicza, Elizy Orzeszkowej, Teodora Tomasa Jeża, Michała Bałuckiego, Kajetana Kraszewskiego, Waleryi Marrené, Alberta Wilczyńskiego, Adama Kreczowieckiego, Józefa Tretiaka, Piotra Chmielowskiego, D-ra Juliana Ochrowicza, Miriana, Stanisława Windakiewicza, Edwarda Porębowicza i w. in., oraz obrazy i ilustracje wszystkich znakomitszych malarzy polskich

PRENUMEROWAĆ NALEŻY:

w Petersburgu, w księgarni Br. Rymowicz, ulica Kazańska № 26.

PRENUMERATA WYNOSI:

rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3.

„Świat” z d. 1 stycznia 1891 r. liczyć będzie czwarty rok istnienia.

Komplety za rok 1889 i 1890 nabywać można w księgarni Br. Rymowicz. Komplety z r. 1888 zupełnie wyczerpane.

HERBATE

WYBOROWĄ

poleca Skład Herbaty Chińskiej

I. Z. RATYŃSKIEGO

Jerozolimska № 84, w Warszawie.

W Kaliszu—Marjańska, dom Rozena. (W-121-3-3)

W Wilnie—u T. Odyńca.

W Mińsku—u I. Staroniewicza.

Wspierajcie Przemysł Krajowy
!!! UŻYWAJCIE !!!

S. Glińskiego. Szuwaks glicerynowy.

S. Glińskiego. Smarowidło do butów. (W-65-26-8)

S. Glińskiego. Atrament.

Warszawa, Nowy-Swiat № 69.

TECHNIK LEŚNY,

poddany ruski, fachowo wykształcony, władający język.: rusk., franc. i niem. z patentem akademji leśnej, znający specjalnie każdą gałąź, tak eksploatację jak również kultury sztuczne leśnictwa, poszuk. posady jako zarz. lasami. Oferty uprasza składać pod adresem: W-ny dr. J. Stummer, Warszawa, Czysta, № 4. (K-605-4-3)

Druskienniki.

WILLA (dacza) na brzegu rzek Rotniczanki i Niemna, mająca 16 pokoiów, kuchnię, 8 izb dla służących, pralnię, wodociąg, wozownię, lodownię i ogród, jest do wynaj. na sezon letni z całk. umebl., sprzęt. kuch. i biel. Wiad. powziąć można w Petersb.: Fontanka, 39, w kantorze domu. (K-619-3-3)

MAJĄTKI

w gub.: besarabskiej i chersońskiej, nie mniej w podolskiej, kijowskiej i wołyńskiej położone, ma do sprzedania dom komisowy A. Wolańskiego w Odesie, mieszczący się na rogu ulic Jekaterinowskiej i Deribasowskiej, w domu p. Mawrokordato, № 27. (K-628-2-2)

TATTERSALL WARSZAWSKI.

SPECJALNY ZAKŁAD SPRZEDAŻY I KUPNA KONI.

Przyjmuje konie na stajnie i do wyjeżdżenia.

SZKOŁA JAZDY KONNEJ.

Ordynackie, ulica Okólnik № 9.

(W-104-6-4)

Dyrektor Konrad Wodziński.

C. LESKI№ 19 Senatorska, mieszk. 7 (dawniej Niecała)
poleca nowości:w Stanikach trykotowych „JERSEY”,
ŻAKIETACH WIOSENNYCH,oraz wielki wybór Woalek, Wolantów koronko-
wych i t. d. (W-124-3-2)

Zamówienia wykonywam w 24 godzinach.

STAN RACHUNKÓW**Pet. Międzynarodowego Banku Handlowego**

PO DZIEN 31 MARCA 1891 ROKU.

W Petersb. W filji kij. RAZEM.
Rubli srebrem i kopiejek.**STAN OZYNNY.**

Kasa (bil. Banku Państwa i drobna mon.)	913,297 14	162,793 66	1,076,090 80
Rachunki bieżące:			
W Banku państwa i jego filjach	6,096,007 60	800,000 —	6,896,007 60
W prywatn. instytuc. bank.:			
W wołsko-kamskim han. banku	181 25	300,000 —	300,181 25
W kijowskim banku przemysł.	— —	20,000 —	20,000 —
W międzyn. banku handl.	— —	300,000 —	300,000 —
Skup weksli niemniej jak z 2 podp.	8,562,969 51	2,799,475 60	11,362,445 11
Skup wyl. pap. cen. i kupon. bież.	4,368 21	— —	4,368 21
Skup sola-weksli z ubezp. w akc.:	— —	— —	— —
przez rząd niegwarantowanych	— —	— —	— —
Pożyczki na zastaw *):			
Pań. i przez rząd gwar. pap. cen.	8,164,241 93	2,676,013 25	10,840,255 18
Udział., akc., obl. i list. zast. przez	10,627,081 22	5,850 —	16,477,081 22
rząd niegwarantowanych	— —	— —	— —
Należ. do banku asygn. górn. zarz.,	15,833 54	1,010 22	16,843 76
złoto i srebro w sztab., dr. mon.	— —	— —	— —
Papiery publ. należ. do banku:			
Państwowe i przez rząd gwarant.	10,931,141 74	21,676 58	11,147,817 32
Udziały, akcje, obl. i listy zast.	2,671,355 46	908,520 78	3,579,875 24
przez rząd niegwarantowane	— —	— —	— —
Należące do banku traty i weksle	749,206 04	— —	749,206 04
na domy zagraniczne	— —	— —	— —
Korespondenci banku:			
Na ich rachunkach (loro conti):			
Kredyty zabezpieczone:			
Papierami gwarantowanymi	5,008,284 42	103,812 52	5,112,096 94
niegwarantowanymi	3,436,191 79	391,885 84	3,828,077 63
Towarami	308,016 91	128,525 09	436,541 00
Zobowiązaniami handlowymi	2,714,200 76	445,856 59	3,160,056 35
Kredyty blankowe	691,169 84	234,316 28	925,485 12
Na rach. ban. (nostro conti):			
Sumy do dyspozycji banku	6,266,329 70	170,522 28	6,436,851 98
Weksle u korespondentów	286,281 40	128,166 48	414,447 88
Rachunek zarządu z filją	— —	1,164,657 93	1,164,657 93
Weksle protestowane	16,200 —	— —	16,200 —
Zastawy	— —	— —	— —
Wydatki bież. od 1 stycz. 1891 r.	80,625 66	23,952 75	104,578 41
w roku 1891	— —	— —	— —
Wydatki do zwrotu	11,045 48	714 45	11,759 93
Posiadłości nieruchome w Petersb.	295,805 20	— —	295,805 20
» Kijowie	126,720 —	— —	126,720 —
Sumy przechodnie	— —	— —	— —
	67,976,554 80	10,787,750 30	78,764,305 10

STAN BIERNY.

Kapitał wpłacony banku	13,000,000 —	— —	13,000,000 —
Kapitał rezerwowy	3,197,858 27	— —	3,197,858 27
Rachunek sum specjalnych do roz- porzą. dnia akcyonaryuszów	404,290 30	— —	404,290 30
Wkłady:			
Na rachunki bieżące	22,419,536 95	7,081,971 51	29,501,508 46
Bez terminu	542,200 —	148,800 —	691,000 —
Terminowe	338,133 53	385,980 —	724,113 53
Korespondenci:			
Na ich rachunkach (loro conti):			
Sumy do dyspozycji koresponden.	23,855,470 13	2,122,689 16	25,978,159 29
Weksle w komis	758,452 75	283,418 48	1,041,871 23
Na rachunek banku (nostro conti):			
Sumy należące do banku	664,749 89	602,759 62	1,267,509 51
Rachunek banku z filją	1,164,657 93	— —	1,164,657 93
Akceptowane traty	89,262 42	66,434 31	155,696 73
Niewypł. za akc. dyw. zar. 1880—89	5,652 01	— —	5,652 01
Przyb. za 1 półr. 1890 wedl. spraw.	— —	— —	— —
otrzymane procenty i komisje od	364,997 57	91,552 13	456,549 70
1 stycznia 1890 r.	— —	— —	— —
Procenty przechodzące na r. 1891	— —	— —	— —
Sumy przechodnie	1,171,293 05	4,145 09	1,175,438 14
	67,976,554 80	10,787,750 30	78,764,305 10

(K-647-1)

*) W t.j. poz. do zwrotu na żąd. (on call) 15,820,651 65 2,673,993 25 18,494,644 90

Nakładem księgarni Br. Rymowicz w Petersburgu, Kazańska
№ 26, świeżo wyszły z druku:**J. OCHOROWICZA****Odczyty o magnetyzmie i hypno-
tyzmie.**TREŚĆ: Z historii magnetyzmu. Z historii hypnotyzmu. O różnych sta-
nach hypnotycznych, z uwzględnieniem zastosowań leczniczych.

Cena rs. 1, z przesyłką rs. 1 kop. 20.

(3)

Apteka, poczta, te-
legraf, sklepy, dwie
restauracje.**ZAKŁAD LECZNICZY** 5 g. od Warsz., 1 g.**„NAŁĘCZÓW”**od Lubl. 4 wior. odst.
dr. z. Nadwiślańskiej
Nałęczów. Powozy i
omnibus na pociągi
pocztowe.W zdrowej i malowniczej miejscowości urządzony wykwintnie i wygodnie.
Środki lecznicze: 1) Instytut hydropatyczny, urządzony wzorowo z zastosow. elek-
tryczności, masażu, wód miner. i kuracji dietetycznej — **cały rok otwarty**
pod kierunkiem D-ra Chmielewskiego. 2) Łazienki do kąpiel. żelazist. i borowi-
nowych Nałęczowskich, odpowiadających morbadom w Franzensbadzie, igli-
wiowych i wszelkich sztucznych. Woda Nałęczowska, odpowiadająca źródłom
żelazistym w Spa, gimnastyka lecznicza, kumys, kefir i t. d., w sezonie letnim
od 15 Maja do 15 Października. (W-115-6-2)W letnim sezonie wspólnie z dyrekt. zakładu leczą konsultanci specja-
liści: Dr. H. Nussbaum, Dollński i Chetchowski. Całodzienne utrzymanie z kuracją
od 3 rs. dzien.; w sezonie zimowym ceny niższe. Bliższych objaśnień udziela
na miejscu Admin. Zakł.; w Warszawie dr. W. Lasocki, Plac Aleksandra 10, m. 10.

20 wiorst na godzinę.

**WELOCYPEDY**najlepszej fabryki angielskiej HILLMANA,
HERBERTA & COOPERA, oraz niemieckiej
SEIDLA & NAUMANNA, polecają150 sztuk na składzie.
(W-94-15-4)**JAN HILKNER I S-ka**Wyłącznie agenci na Cesarstwo i Król. polskie,
w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście, № 5.

Cenniki ilustrowane wysyłają się bezpłatnie.

ZABEZPIECZENIE

od strat, spowodowanych przez gradobicie.

Towarzystwo Wzajemnego Ubezpieczenia zasiewów od
gradobicia w Moskwie (założone w r. 1877) przyjmuje asekuracje
wszelkiego rodzaju zasiewów. (K-617-4-3)W ciągu 14-letniej działalności Towarzystwa dopełniono
24,158 asekuracji; zapłacono strat na sumę rs. 2,059,445 kop. 99.Ustawa, przepisy asekuracyjne i sprawozdanie z działalności Towar-
zystwa, na pierwsze żądanie wysyłane są przez Zarząd Towarzystwa
w Moskwie (Wielka Łubianka, dom monasteru Iwanowskiego), lub też
przez agencje, istniejące we wszystkich prawie miastach Cesarstwa.**KONICZYNE**białą, czerwoną, gotową, kupu-
jemy po najwyższych cenach;
większe partie odbieramy i regulu-
jemy na miejscu. (W-40-12-9)Polecamy Łubiny (nasiona), De-
ry, Mydło Australskie, Resty-
tucyjne dla koni, specjalne dla psów,
Guano 14%, konserwujące amo-
niaki i t. p. artykuły rolnicze.Depesze: Mierostawski
Warszawa, Elektoralna 5.**DYREKCJA****Drogi Żelaznej Warszawsko-
Wiedeńskiej**zawiadamia, że z d. 27 kwiet-
nia (9 maja) r. b. zacznie obo-
wiązywać nowa, obniżona ta-
ryfa dla przewozu wapna od
stacji tejsze drogi Rudniki do
stacji Siedlce drogi żelaznej War-
szawsko-Terespolskiej.Taryfa ta opublikowaną zo-
stała w N-rze 207 Zbioru ta-
ryf dróg żelaznych ruskich pod
№ 3395.

(K-645-1)

(W-106-20-3)

W. KARPINSKI & W. LEPPERT

FARBY

LAKIERY

POKOSTY

WARSZAWA

POM. JANA

CENNIKI FRANCO GRATIS

